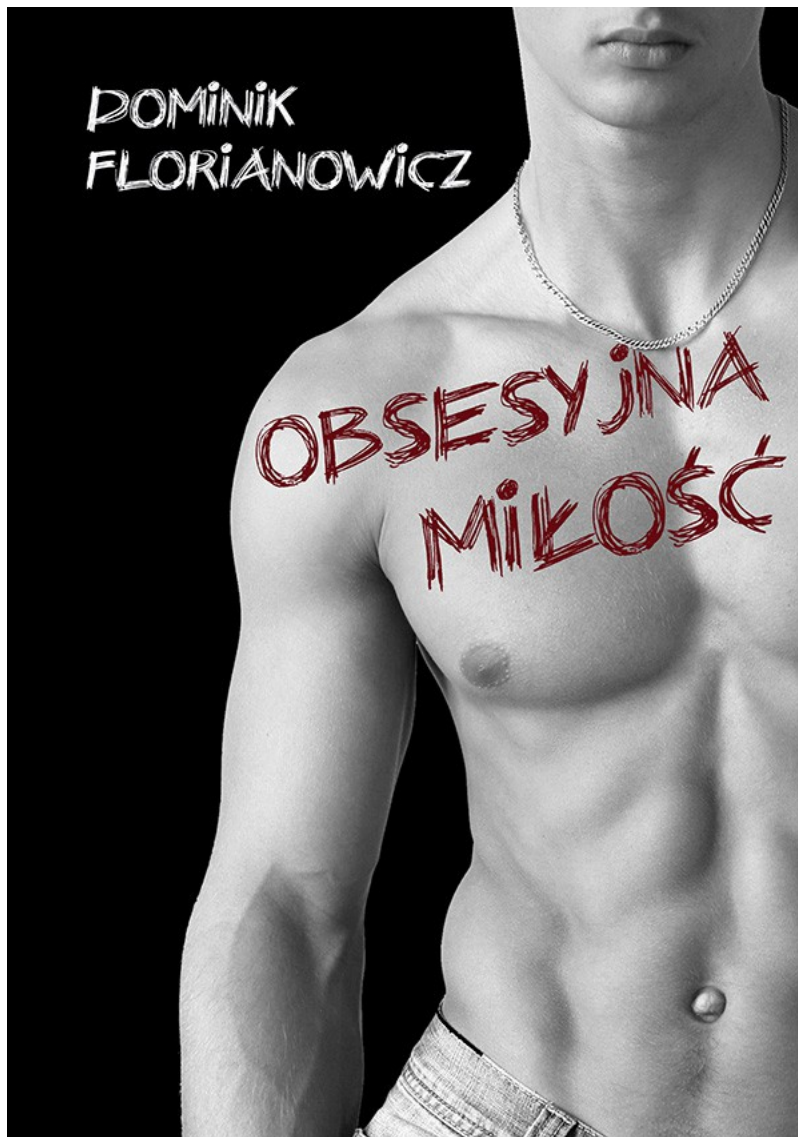


DOMINIK
FLORIANOWICZ

Dominik



Florianowicz

Obsesyjna miłość

Jak wygląda świat, kiedy życie staje się tęsknotą?
Wygląda papierowo, kruszy się w palcach, rozpada.
Olga Tokarczuk

Część 1 Pograżony w mroku

1

Gdy patrzyłem w jej oczy, widziałem tamto dawno zapomniane światło. Takie samo. Identyczne. I właściwie bez żadnej różnicy. Doskonale skrojone usta, jakby krawiec szyjący z tego człowieczego materiału wyjątkowo znał się na rzeczy. Ciemne brwi i rzęsy, nie za długie, ale gęste, obramowujące oczy jak żółte płatki słonecznika okalają jego wnętrze. Jaśniała jedynym w swoim rodzaju światłem. Delikatna skóra. Na twarzy lekko widoczne rumieńce. Uszy trochę odstające, ale dodające jej osobliwego uroku. Dłonie szczupłe. Kiedy chwyciła nimi szklanekę z drinkiem, oplatając ją palcami, dziwiłem się, że kobieta może mieć tak kształtne a jednocześnie tak małe dłonie. Czy z takimi

rączkami da się żyć? Widocznie tak. Nie sprawiało jej to żadnego kłopotu. Oczywiście była drobna i z tą drobnością kłóciły się jej włosy, które jakby żyły swoim życiem. Ciemne jak noc i błyszczące. Białe zęby również połyskiwały, gdy się uśmiechała, i przyciągały uwagę patrzącego. I chyba ten uśmiech podziałał na mnie tak nostalgicznie. Nagle odwróciłem od niej wzrok i przechyliłem szklanę koniaku, zamawiając od razu jeszcze jedną. Musiałem chwilę odczekać. Uspokoić się. Najlepiej wypić jeden lub dwa drinki, aby ręce przestały się trząść. Zresztą, czemu nagle drgają, przecież minęło tyle miesięcy od tamtego czasu. Bywało, że nie mogły się uspokoić, nie potrafiły utrzymać nawet jednej rzeczy. Nic. Po prostu drżały. Nawet podczas snu, domyślałam się, nie zachowywały spokoju.

Oddychałem mocno. Wciągałem nowe powietrze. Wypiłem kolejny koniak. Na wszelki wypadek zamówiłem następny ostatni już. Gdzieś w głowie odezwał się ostrzegawczy głos: „Nie powinieneś tego robić. Zapomnij.”

Ale jak tu miałem zapomnieć, kiedy głowa nie pozwalała, ręce znowu drżały, a serce trzymała w silnym uścisku Tęsknota? Przecież nie można nakazać człowiekowi po prostu przestać żyć, bo właśnie dla mnie zapomnienie mogło oznaczać tylko śmierć.

Nie chciałem jeszcze umierać. Miałem trzydzieści dwa lata. Całe życie przed sobą. Dlatego właśnie starałem się pamiętać. Nie, co ja piszę! Nie musiałem się starać. Po prostu pamiętałem. A pamięć zżerała mnie tak bardzo, że już nie potrafiłem racjonalnie myśleć. Byłem więźniem w cielesnej skorupie, niepotrafiącej żyć właściwie. Już chyba nie potrafiłem nic. Może tylko pić...

Odważyłem się zerknąć na nią, a wtedy zamarłem. Znowu się uśmiechała. Jej ładna koleżanka nieustannie coś szczebiotała, ona siedziała spokojnie, cicho i tylko ten uśmiech pojawiał się na twarzy. Czasem dodała coś od siebie. Widocznie koleżanka potrzebowała się wygadać. A może taka już była jej natura, przecież wiem, jak to w życiu z ludźmi bywa...

Nagle dziewczyna siedząca obok niej przybliżyła usta do jej ucha i coś zaszeptała. Odwróciła się po chwili i nasze spojrzenia

się zetknęły. Nagle jakby czas się zatrzymał. Coś boleśnie zakłuło mnie w sercu, ścisnęło w żołądku. Zachciało mi się płakać, ale jednocześnie wiedziałem, że muszę się opanować. Pospiesznie chwyciłem szklankę i wyciągnąłem w jej stronę, unosząc ją w geście pozdrowienia. Podniosła drinka i uczyniła to samo. Napiała się. Napilem się ja. Przełknąłem. Zapiękło w gardle. Niech piecze, przynajmniej czuję, że jeszcze żyję.

Spojrzałem na swoją drżącą rękę. Cała w strupach, jeszcze nie zagoiły się niedawne rany. Co tu się dziwić, pomyślałem. Przecież jak tylko się zagoją, zaraz sprawiam, że powstają nowe.

Moje ręce były zgrabiałe jak ręce starego robotnika. Bicie o ściany zrobiło swoje i były teraz w opłakanym stanie, sine i obolałe, ale Bóg mi świadkiem, że od miesięcy był to jedyny sposób na przetrwanie. W przeciwnym razie, gdybym nie odczuwał bólu w przynajmniej jednej części ciała, nie wierzyłbym, że jeszcze żyję. Jeśli bolało, było dobrze...

Nigdy nie byłem zwolennikiem samookaleczania, ale kiedy zdarzyło się TAMTO, jakoś samo to przyszło. Pewnego dnia, nie wiedząc, co z sobą robić, starając się ze wszystkich sił znaleźć gdzieś kawałek nadziei na przyszłość, uderzyłem pięścią o ścianę. Potem jeszcze raz i dopiero kiedy połała się krew, uzmysłowiłem sobie, że nie powinienem tego robić. Ale kolejnej nocy to powtórzyłem, by koncentrować się na bólu, nie na sercu pragnącym wyskoczyć z piersi i przestać bić.

W tym momencie zacząłem się wstydzić pokaleczonych rąk, na szczęście dziewczyna siedziała w bezpiecznej odległości, czyli nie mogła nic zauważyć. Czym prędzej zapłaciłem za wypity alkohol i ruszyłem do wyjścia. Dusilem się w tym pomieszczeniu, musiałem jak najprędzej odetchnąć świeżym powietrzem. Idąc w stronę wyjścia, odpiąłem guzik koszuli i rozciągnąłem krawat, czując, jak pot perli się na mojej skroni. Dziewczyna spojrzała zdziwiona. Uśmiechnąłem się niepewnie, skinąłem jej głową i opuściłem to miejsce.

Po co ja tu właściwie przyszedłem?, ganiłem się w myślach. Przecież i tak nic z tego nie będzie, zresztą cokolwiek by się

zdarzyło, nie wróci mi to utraconego czasu. Wybrałem się na poszukiwania, a tymczasem nie da się go wrócić. Czas zagubiony jest zagubiony. Nie ma go. Zniknął. Przestał istnieć.

Więc dlaczego tu byłem?

Oparłem się plecami o mur budynku i zamknąłem oczy. Wdychałem głęboko powietrze, jak ryba wyjęta dopiero co z wody, i nie mogłem uzyskać spokoju. Jakby w tlenie nie było tlenu. Jak mam zacząć oddychać?, pytałem w myślach i ogarniała mnie coraz większa panika. Musiałem stąd odejść, opuścić to przeklęte miejsce, gdzie zaprowadziła mnie ciekawość i tęsknota. Nie powinienem był się tu pokazywać, ta kobieta nie miała prawa mnie widzieć. Ja nie miałem prawa do jej świata, ponieważ do niego nie należałem. Już dawno temu uzyskała ode mnie immunitet, właściwie miała go od zawsze, jednakże teraz niewiele brakuje, a straci go, co obojgu nam nie przyniesie nic dobrego.

Pospiesznie ruszyłem w stronę hotelu. Musiałem zamknąć się w pokoju, położyć na łóżku, wziąć zimny prysznic i może znowu uderzyć pięścią w ścianę...

Kiedy już znalazłem się wewnątrz budynku, uspokoiłem się trochę. Nie zwracałem uwagi na ludzi, omijałem ich, jakby byli cieniami, niewartymi spojrzenia rzeczami, dekoracją wnętrza hotelu, które nic dla nas nie znaczą. Gdyby się tylko nie poruszali i stali w miejscu...

Rzuciłem się na łóżko, ale chociaż starałem się wyrzucić z siebie wszystkie złe myśli, nie mogłem przestać o niej myśleć. Jej widok wypalił w mojej głowie dziurę, dusza rwała się do niej, aczkolwiek umysł mówił, że nie mam do tej kobiety prawa, że nie jest mi przeznaczona i nigdy nie da mi tego, czego oczekuję. A jednak głowa nie chciała przestać myśleć. Zaczynałem gotować się wewnątrz.

Wstałem z jękiem i zerwałem ubranie, oddychając głośno. Popatrzyłem na siebie nagiego w lustrze. Zobaczyłem silnego, dobrze zbudowanego mężczyznę o płowych włosach. Gdyby zobaczył mnie ktoś z czasów młodości, nie poznałby mnie. Wyrosłem dwa razy bardziej, w niczym nie przypominałem

chucherka, jakim byłem w szkole. Teraz stałem się mężczyzną w sile wieku, takim, jakiego nawet sam siebie nie widziałem w wyobraźni. Siłownia i dieta zrobiły ze mnie człowieka niemalże doskonałego. Ale na cóż ta powierzchowna doskonałość?, pytałem się w myśli, kiedy środek zeżarty jest przez niszczącą tęsknotę?

Gdyby ktoś mi się przyjrzał, jak pewnie przyglądała mi się dziś ona, zauważyłby jedynie pustą ramę obrazu, który skrywał w sobie obraz człowieka rozbitego wewnętrznie, gnębiętego poczuciem słabości, niepewności jutra i lęku; tęskniącego do czegoś, co go scali, postawi z powrotem na nogi i pozwoli odbudować wiarę w siebie.

Ale jak tu pozbierać się do kupy, kiedy cały świat już od miesięcy leży w gruzach?

Odkręciłem zimną wodę i wszedłem pod prysznic. Lodowaty strumień lał się na moje ciało. Zamknąłem oczy i nie czułem nic. Zanim zdałem sobie sprawę, że łkam jak dziecko, stałem zdrętwiały z chłodu, trzęsąc się jak osika.

Nie przejmując się ociekającą wodą przeszedłem przez pokój i znowu położyłem się do łóżka. Chciałbym zniknąć. Wszystko bowiem było nie tak, jak miało być. Nic w moim życiu nie pasowało do siebie. Moje plany uległy zmianie, co tam zmianie, raczej raptownemu unicestwieniu z dnia na dzień. I teraz ja, ofiara życia, przeszłości i niefortunnego losu, który się ze mnie naigrawał, miałem doczekać jeszcze starości, aczkolwiek nie wiedziałem jak, nie widząc przed sobą sensu i nadziei?

Tęsknota wypalała we mnie tak wielką ranę, że nie byłem zdolny do normalnego funkcjonowania.

W pewnym momencie, nie potrafiąc już sobie poradzić z nękającymi mnie myślami, otworzyłem szufladkę i wyciągnąłem tabletki na sen, połknąłem dwie i zapiłem wodą. Musiałem chociaż na chwilę zasnąć, a bez pomocy by się to nie udało.

Moja ostatnia myśl należała do niej: jakie miała doskonałe usta, przecież jeszcze niedawno je całowałem, a ona nawet o tym nie wiedziała...

Przebudzenia nigdy nie należą do przyjemnych. Nie, kiedy uświadamiamy sobie, że słońce dawno przestało świecić i pozostaje nam już tylko żyć w świecie pozbawionym jego dobrych promieni. Dojście do siebie zabiera mi za każdym razem wiele czasu. Leżę z przesłoniętymi rękoma oczami, by nie patrzeć na jaskrawy dzień. Przecież i tak nie dojrzałbym wokół siebie nic, co mogłoby ucieszyć mój wzrok. Czasami starałem się nie oddychać, ponieważ z każdym oddechem wdychałem nową palącą tęsknotę. Ale i ten zabieg na niewiele się zdawał, ponieważ ciało rządziło się swoimi prawami i nalegało, by otworzyć usta i wciągnąć w płuca nowy wdech. Ganiłem się w myślach za słabą wolę, najlepiej by przecież było, gdybym tych ust już nie otwierał. Instynkt jednak okazywał się silniejszy. Krew potrzebowała pożywienia.

W pierwszym odruchu zdrowego rozsądku chciałem wyskoczyć z łóżka i nie myśląc, spakować rzeczy, wynieść się stąd jak najdalej, byle tylko opuścić to miejsce i więcej nie wracać. To mogło okazać się jedynym dobrym wyjściem z sytuacji. Niestety, zaraz stanęła mi przed oczami ona i już wiedziałem, że nie zrobię żadnego kroku do tyłu. Jeżeli pójde to tylko przed siebie, nie będę się cofał. Przyjeżdżając tu, koło zaczęło się toczyć, nie miałem siły, by je teraz zatrzymać.

Zanim to sobie uświadomiłem, już wychodziłem z hotelu. Szedłem w określone miejsce, do restauracji, w której pracowała dziewczyna z baru. Usiadłem przy stoliku i starając się utrzymać nerwy na wodzy, rozsiadłem się tak, aby wyglądać, na spokojnego i uwolnionego. Tymczasem wewnątrz aż mnie ścisnęło. Co będzie, jeśli ma dzisiaj wolne?

Nie miała. Była w pracy, co zrozumiałem, gdy pojawiła się przede mną z kartą dań w ręce i uśmiechem na twarzy.

– Dzień dobry – przywitała się uprzejmie.

– Dzień dobry – odpowiedziałem po odchrząknięciu.

Spojrzała uważniej, zmarszczyła nagle brwi i zapytała:

– Czy myśmy się wczoraj nie widzieli?

Zaschło mi w gardle. Pamiętała mnie.

– Tak. Siedziała pani z siostrą w barze „Tłusta panda”. Pokręciła głową, pokazując rząd równych białych zębów.

– Od razu pana poznałam. To nie była siostra. To moja przyjaciółka.

– Przepraszam, wydawało mi się, że widzę podobieństwo. Uśmiechnęła się tak, że zabolalo mnie serce. Uśmiech ten znałem przecież od lat, tylko ona nie zdawała sobie z tego sprawy.

– Przyjechał pan do Krakowa na wakacje?

Był lipiec i afrykańskie ciepło na dworze. Zdawało się, że ludzie przyjeżdżają tu tylko na wakacje.

– Tak – wydukałem, starając się mówić jak najmniej, aby wszystkiego nie zniszczyć.

– Pozostawię pana samego, proszę w spokoju wybrać śniadanie. Mam nadzieję, że podoba się panu miasto.

– Proszę nie odchodzić. – Chwyciłem ją za rękę. Odwróciła się i spojrzała na mnie ze zdziwieniem, od razu więc ją puściłem i poranioną dłoń schowałem pod stołem. – Przepraszam.

– Nic mi się przecież nie stało. Ale panu chyba tak? – Skinęła głową na moje ręce.

– Uprawiam boks. – Wyrzuciłem z siebie kłamstwo, które nie było tak do końca nieprawdą. Przecież okładanie ściany pięściami niewiele różniło się od boksu.

– Sportowiec? Miło to słyszeć. W dzisiejszych czasach ludzie lubią dbać o siebie. Ci, co nie lubią, raczej mają mniej szans na powodzenie.

– W czym?

– W życiu.

Na chwilę nasze oczy się spotkały i patrzyliśmy na siebie w skupieniu. Wreszcie ona znowu uśmiechnęła się.

– Więc czym mogę panu służyć?

– A co mi pani proponuje?

Między nami nawiązało się porozumienie, nie ulegało wątpliwości. Wyczuwałem też, że jej się to podoba.

– Proponuję coś, czego nie znajdzie pan w menu. Coś

świeżego i zdrowego. Tylko dla stałych gości.

– Nie jestem stałym gościem, niestety. – Udałem zasmucenie.

– Ale zawsze może nim pan być. – Mrugnęła okiem.

Przełknąłem ślinę.

– Dobrze. Niech będzie.

– Coś do picia?

– Whisky. Z lodem.

Skinęła głową i odeszła, znikając w kuchni. Kiedy stamtąd wyszła, zajęła się moją whisky, którą przyniosła do stolika. Na szczęście ludzie jakoś nie garnęli się dziś na śniadania, co bardzo mi odpowiadało.

– Zawsze pije pan tak po rano? – zagadnęła.

– Tylko jeśli spotykam piękne kobiety.

– Które może nie lubią, kiedy mężczyzna pije.

– Prawdziwy mężczyzna zawsze pije. Gdybym był jakimś kundlem, chcącym zrobić na kimś wrażenie, pewnie bym nie pił. Na szczęście teraz nie jest mi to potrzebne.

– A to z jakiego powodu? Przecież jestem kobietą. – Podjęła grę.

Postanowiłem zaryzykować.

– Z tego, że na pani wrażenie zrobiłem już wczoraj.

Zarumieniła się.

– Ma pan bardzo wysokie mniemanie o sobie.

– Tyko wtedy, kiedy w moim pobliżu znajduje się piękna kobieta.

Rozejrzała się, udając zdziwienie.

– A stoi? Jakoś nie zauważyłam, sala jest pusta.

Roześmiałem się. Była urocza.

– Czy wszystkie piękne kobiety w Krakowie nie zdają sobie sprawy ze swojej atrakcyjności? Jeżeli tak, pewnie zostaną tu na dłużej.

– Niestety nie mam pojęcia, wiem tylko, jeżeli chodzi o mnie, że nieczęsto klienci prawią mi komplementy o – spojrzała na zegarek – dziewiątej rano.

– Więc jestem dziś pierwszy?

– I pewnie ostatni.
– Nie sądzę.
– Proszę mi zaufać – odpowiedziała i zniknęła obsłużyć klienta, który przed chwilą usadowił się przy jednym z okien.

Patrzyłem, jak się porusza. Oczywiście chodziła inaczej niż to sobie wyobrażałem, ale przecież nie mogłem się spodziewać niczego innego. Za to jej ruchy, nie wszystkie, ale niektóre, były mi bardzo znajome.

Kobieta znowu weszła do kuchni, a kiedy z niej wyszła, niosła na tacy moje jedzenie. Patrzyłem, jak stawia na stole duży talerz z sałatką i grzankami.

– To specjalna sałatka z łososiem, cykorią i świeżym ananasem. Co znajduje się w dresingu, tego niestety nie mogę panu powiedzieć, tajemnica kucharza.

Specjał rzeczywiście wyglądał ciekawie i od razu miałem ochotę się na niego rzucić jak zwierzę, czując wilczy głód.

– Dziękuję, wygląda apetycznie.

– W takim razie smacznego.

Odeszła, a ja ruszyłem na zapas z jedzeniem. Nie trwało mi długo, a talerz ział pustką. W dresingu wyczuwałem limonkę, oliwę, czosnek i jakieś zioła, niestety nie wiedziałem jakie. Smakowało.

– Ma pani wyjątkowe kubki smakowe. Dawno nie jadłem czegoś równie dobrego.

– Gdyby częściej pan do nas zaglądał, odkryłby pan jeszcze wiele nieznanych smaków.

– Nie wątpię...

Zarumieniła się znowu, musiałem powstrzymać się, by jej nie dotknąć, nie pogłodzić po policzku.

– Czy... – odezwałem się, ale potem znowu poczułem wyrzuty sumienia i zamilkłem. Nie powinienem tego robić.

– Tak?

– Czy dałaby się pani zaprosić po pracy na drinka?

– Po pracy będę miała worki pod oczami, pewnie zrobią mi się dodatkowe zmarszczki i będę spocona od biegania po sali.

Czyli... coś mniej więcej tak, jakbym miała o dwadzieścia lat więcej.

- Nie szkodzi. Nie mam nic przeciwko dojrzałym kobietom. Popatrzyla uważniej.
- Naprawdę mnie pan chce zaprosić na drinka?
- Nie zapraszałbym pani, gdyby było inaczej.
- Kończę pracę po dziesiątej.
- Może być.
- Mogę się trochę spóźnić, wszystko zależy od klientów.
- Poczekam.
- Mogę też... – Zaczęła wymyślać kolejny argument.
- Nieważne – przerwałem jej. – Po prostu poczekam.

Cokolwiek się zdarzy.

Odetchnęła.

- W takim razie nie mam nic przeciwko temu.
- Więc poproszę o rachunek.

Po wyjściu z restauracji skierowałem się nad rzekę.

Musiałem przez chwilę pobyć sam na świeżym powietrzu.

Pomimo że nie było jeszcze południa, słońce przypiekało, jakbym leżał na grillu. Z chęcią zrzuciłbym z siebie ubranie i wskoczył do Wisły, ale kolor wody w tym miejscu nie nastrojał do pływania.

Usiadłem nad brzegiem, na zielonej trawie i zamknąłem oczy. Co takiego zrobiłem? Czy naprawdę się z nią umówiłem? Powinienem jak najprędzej wziąć nogi za pas i zwiewać, gdzie pieprz rośnie. Nic tu po mnie. Wszystko mogę jedynie jeszcze bardziej pogmatwać, a już i tak miałem mocno porozwalane życie. Jeżeli zabrnę w ślepią uliczkę, może się zdarzyć, że zranię nie tylko siebie, ale również ludzi wokół. Ją pewnie najbardziej. Oczywiście nic z tego nie musiało się zdarzyć, ale przecież gołym okiem było widać, że pomiędzy nami coś się dzieje.

Tak bardzo chciałem jej dotknąć...

Jej obraz stał mi przed oczami i nie mogłem go wymazać z pamięci. Coś na kształt gorączki zaczęło mnie palić od środka. Chciałem, chociaż na jedną chwilę, rozpalić taki płomień, by znów sobie wszystko przypomnieć...

Jeżeli czegoś czasem mocno chcemy, żadna cena nie wydaje się wygórowana. Dopiero kiedy to osiągniemy, możemy zdać sobie sprawę, że za drogo nas to kosztowało, ale z początku nie interesują nas koszty. Najważniejsze jest dopiąć celu.

Nie wiem, jak przeżyłem cały dzień, pamiętam tylko, że czekanie było dla mnie bolesną udręką, zanim wreszcie znalazłem się przed restauracją w oczekiwaniu na jej wyjście.

Zauważyłem, że wewnątrz i w przylegającym do knajpy ogródku jest pełno ludzi. Czy uda jej się w takim razie wyjść? A może jednak zrezygnuje? Może nie puszczą jej tak wcześnie? Może...

Wyszła dokładnie dziesięć minut po dwudziestej drugiej. Wesoła, uśmiechnięta, z krótką spódniczką i białą koszulką. Jej buty na obcasie wydzwaniały przy każdym kroku.

– Mam nadzieję, że długo nie czekasz.

– Dopiero co przyszedłem, jakieś pół godziny temu.

Roześmiała się.

Poszliśmy usiąść w jedną z ustronnych uliczek, aby nie zagłuszał nas zgiełk tłumów, jakich teraz w mieście było jeszcze więcej niż za dnia. Usiedliśmy w ogródku i zamówiliśmy po drinku.

– Siedzimy, pijemy, a nawet się nie znamy – zauważyła.

Była w błędzie, aczkolwiek nie do końca.

– Masz rację. Jestem Konrad. – Wyciągnąłem rękę.

– Hanka. – Podała mi dłoń.

– Więc, Haniu – zagałem, kiedy już wymieniliśmy uściski dłoni – co byś mi chciała o sobie powiedzieć?

– Właściwie nie opowiadam o sobie obcym ludziom – stwierdziła.

– Znamy się już dwa dni – przypomniałem.

– Co nie oznacza, że nie jesteś obcy.

– Możemy więc rozmawiać o bardziej... nieosobistych sprawach. Żadnych lat, rodzinnych tajemnic. Jeżeli kogoś zabiłaś, również mi o tym nie mów. Zostawmy to na moment, kiedy już się lepiej poznamy.

– Czyli planujesz się jeszcze ze mną spotykać?
– Może...
– Wakacyjne romansiki jednak nie wchodzą w grę. Nie jestem dziewczyną na jeden dzień.
– Mam nadzieję. Gdybyś była, nie siedzielibyśmy dziś razem.
Rozluźniła się, spoglądając na mnie z lekko przekrzywioną głową.
– Kim ty właściwie jesteś?
– Mężczyzną?
Roześmiała się.
– Oj, proszę cię, tyle to wiem. Kim jesteś lub co tu robisz, tak naprawdę?
– Nie wiem – powiedziałem i była to prawda. – Po prostu postanowiłem tu przyjechać, coś mnie ciągnęło, nigdy bowiem nie byłem w Krakowie, co cię pewnie zdziwi i... i tyle.
– Spodobało ci się tu?
– Tak. Miasto posiada dziwną siłę. Jest tu coś magicznego. Wydaje mi się, że każdy kąt wieje tajemniczą historią i pachnie polskimi smakami.
– Może obwarzankami. – Prychnęła.
– Też. Obwarzankami też.
– Masz rację. – Westchnęła, rozmarzając się w jednej chwili.
– Kraków to najpiękniejsze miasto na ziemi. Nigdzie nie można znaleźć takiej atmosfery jak tutaj. Wiele podróżowałam i odkrywałam, jednak nigdy nie udało mi się wczuć w duszę żadnego z miast tak bardzo jak tutaj. To miasto żyje samo w sobie, oddycha. Jest jedyne w swoim rodzaju.
– Widzę, że naprawdę je kochasz.
– Tak, aczkolwiek wychowałam się na wsi, na szczęście niedaleko stąd. Jeżeli raz postawisz tu nogę, już zawsze będziesz nosić w sobie tęsknotę, by wrócić.
– Chyba masz rację. Już za nim tęsknię.
Roześmiała się znowu, a miała tak radosny i zarażający śmiech, że jej zawtórowałam.

- A ty? – zapytała. – Skąd cię przywiał wiatr?
- Z Olkusza.
- I nigdy nie byłeś w Krakowie? Nie żartuj.
- Nie. Jakoś tak się złożyło.
- Przynajmniej teraz to nadganasz.
- Staram się, jak mogę.

Wypiliśmy drinki i zamówiliśmy jeszcze jedną rundę. Przez chwilę Hanka wpatrywała się we mnie uważnie.

- Co mi się tak przyglądasz?
- Bo jesteś cały taki... taki duży.
- Wyrosło mi się, mama karmiła mnie piersią. Aż do

komunii.

– Żartujesz? – wykrzyknęła, aż spojrzeli na nas wszyscy ludzie siedzący wokół.

- Oczywiście.
- Wariat. – Pokręciła głową.
- Wszyscy mi to mówią.
- Więc pewnie jakaś prawda w tym jest.
- Trzeba się przekonać.
- Już się przekonałam.

Siedzieliśmy na chwilę w milczeniu.

- Nie czeka na ciebie w domu mąż i dzieci? – zapytałem.
- Mam dopiero dwadzieścia dziewięć lat. Nie te sprawy mi w głowie.

- Zegar biologiczny i te sprawy...
- Mam jeszcze czas. Na wszystko przyjdzie pora. A ty?
- Też mam czas, wiele czasu. Jestem facetem.
- Zauważyłam...

Zapłaciłem rachunek i poszliśmy wolno w stronę jej domu.

Gdy staliśmy pod kamienicą, popatrzyła na mnie i powiedziała:

- Dziękuję ci za miły wieczór, Konradzie.
- Powtórzymy go jeszcze?
- Jeśli będziesz chciał?
- A ty? – zapytałem z nadzieją w głosie. – Czy będziesz

chciała?

Znowu przekrzywiła głowę z szelmowskim uśmiechem, mówiąc:

- Może...
 - Zrozumiem, jeżeli nie...
 - Jutro o tej samej porze?
- Spadł mi ciężar z serca.
- Tak.
 - W takim razie dobranoc.
 - Dobranoc.

Podawała mi rękę i zniknęła za drzwiami. Spokojnie ruszyłem w stronę hotelu.

3

Kopałem sobie grób i nic nie mogło mnie przed tym powstrzymać. W ciągu nocy budziłem się wiele razy, przewracając na wszystkie strony. Oblewał mnie zimny pot. Raz usłyszałem czyjś krzyk, więc po przebudzeniu otworzyłem szeroko oczy i wpatrywałem się w ciemność. Nikogo tu nie było, przecież do hotelowego pokoju nikt by się nie dostał, ale krzyk nie dawał mi spokoju. Pakuj się i wynocha, szeptało mi coś w myślach. To nie może skończyć się dobrze, idziesz w stronę destrukcji, a kiedy stanie się najgorsze, zniszczysz nie tylko siebie, ale również osoby znajdujące się wokół. Czułem, że to, do czego starałem się dążyć, nie było dobre, ale tęsknota, która zżerała mnie od wewnątrz, kazała mi przeć do przodu i nie poddawać się. Nie osiągnę spełnienia, dopóki nie dostanę tego, czego chcę.

Pewne rzeczy w życiu, jakkolwiek by się to miało skończyć, po prostu muszą się zdarzyć.

Od długich miesięcy pogrążony byłem w ciemności. Zanim to nie nastąpiło, nie rozumiałem i nie miałem najmniejszego pojęcia, jak koszmarnie może być życie. W ciągu tych dłużących się tygodni poznałem wyniszczającą siłę tęsknoty, która o mało nie doprowadziła mnie do grobu. Żałowałem oczywiście, że tak się nie stało. Lepiej dla mnie i dla innych byłoby, gdybym leżał teraz dwa

metry pod ziemią, i gdyby moje oczy nie musiały już oglądać świata. Wtedy nie wpadłby mi do głowy ten szalony plan. Jak tylko ziarno załęgło się w mojej głowie, od razu wykiełkowało, a jego korzenie tak mocno wpiły się w mózg, że nie dało się go wykorzenieć. Za parę tygodni miał nadejść czas, kiedy posiany plon wyda pierwsze owoce. Nie wiedziałem, jak będą smakować, ale miałem złudną nadzieję, że chociaż w jakimś stopniu przypomną mi o owocach, o których nie mogłem zapomnieć do dziś.

Moja tęsknota była niczym trawa, w ciągu zimy potrafiła przetrwać pod głębokim śniegiem i najcięższe mrozy, by z nastaniem wiosny rozkwitnąć na nowo z większą siłą. Był to cykl, którego nie dało się zatrzymać. Trawa, podobnie jak tęsknota, była zbyt silnym plewem.

Jak na razie nie wiedziałem, czym się to zakończy. Hanka należała do kobiet kwiatów, to znaczy do takich, które zawsze wyglądają świeżo i cieszą oko człowieka. Należało o niego dbać i pielęgnować, dostrzegłem to od razu, w przeciwnym razie, raz niepodlany, mógł uschnąć. A więc poruszałem się po bardzo grząskim gruncie. W każdej chwili mogło grozić mi niebezpieczeństwo w postaci niewidocznych ruchomych piasków, po których się właśnie poruszałem.

Jakkolwiek by się sytuacja nie miała, wiedziałem, że będę brnął przed siebie. Nigdy nie należałem do osób wycofujących się. Jeżeli coś sobie ubzdurałem, miałem jakiś określony cel, dążyłem do niego. Zdobywałem.

Wstałem z łóżka i o czwartej rano ruszyłem na opustoszałe i ciche miasto. Już i tak nie udałoby mi się zasnąć, to nieustanne budzenie jeszcze bardziej mnie męczyło, a jak wiadomo, jeżeli ciało staje się przemęczone, nie osiągnie spokoju.

Błądziłem po uliczkach, przyglądałem się wystawom sklepowym, gołębiom i budynkom. Po drodze udało mi się kupić kawę, więc piłem spokojnie, delektując się nieśmiało wyłaniającym się zza dachów domów świtem.

Śniadanie zjadłem tym razem w hotelu, jeżeli umówiłem się z nią po pracy, nie powinienem jej nachodzić. Nie chciałem, aby

się mnie przestraszyła.

Po południu zdrzemnąłem się i obudziłem dopiero po szóstej. Mój wzrok powędrował do małej skrzyneczki, którą wszędzie zabierałem ze sobą. To zamknięte pudło, do którego klucz znajdował się na mojej szyi, sprawiało mi wiele bólu.

Przypominało o przyszłości. Była to najcenniejsza rzecz, jaką posiadałem. Tam znajdowała się ukryta moja dusza. Zmusiłem się, by na nią nie patrzeć, nie mogłem sobie pozwalać na sentymeny.

Jakoś przeczekałem do wyznaczonej godziny i poszedłem po Hanke, jak to było umówione. Wyszła z restauracji równie uśmiechnięta jak wczoraj, niemalże o tej samej porze. Miałem wrażenie, że przeżywam deja vu, ale nie mogło tak być, ponieważ ubrana była inaczej, a ludzie wokół również nie byli tacy sami jak wczoraj.

– Przyszedłeś? – zapytała z udanym zdziwieniem.

– Byliśmy umówieni.

– Wydawało mi się, że byłam umówiona z kimś innym, nie z takim...

Milczałem, czekając, aż dopowie resztę.

– ... przystojniakiem.

– Tymczasem ja jestem pewien, że miałem spotkać się z tobą.

Jedną z... – Specjalnie nie dokończyłem zdania, wiedząc, że będzie chciała poznać jego zakończenie.

– Z?

– ... najciekawszych dziewczyn, jakie kiedykolwiek poznałem.

Była to całkowita prawda.

– Dziękuję! – wykrzyknęła. – Czy w takim razie ta najciekawsza dziewczyna może liczyć na jednego małego drinka?

– Wydaje mi się, że może.

Podąłem jej ramię, pod które wsunęła szczupłą rękę i poszliśmy przed siebie.

– Jaką knajpę proponujesz?

– Taką jak wczoraj. Na chybił trafił.

Zgodziłem się. Od razu też weszliśmy do jednej z pierwszych

uliczek.

– Cieszyłam się na dzisiejsze spotkanie – powiedziała, kiedy już siedzieliśmy przy stoliku.

– Naprawdę? Dlaczego? – Tym razem to ja udałem zdziwienie.

– Bo ja wiem? – Wzruszyła ramionami. – Po prostu siedziałeś mi w głowie.

– I nie chciałem stamtąd wyjść?

– Jakoś nie...

– To dobrze. – Idetchnąłem z ulgą.

– Dlaczego? – zadała to samo pytanie co ja przed chwilą.

– Bo miałem nadzieję, że jakimś sposobem dostanę się do twojej głowy.

To była prawda, ale o tym również nie miała pojęcia.

– A co by było, gdybyś się do niej nie dostał?

– Pewnie bym się popłakał.

– Tacy mężczyźni potrafią płakać?

– Tacy?

– No... tacy jak ty.

– Wbrew temu, jak wyglądam, jestem człowiekiem. Potrafię też płakać, jeśli chcesz, mogę ci to zaraz zademonstrować.

– Z chęcią na to popatrzę – powiedziała i założywszy rękę na rękę, rozsiadła się wygodniej.

– Proszę pana. – Zwróciłem się od razu do kelnera. – Czy mogę prosić o małą przysługę?

Pochylił się nade mną.

– Proszę mi przynieść jedną, najlepiej przekrojoną cebulę.

Popatrzył ze zdziwieniem, potem zerknął na Hankę i wreszcie skinął głową.

– Co to ma znaczyć? – zapytała, śmiejąc się i mrużąc oczy.

– Zaraz będę płakał, ale potrzebuję do tego pomocy. Pomoże mi cebula – odpowiedziałem niewinnym tonem.

– Ale to już będzie oszukiwanie!

– Nikt nie mówił, że nie mogę trzymać w ręce zwykłej cebuli.

Wrócił kelner i przyniósł przekrojone na pół warzywo.

– Dziękuję, proszę dopisać ją do rachunku – powiedziałem, a kiedy odszedł, zwróciłem się do Hanka: – Dobra, zaczynamy.

Przyłożyłem cebulę do oczu i zacząłem się w nią intensywnie wpatrywać. Kątem oka zauważyłem, jak paru ludzi mi się przygląda, ale było mi wszystko jedno. Hanka zaczęła się przyjemnie śmiać. Odsunęła mi cebulę od oczu.

– Dobrze, już dobrze, wierzę, że potrafisz płakać.

Przekonałeś mnie.

Uśmiechnąłem się promiennie.

– Przecież mówiłem, że potrafię.

– No mówiłeś, mówiłeś. – Pokręciła głową.

– Niedowiarku ty.

Roześmiała się.

– Jesteś zwariowany.

– A ty nie?

Zastanowiła się chwilę, po czym pokręciła przecząco głową.

– Raczej nie.

– Nigdy nie robisz zwariowanych, nieprzemyślanych rzeczy?

– Nie.

– Z pewnością musiałaś kiedyś zrobić coś szalonego. Na przykład pływanie nago z kolegami, niezapłacenie rachunku telefonicznego, może ukradłaś cukierka w sklepie...

– Nie. Raczej nie. W każdym razie nie przypominam tego sobie.

– Czyli jesteś taką chodzącą doskonałością?

– Nie jestem doskonała i nigdy nie byłam, ale w mojej rodzinie był już taki, który robił rzeczy szalone. Jeden wystarczy, nie uważasz?

– Kto był tą czarną owcą rodziny?

– Mój brat, ale nie chcę o nim opowiadać. To nie temat na rozmowy na drugiej randce.

– To jest randka? Myślałem, że tylko poszliśmy na drinka...

– Żartowniś. Jeżeli to nie jest randka, to ja nie nazywam się Hanka.

– Na randce ludzie całują się na do widzenia.
– My się jeszcze nie rozstajemy.
– Ale wkrótce cię odprowadzę pod dom.
– Wkrótce jeszcze wiele rzeczy może się wydarzyć.
Popatrzyłem jej w oczy, które tak dobrze znałem i zapatrzyłem się na chwilę, cofając do przeszłości. Nie powinienem był tego robić, ponieważ od razu to zauważyła.
– Co się stało? O czym myślisz? Odpłynąłeś nagle.
Otrząsnąłem się, wracając do rzeczywistości.
– Nic. Po prostu coś sobie przypomniałem.
– I nie chcesz się tym podzielić?
– Raczej nie. To zbyt... osobiste.
Nie drażyła więcej.
– Jak długo pozostaniesz w Krakowie?
– To zależy.
– Od czego?
– Od wielu czynników?
Pochyliła się nad stolikiem.
– Na przykład?
– Ależ jesteś dociekliwa!
– Ciekawa. Nie dociekliwa, tylko ciekawa.
– Może to zależeć od pewnej osoby, z którą się spotykam.
– Znam ją?
– Może...
– A co z twoją pracą?
– Można powiedzieć, że ją tymczasowo porzuciłem. Więc, jak widzisz, jestem wolny jak ptak. – Przekrzywiłem trochę prawdę.
– Tak po prostu porzuciłeś?
– A jak inaczej. Nawet nie dałem wypowiedzenia. Po prostu skończyłem pracę i więcej nie wróciłem.
– Ale przecież napiszą ci to do papierów i...
– Nie obchodzi mnie to. Życie jest za krótkie, aby marnować je na zastanawianie się, czy dać wypowiedzenie. Jeżeli coś chcesz zrobić, zrób to.

– Ja bym nie potrafiła.
– Ludzie są różni.
– Właśnie zdałam sobie z tego sprawę.
– Czy to ci przeszkadza? To że porzuciłem pracę?
Zastanowiła się.
– Właściwie nie. Może mi to nawet... imponuje. Chyba mogłabym podziwiać twoją odwagę.
– Dziękuję, kamień spadł mi z serca.
– Ale nie powiedziałam, że to akceptuję.
– Rozumiem.
– A więc możesz gdziekolwiek uwić sobie gniazdko?
– Raczej tak, jak widzisz.
– Musiałbyś znaleźć jakieś rozumniejsze mieszkanie. Hotel może cię kosztować fortunę.
– Coś bym może znalazł...
– Pomogę ci, znam tu parę miejsc, gdzie można w miarę możliwości mieszkać i czuć się ludzko.
– Dzięki. Zobaczymy, jak wyjdzie.
Podobnie jak dnia poprzedniego i tym razem zamówiliśmy dwa kolejne drinki.
– Wiesz – powiedziała, kiedy już sączyła powoli swój koktajl. – Popatrz, jakie to życie jest dziwne.
– Wydaje mi się, że zawsze było takie.
– Tak, ale w moim przypadku... Wiele się wydarzyło w moim życiu, bardzo mnie to zmieniło. W pewnym momencie straciłam sens istnienia i pomyślałam, że już nic chyba się nie wydarzy. Tymczasem pojawiłeś się ty. Zdaję sobie sprawę, że może jutro wyjedziesz bez pożegnania, ale nie o to chodzi. Chodzi o to, że... –
Ucichła.
– Człowiek gubi nadzieję, a tymczasem zdaje sobie sprawę, że ona tak naprawdę nigdzie się nie straciła, że jest w nas, ciągle obecna. Nadaje sens naszemu życiu, jakkolwiek by nie było?
– Tak! – wykrzyknęła. – Dokładnie tak! Z ust mi to wyjąłeś.
– Otóż, nie chcę ci odbierać złudzeń, ale nie przeżywasz tego życia sama. Wielu z nas przytrafiają się podobne sytuacje. Jako

ludzie nie różnimy się właściwie od siebie, powielamy nie tylko błędy, ale również życia. Sytuacje, uczucia, dramaty – to wszystko już było.

– Oczywiście. Pomimo tego jesteśmy indywidualnymi jednostkami, nasze dramaty wydają się najcięższe i największe.

– I nic w tym nie widzę złego. Co się wydarzyło w twoim życiu takiego okrutnego?

– Nie chcę o tym rozmawiać, przepraszam. To jeszcze zbyt trudna sprawa, za świeża. Jeszcze nie zagoiły się rany.

– Ale nie chodzi o starą miłość?

– Jeżeli masz na myśli jakiegoś faceta, to nie.

Grałem z nią w grę i doskonale zdawałem sobie z tego sprawę. Ale jak inaczej miałem załatwić tę sprawę, by się do niej zbliżyć? Miałem nadzieję, że już jutro zdrowy rozsądek nakaże mi wyjechać z tego miasta i nigdy tu nie wracać.

– A gdzie jest właściwie twój chłopak?

– Gdyby jakiś był... – Westchnęła.

– Rodzice nie maltretują cię prośbami o wnuki?

– Teraz nie mają do tego głowy.

Znowu szliśmy razem, trzymając się pod rękę. Czulem się z tym tak naturalnie, a jednak, idąc po mieście, odnosiłem wrażenie, że nie jest to w porządku, że to nie tak miało być, gdzieś ktoś popełnił błąd i teraz wszystko, cały świat stanął na głowie.

– Do zobaczenia – powiedziałem, nadal trzymając ją za rękę. Chciałem, żeby mnie chociaż raz pocałowała, z tym zamiarem przecież tu przyjechałem.

– Do zobaczenia – odpowiedziała niepewnie, a potem stanęła na palcach, zbliżyła się i złożyła na moich ustach pocałunek.

Już miałem wysunąć język i zacząć ją smakować, kiedy nagle wszystko się skończyło, a ona stała kawałek ode mnie, uśmiechając się niepewnie.

– Jutro mam wolne, gdybyś chciał, możemy się spotkać.

Chciałem.

– Dasz mi swój numer telefonu?

Dała.

– Pocałujesz mnie jeszcze raz?

Nie pocałowała.

Zniknęła za drzwiami, a ja, sunąc noga za nogą, powoli poszedłem do hotelu. Wiedziałem, że nie zawsze dokonywane przez nas wybory są właściwe i dobre, ale gdzieś w mózgu migłała mi na czerwono ostrzegająca przed niebezpieczeństwem dioda. Nie chciałem na nią zwracać uwagi. Po prostu ją ignorowałem, wiedząc, że jeżeli zacznę myśleć racjonalnie, pograżę się w mroku i wpadnę w ciemność czającą się w moim wnętrzu. Gdyby plan się nie udał, powiodła by się autodestrukcja.

Jedyna myśl trzymała mnie jeszcze przy życiu: może jeszcze uda się chociaż na chwilę powrócić do przeszłości. Jeżeli nie, nie miałem po co żyć.

4

Otworzyłem oczy. Ranek kolejnego dnia. Przez chwilę patrzyłem nieruchomo w sufit. Zdrowy rozsądek był oddalony ode mnie o tysiące kilometrów. W moich lędźwiach budziło się życie. Na stole leżała książka, ale nie miałem zamiaru jej czytać, nie potrafiłbym się skupić. W pokoju panowała atmosfera oczekiwania. Najchętniej przyspieszyłbym teraz czas. Umówiliśmy się przed południem, miałem więc parę godzin dla siebie. Tylko że nie wiedziałem, co z tymi godzinami zrobić.

O spaniu oczywiście nie było mowy. Wstałem, ogoliłem się, wziąłem prysznic i ubrałem się. Potem zamknąłem pokój i poszedłem się przejść na miasto. Było dopiero parę minut po siódmej, na szczęście centrum już żyło i niektóre kawiarenki stały przede mną otworem. Usiadłem przy jednym ze stolików i zamówiłem podwójną kawę z mlekiem oraz tosty z mozzarellą i pomidorami. Jakoś nie potrafiłem jeść jajek, nie rozumiem, dlaczego są tak popularne na śniadanie. Po zjedzeniu jajecznicy i zapiciu jej kawą nie mogło być mowy, aby dzień zaczął się lekko. Ile razy tego spróbowałem, tyle razy czułem się ociężały. Chodziłem potem godzinami jak struty z bryją czegoś w żołądku,

czego nie dało się strawić. Ale może inni mieli lepsze warunki trawienne niż ja...

Miło było spoglądać na spieszących do pracy ludzi, uciekające przed ich nogami gołębie, rozkładające się na rynku panie z kwiatami. Tu i tam mignął ksiądz czy zakonnica. Atmosfera miasta mnie oczarowała i nie mogło ulegać wątpliwości, że raz dwa poczułbym się tutaj jak w domu. Nie wszystkie bowiem miasta miały w sobie ten swego rodzaju czar, jakim mógł się poszczycić Kraków.

Było mi tak dobrze, że zdecydowałem się zamówić jeszcze jedną kawę. Czasami przyjemnie zawiąło, a powietrze to było tak rześkie, że wydawało mi się, jakbym był gdzieś nad morzem. Rozmarzyłem się. Gdybym był teraz na plaży, szczególnie na plaży dwa lata temu, kiedy jeszcze wszystko grało, świat byłby znowu piękny. Wierzyłbym w niemożliwe. Zdziwiający, jak rzeczy szybko potrafią się zmieniać. Nawet niebo, błękitne i dające otuchę do życia, w jednej chwili może pociemnieć.

Od tamtego czasu coś się ze mną działo. Coś niedobrego. Jakby w moim ciele żyły dwie dusze i żadna nie potrafiła znaleźć ukojenia. Po prostu nie było we mnie spokoju. Może pisana mi była właśnie taka droga. Może należałem do kategorii ludzi mających nigdy nie znaleźć i nie zaznać spokoju. Pewnie zgodziłem się z tym, jednakże minusem tego wszystkiego było to, że wcześniej dano mi posmakować raju. Jeżeli raz czegoś zakosztujemy i okaże się to czymś słodkim, dobrym, nieporównywalnym do niczego innego na świecie, już nigdy nie osiągniemy spokoju. Zawsze będziemy tęsknić do tamtego momentu, kiedy usta ponownie dotkną miąższu z samego serca owocu ukrytego za skórką.

Wyimaginowana bryza nadal mnie owiewała, kiedy zegar wybił dziewiątą. Zapłaciłem rachunek i wróciłem do hotelu.

Szedłem jakoś tak powoli, przyglądając się czubkom butów. Krok za krokiem. Jak w spowolnionym tempie. To dziwne, że znowu potrafiłem chodzić, bo jeszcze niedawno straciłem władzę w całym ciele. Dokładnie parę miesięcy temu byłoby nie do

pomyślenia. Nogi same odmówiły mi posłuszeństwa, przeciwstawiły się, może nie mnie, ale całemu światu? Zbuntowały się i nie chciały słuchać. Ułożyły się na łóżku jak do snu i aczkolwiek biłem w nie pięściami, nie było ratunku. Wtedy.

Wiedziałem oczywiście, dlaczego tak się stało i po jakimś czasie pogodziłem się z sytuacją. A wtedy życie znowu do nich wróciło. Przekornie. Złośliwie.

Wszedłem do pokoju.

Podszedłem energicznie do łóżka i wyciągnąłem spod niego torbę. Spojrzałem do wnętrza i odetchnąłem. Było na miejscu. Wyjąłem ostrożnie zawiniątko i trzymając je z nabożeństwem w dłoniach, usiadłem na kołdrze. Przycisnąłem je do nosa i wciągnąłem zapach. Nie miało właściwie żadnej szczególnej woni. Żałowałem, ponieważ jakikolwiek aromat, który przypomniałaby mi tamten utracony czas, byłaby lepszy niż nic. I może dzięki niemu zdołałbym się opamiętać, pomyślałem. Albo dopadłby mnie jeszcze większy bies.

Jakieś ostrzegawcze tony zaczęły migać w mojej głowie, więc pospiesznie schowałem pakunek i położyłem się na łóżku, odliczając minuty. Nawet nie wiem, kiedy udało mi się zasnąć i przebudziłem się dwie godziny później. Znowu wszedłem pod prysznic, a chwilę później szedłem ulicą na spotkanie.

Hanka czekała już na mnie przy Mariackim. Popatrzyłem na jej kremową zwiewną sukienkę i długie nogi na szpilkach, i pomyślałem, że wygląda niesamowicie. Naprawdę mi się podobała. Była szczupła, ale tu i ówdzie odpowiednio zaokrąglona, więc nie przypominała wychudłego stracha na wróble, ale żywą osobę, której chciało się dotknąć.

– Jesteś przed czasem – powiedziała, spoglądając na zegarek.

– To źle? – Pocałowałem ją szybko w policzek.

– Czasem nie jest źle się spóźnić.

– To w takim razie poczekaj sobie, zaraz wrócę –

odpowiedziałem i zawróciłem.

Pobiegła za mną.

– Poczekaj! Chyba cię nie zniechęciłam? – zapytała, starając

się dotrzymać mi kroku.

– Nie, dlaczego? – Udawałem zdziwionego.

– Nie chciałem, żebyś odchodził.

– Ale lubisz sobie poczekać?

– Właściwie nie.

Zatrzymałem się tak szybko, że wpadła na mnie.

– To teraz na mnie tu poczekaj – powiedziałem, trzymając ją za ramiona i dając do zrozumienia, że ma stać w miejscu.

Miała bardzo niepewną minę i pewnie bym się roześmiał, ale w tym momencie musiałem wyglądać na pewnego siebie.

Zniknąłem za rogiem. Kiedy wyszedłem mniej więcej po dwudziestu sekundach, pędziła gdzieś jak szalona. Ledwo udało mi się ją dogonić.

– Dokąd idziesz?

Nie odpowiedziała.

– Nie rozmawiamy ze sobą?

Nadal szła przed siebie, starając się na mnie nie patrzeć.

– Może mi chociaż powiesz, co ci się stało?

Zatrzymała się. Odwróciła. Spojrzała.

– Idę do domu, bo z niewiadomych powodów kazałeś mi tam czekać i...

Wyciągnąłem wreszcie kwiaty, które przed chwilą kupiłem.

– To był powód.

Zmieszła się.

– Myślałam, że... właściwie... Po co mi kwiaty?

– Wydawało mi się, że kobiety lubią kwiaty?

– Chyba próżne kobiety, niedoceniane i niekochane. Tak. Ja do nich nie należę. Zmieszałem się.

– No to zapomnij o nich.

Ze złości rzuciłem za siebie wiązanką kolorowych frezji, jednocześnie patrząc, jak Hanka przykładła sobie rękę do ust i wstrzymuje oddech. Jej rozszerzone oczy wyraźnie wskazywały, że za moimi plecami coś się właśnie wydarzyło. Odwróciłem się szybko i zrozumiałem swoją gafę. Jakaś kobieta, uderzona moim bukietem, pochylała się właśnie na chodniku i podnosiła kapelusz,

który straciłem kwiatami.

Hanka zaczęła chichotać.

– Proszę zatrzymać ten bukiet – krzyknąłem. – To dla pani!
Chwyciłem za rękę stojąca obok dziewczynę i śmiejąc się, zaczęliśmy uciekać.

– Chciałem ci tylko zrobić niespodziankę – wydyszałem w trakcie biegu.

– I udało ci się. – Zaśmiała się, oglądając się za siebie.

– Chyba niebezpieczeństwo minęło. – Odetchnąłem po chwili.

– Widziałeś jaką miała minę? – pytała, próbując złapać więcej oddechu.

– Tak. Przypominała mi prosiaczka, wiesz, z tego filmu...

– Świnka Babe?

– Dokładnie.

Znowu się pośmialiśmy, a potem ruszyliśmy już spokojniej jedną z uliczek.

– Ale przygoda! – Westchnąłem.

– Sam sobie za to możesz – odpowiedziała, wskazując jednocześnie restaurację, do której weszliśmy, aby schłodzić się na chwilę w klimatyzowanym pomieszczeniu oraz zjeść dobry obiad.

– Więc jak? Może chciałbyś spędzić dzień czy dwa na wsi? – rzuciła jakby od niechcenia, podczas jedzenia sałatki.

Popatrzyłem na nią uważnie.

– A nie boisz się wprowadzać obcego mężczyzny do swojego domu?

– Nie będziemy tam sami – odparła.

– Gdzie będę spał?

– W pokoju mojego brata.

Kawałek kurczaka stanął mi w gardle i zacząłem kaszleć. Momentalnie podskoczyło mi ciśnienie.

– Twojego brata? – powtórzyłem głupkowato. – Może najpierw jego powinnaś zapytać o zgodę?

Czułem się potwornie. Nagle jakoś zbyt mocno świeciło słońce.

– Mogłabym zapytać, ale nie wiem, czy to by coś zmieniło.
– To znaczy?
– On nie żyje od wielu miesięcy.
– Przykro mi – udało mi się wydusić.
– To rozdział zamknięty naszej rodziny.
– Rodzice chyba to ciężko przeżywają?
– Nie wiem. Nie mówimy o nim. On... – Umilkła.
– Co on? – drażyłem temat.
– Okej, powiem ci, bo i tak nic tego nie zmieni. Był czarną owcą rodziny, wiesz? Dlatego teraz o nim po prostu nie rozmawiamy.
– Ale właśnie o nim rozmawiasz ze mną.
– Z tobą to co innego, ty nie należysz do rodziny. Jednak kiedy będziemy w domu, raczej nie powinniśmy o nim wspominać.
– Co zrobił takiego złego?
Popatrzyła w okno. Pokręciła głową.
– Nieważne. To już dawne sprawy. Było, minęło.
– Ty się na to godzisz? Na zapomnienie o nim? Na nierozmawianie? Może jeszcze mi powiesz, że nie chodźcie na jego grób?
Pokiwała głową.
– Nie chodzimy. To wszystko jeszcze jest za świeże. Ja często o nim myślę, był przecież moim bratem bliźniakiem. Przez długie tygodnie nie potrafiłam otrząsnąć się z tego koszmaru. Nagle jakby zabrakło mi ręki, to straszne uczucie, i nikomu tego nie życzę. Ale... oplakuję go raczej w sercu. Tak jest lepiej.
– Dla kogo? Dla ciebie? A może dla rodziców?
– Nie wiem. Nigdy nie byłam za bardzo konfliktowa.
Mówiąc o nim, sprowadzałabym do rodziny zamęt. To by nie było dobre rozwiązanie w naszej sytuacji.
Jedliśmy przez chwilę w milczeniu.
– Wiesz, jakoś nie potrafię sobie wyobrazić, co mogło się zdarzyć, że twoja rodzina chce zapomnieć o twoim bracie. Dla wszystkich każda strata członka rodziny wydaje się wielką

tragedią. Sam kiedyś byłem tak mocno przywiązany do matki, że gdyby umarła, rzuciłbym się za nią do dziury. Wiem, że to brzmi śmiesznie, ale przecież więzy rodzinne, krew... to wszystko jest silniejsze od tego, by skazywać się na cierpienia, nie wybaczyć, czy też narzucać sobie jakąś niezrozumiałą potrzebę zapomnienia.

– Uważasz, że o zmarłych powinno się mówić wyłącznie dobrze? – zapytała po chwili.

– Nie. Nie uważam tak i nie akceptuję tego. Jeżeli umiera jakiś skurwysyn, to nad jego grobem ludzie powinni przyznać, że był skurwysynem. Nie lubię zatajania spraw i robienia z ludzi na siłę świętych.

– No właśnie. Może dlatego rodzice nie chcą o nim mówić, ponieważ musieliby przyznać, że ich dziecko, z którym wiązali tak wielkie nadzieje, po prostu okazało się takim... Rozumiesz?

– Przecież każdy z nas ma w sobie dwa oblicza, nie? Każdy zrobił coś złego, wybrał niewłaściwą drogę, wpadł w nieodpowiednie towarzystwo, chciał spróbować zła w jakiegokolwiek jego postaci. Według mnie to dobrze. Zresztą posądzanie kogoś, że zrobił coś złego, wydaje mi się trochę nieodpowiedzialne i, przepraszam, ale również głupie. Czy ci, którzy osądzają, nigdy nie zrobili niczego okropnego? Nie spalili się? Nie żalowali swoich postępków? Czy są tak doskonali?

Hanka pokręciła głową.

– Oczywiście, dobrze mówisz. Nie mamy prawa nikogo osądzać, mówiąc, że to co robi jest w naszych oczach złe czy niegodziwe. Nie chcę tu nikogo bronić, po prostu taka relacja była w naszym domu. Rodzice nie są doskonali, ale pewnych spraw nie rozumieli, lub nie chcieli zrozumieć, nie wiem. Dla nas wszystkich było to ciężkie przeżycie.

– Przykro mi.

– Więc jeśli będziesz chciał, moja propozycja nadal jest aktualna.

– Wiesz co? Przyjadę. Z chęcią pobyłbym na chwilę na wsi, gdzie zamiast dachów są jeszcze takie słomiane strzechy, gdzie wszyscy sąsiedzi się znają, pracują w polu i doją krowy...

– Nie przesadzaj może? – Roześmiała się. – Co prawda krowy są, i owszem, ale dachy u nas już od dawna są pokryte dachówkami, nie słomą. Chyba się trochę zagalopowałeś.

Teraz i ja się roześmiałem.

– Niech będzie. Może jakoś uda mi się nie odczuwać aż takiego zawodu.

– Wariat – rzuciła lekko, z uśmiechem.

Powróciliśmy do jedzenia.

Pakuj manatki, rozkazywał mi wewnętrzny głos. Uciekaj. Nie włącz z brudnymi buciorami w życie tej kobiety. Nie jesteś dla niej stworzony. Nie jesteś jej wart i nawet się do niej nie umywasz. Jedynie, co jej możesz z czasem dać, to cierpienie i dobrze o tym wiesz.

Tak, odpowiadałem sobie, wiem to wszystko, zdaję sobie z tego sprawę, ale nie mogę uciec. Za bardzo mnie fascynowała. Im dłużej z nią przebywałem, tym bardziej mnie przyciągała. Rozmowa z nią i przebywanie w jej towarzystwie bardzo mi się podobało. Dawało mi więcej, niżbym mógł oczekiwać.

Po obiedzie wreszcie uzgodniliśmy, że pojedziemy już następnego ranka. Spędziliśmy miły wieczór i rozstaliśmy się umówieni na następny dzień. Mogłem wrócić do hotelu.

Nocą właściwie nie zmrużyłem oka. Ranek zastał mnie czuwającego, z zaczerwienionymi z niewyspania oczami i jakąś niepewnością, która zrodziła się we mnie w czasie tych samotnych godzin. Już nie byłem pewien, czy przyjazd do jej rodzinnego domu jest taki właściwy.

Zerwałem się z łóżka, kiedy zadzwonił budzik i wskoczyłem pod zimny prysznic. Potem chodziłem nago po pokoju tam i z powrotem, a każdy mój krok sprawiał, że czułem się jeszcze bardziej zdenerwowany. Wyglądałem przez okno i siadałem, potem znowu chodziłem. I tak w koło. Wreszcie podjąłem decyzję. Spakowałem rzeczy i poszedłem do recepcji uregulować należności. Wyszedłem na zalane słońcem miasto.

Nie.

Nie możesz tego robić. Jeżeli w twoim sercu istnieje jeszcze

choćby cię ludzkości, zawróć i wracaj, skąd przyjechałeś.

Zatrzymałem się. Odwróciłem powoli na pięcie. Zrobiłem parę kroków w przeciwnym kierunku. A potem zacząłem biec.

Cały spocony i zdyszany wpadłem na dworzec, kupiłem bilet i nie myśląc, wsiadłem do pociągu. Następnie wziąłem telefon do ręki i napisałem esemesa: „Przepraszam cię, nie mogę z tobą jechać, musiałem pilnie wracać do domu. Odezwę się.”

Była to prawda. Musiałem wracać, aczkolwiek nikt mnie nie potrzebował. Powinienem wrócić do domu i odpocząć. Zapomnieć. Starać się żyć życiem, jakie mi było dane. A w tym życiu dla Hanki nie było miejsca, w każdym razie nie w taki sposób, jak mogła to sobie zacząć wyobrażać.

Po chwili przyszła odpowiedź: „Nie rozumiem twojego zachowania, ale wierzę, że miałeś ważny powód. Odezwij się, jak już załatwisz swoje sprawy.”

Wyłączyłem telefon. Na wypadek, gdyby wpadło jej do głowy mi zadzwonić. Lub gdybym chciał napisać coś, czego bym potem mógł żałować.

Patrzyłem na zmieniający się za oknem krajobraz. Nawet się nie spostrzegłem, kiedy pociąg dotarł do celu i mało brakowało, a zapomniałbym wysiąść. Na szczęście zareagowałem w ostatniej chwili, potem wsiadłem do auta pozostawionego na parkingu i ruszyłem.

Jak otępiały wszedłem do mieszkania i ze skrzynką, którą miałem zawsze przy sobie, położyłem się do łóżka. Potem ją otworzyłem i zniknąłem dla świata. Przez wiele długich godzin rozpaczałem, czując się oszukany przez życie i niesprawiedliwie potraktowany. Nie tak to sobie wyobrażałem. Nie tak miało być. Wszystko było nie tak.

Nie pamiętam, kiedy zasnąłem, ale gdy się obudziłem, był już ranek dnia następnego. Słońce wdzierało się przez okna, więc raz dwa zaciągnąłem zasłony i położyłem się do łóżka. Było to jedyne miejsce na świecie, gdzie mogłem przez jakiś czas poczuć się bezpiecznie i wrócić myślami do przeszłości. Wyobrażać sobie rzeczy, które już dawno minęły. Oszukiwać serce. Tylko w tym

łóżku, wtulając się w skrzynkę, mogłem obandażować chorą duszę i choć na chwilę ulżyć sobie w cierpieniu.

Mówi się, że tęsknota potrzebuje czasu i ona, podobnie jak choroba, przełamie się jednego razu, a potem następuje ozdrowienie. Mnie to nie dotyczyło. Tęsknota wżerała się coraz głębiej pod skórę, sprawiając, że było gorzej i gorzej.

Oczywiście starałem się uciekać, ale jak uciec przed własnym sercem? Musiałbym je sobie wyrwać żywcem, zdeptać i porzucić, a to przecież było niemożliwe.

Bez serca nie mógłbym żyć i nie byłoby to wcale złe. Lecz jakkolwiek bym się starał, nie umiałbym go sobie tego dokonać, byłem na to zbyt wielkim mięczakiem.

Po południu wreszcie zgłodniałem. Wszedłem z łóżka, zaparzyłem kawę, wskoczyłem pod prysznic. Spojrzałem na łóżko i jakby wszystko zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. Nagle poczułem wzwód, penis nabrzmiał mi do niespotykanych rozmiarów a ponieważ od wielu dni moja głowa nie dopuszczała myśli, że jeszcze go mam, zostawiałem go w spokoju. Niestety dręczył mnie coraz bardziej. Spojrzałem ponownie i zrozumiałem, że nie da się tego inaczej załatwić.

Sięgnąłem po telefon, załączyłem go i po chwili, kiedy załapał sieć, zadzwoniłem.

– Kiedy możesz przyjść?

Odpowiedź brzmiała, że natychmiast.

– Czekam.

Wyłączyłem telefon i po pięciu minutach otwierałem już drzwi, potem zdejmowałem ubranie i wchodziłem głęboko w obce ciało, które buntowało się, odpychało mnie czasami rękami i krzywiło z bólu, ale moja siła była większa, podniecenie tak silne, że nawet gdybym chciał, nie potrafiłbym się opamiętać. Dlatego zamieniłem się w ogarniętego szalem potwora, który potrafił wykorzystać nabrzmiałego członka tylko w jeden sposób: na wymęczenie ofiary, ale nie z radości zadawania bólu, ale by samemu zapomnieć o świecie i znaleźć uspokojenie. Patrząc, jak mój penis wychodzi z ciała, jak żołądź znowu w nim znika i znika

również prącie aż po nasadę, a nawet więcej, po ociążałe od nasienia jądra, czułem, że tak jest dobrze.

Wylałem z siebie zawartość obciążającej ciała i zmysły spermy i nie wychodząc z ofiary po paru sekundach ponowiłem boje. I tak pięć razy po sobie. Kiedy wreszcie skończyłem, na nowo zobaczyłem świat. Przejaśniało. Zniknęły chmury, jakie przez pewien moment przesłaniały jak bielmo moje oczy.

– Dziękuję – powiedziałem w momencie, kiedy mój sflaczały penis wysuwał się z wilgotnej jamki, z chlupotem wylewającej się spermy. – Możesz wracać do domu.

– Ale...

– Nie protestuj. Przecież taka była umowa.

– Ale...

– Idź...

W drzwiach popatrzyła na mnie para niebieskich oczu, z których przed chwilą wyciekło sporo łez. Ból jest częścią miłości, pomyślałem okrutnie, ale nie powiedziałem tego na głos.

– Wkrótce się zobaczymy – zapewniłem i złożyłem pocałunek na miękkich ustach, tak delikatnych, że bałem się je całować, aby im się nic nie stało.

Drzwi się zamknęły i pozostałem w mieszkaniu sam. Ułożyłem się w wannie, odkręciłem ciepłą wodę, wlałem prawie połowę butelki płynu do kąpieli i zamknąłem oczy. Zaspokoilem się jeszcze raz ręką, wspominając sceny, jakie miały miejsce przed chwilą na łóżku. Zdrzemnąłem się może na pół godziny, co oczywiście mogło być niebezpieczne, biorąc pod uwagę, ilu ludzi umiera w taki głupi sposób, ale było mi tak dobrze, że miałem to gdzieś. Niech się dzieje, co chce.

Kiedy wyszedłem z wanny, otrzymałem esemesa. Pisała Hanka, że jeżeli się rozmyślę, to jej propozycja nadal jest aktualna. W drugiej wiadomości otrzymałem adres domu, pod który mogłem się udać.

– I co ja mam z tym zrobić? – zapytałem siebie na głos.

Na wszelki wypadek postanowiłem nic nie odpisywać. Najlepiej będzie poczekać. Usiadłem na łóżku i znowu poczułem

wzwód. Co się ze mną dzieje? Przecież nie umieram, bo chyba jedynie przed śmiercią człowiek ma ochotę pieprzyć się do utraty tchu? A może coś mi było, tylko o tym nie wiedziałem?

Chwyciłem telefon do ręki, napisałem: „Przyjdiesz znowu?”
„Wszystko mnie boli”, nadeszła odpowiedź. „Ale będę za parę minut.”

Sytuacja się powtórzyła. Znowu pospieszne zdejmowanie ubrań i przyjmowanie odpowiedniej pozycji. Jeszcze zanim napałem, usłyszałem cichy jęk strachu.

– Nie bój się – wyszeptalem. – Zrobimy to powoli, nie będzie tak bolało.

Byłem jednak tak podniecony, że nie wytrzymałem długo wstrzymywania się z ostrzejszymi pchnięciami. Lubilem porządny seks, musiałem patrzeć na penisa wychodzącego w całości, a potem znikającego w głębinach ukrytego przed wzrokiem ciała.

– Boli – usłyszałem ciche jęczenie.

– Postaraj się wytrzymać – odpowiedziałem łagodnie. – Wiesz jak bardzo to lubię.

Wytrzymać się da zawsze i wszystko, czego jestem świadkiem. Wtuliłem się w to szczuplutkie, takie delikatne ciało i czułem ekstazę. Wchodziłem tak głęboko, że słyszałem zduszony krzyk, który jednak niczego nie zmieniał. Jeżeli raz otworzyła się przede mną brama rozkoszy tego obcego ciała już się nie zamknie, ja na to nie pozwolę. Dlatego też ścisnąłem ofiarę w mocnym uchwycie i nie pozwoliłem jej się wydostać. Nogi muszą być mocno rozszerzone, wejście powinno zapraszać, kusić. Tylko ja miałem mieć dostęp do tych ukrytych miejsc, a uczucie to potęgowało jeszcze moje podniecenie.

Nie wiem dlaczego, ale widok łez działa na mnie jak płachta na byka. Czuję, jak mój penis jeszcze mocniej napływa krwią i robi się większy, czuje to również leżąca pode mną osoba, ponieważ z jej oczu wycieka jeszcze więcej łez, które stara się powstrzymać. Nie jestem jakimś sadomasochistycznym draniem, ale w seksie lubię czuć nad kimś przewagę.

– Możesz zostać na noc – mówię, przyciągając do siebie do

młode ciało. – Ale musisz pamiętać, że prawdopodobnie będę cię nieustannie chciał czuć.

Zostaje, to oczywiste.

W nocy jeszcze parokrotnie powtórzyłem akt. Rankiem przypatrzyłem się, jakie spustoszenia poczynił mój penis między nogami śpiącej istoty. Widzę krew, zaschniętą spernę, siniaki i czerwone plamy od ściskania moimi palcami. Patrę na otwartą bramę do świata rozkoszy, która podczas nocy, od powtarzającej się penetracji, nie zdążyła się jeszcze porządnie zamknąć.

Gdybym nie był tak bardzo pochłonięty sobą i swoją tęsknotą, może udałoby mi się żyć normalnie. Może z tego naszego związku coś by wyrosło, przecież jakiś załazek już był, a jak wiadomo każde ziarno, odpowiednio podlewane, zakiełkuje.

Ale ja nie mogłem jeszcze iść tą stroną życia. Nie pozwalała mi sytuacja, serce rządziło się swoimi prawami, głowa pchała mnie do czynów i miejsc, gdzie nie powinienem być. Jakaś siła kazała mi iść w zupełnie innym kierunku. I nie potrafiłem jej nazwać, nie wiedziałem nawet dokładnie, o co w tym wszystkim chodzi. Ale musiałem kroczyć przed siebie. Poznawać nieznane. Robić rzeczy, które są mi przeznaczone.

Kiedy tego dnia wychodziłem z domu, wsiadając do auta, nie chciałem przypuścić nawet, że moim życiem kieruje swego rodzaju obsesja. Jechałem do Hanki, ponieważ tego chciałem. Ale czy na pewno? Czy nie było w tym czegoś więcej? Dlaczego nie potrafiłem już spojrzeć w głąb siebie i zatrzymać się w miejscu, dać kres zachowaniu, które mogło mnie doprowadzić do zguby? Siła tego przyciągania była zbyt wielka. Nie mogłem, a może nie chciałem się jej przeciwstawić.

Kiedy Hanka mnie zobaczyła na progu swojego domu, wykrzyknęła z radością, rzucając mi się na szyję.

– Miłe powitanie – powiedziałem niepewnie, odsuwając się od niej ledwo widocznie. Nie wiedziałem, co zrobić z rękami, bo najlepiej przyciągnął bym ją mocno do siebie.

– Wiedziałaś, że przyjedziesz. – Uśmiechnęła się. – Chodź, rodzice są w domu, zaraz cię przedstawię.

Idąc za nią, starałem się wczuć w atmosferę domu, utrzymanego bardzo nowocześnie. Wszędzie panował porządek i przyjemne ciepło, na ścianach wisiały obrazy. Jedyne meble, jak później zauważyłem, były przyciężkawe i nadawały pomieszczeniom nieciekawe tony. Nie wiem, dlaczego nie pozbyli się tych masywnych szaf, przydałyby się tu bowiem jakieś nowe, bardziej stylowe.

Rodzice Hanki siedzieli w salonie. Dom należał do tych wielkich, piętrowych, więc zupełnie normalne było, że tacy ludzie miewali salony, swoje pokoje, sypialnie, kuchnie i piwnice. Jak tylko pierwszy raz zobaczyłem matkę Hanki, zrozumiałem, że kobieta ta musi posiadać również sprzątaczkę w domu, ponieważ jej zadbane dłonie nie nadawały się do pracy.

Była to kobieta dosyć młoda jeszcze, musiała być niewiele po czterdziestce, prawie żadnych zmarszczek, błyszczące zafarbowane włosy w rudawym odcieniu, uszminowane na ciemnoczerwony kolor usta, doskonale współgrające z włosami, złote pierścionki na palcach i idealne, szyte na miarę ubranie w stylu przylegającej do ciała, ale nie upinającej go zbyt sukienki. Nogę trzymała na nodze, zachowywała się z gracją odpowiednią wyższym sferom, wyglądała spokojnie i wytwornie. Jedyne, co rzuciło mi się w oczy, co jakby do niej właściwie nie pasowało, to ogromne piersi wylewające się ze stanika, które z pewnością były naturalne, jednak kłóciły się z ogólnym profilem pani domu. Piersi były tak duże, że w czasie naszej rozmowy oczy nieustannie uciekały mi w ich stronę, z czego ona oczywiście musiała zdawać sobie sprawę. Kiedy się uśmiechała, pokazywała szereg doskonale zadbanych zębów, głos miała miły, ale pewny siebie i wiedziałem, że gdyby doszło do ostrej wymiany zdań, potrafiłaby przybrać tony nie tyle w stylu rozkazującej damy z dobrego domu co zimne i ostre, należące do kobiety pozbawionej serca. Aczkolwiek pierwsze wrażenie było sympatyczne, udało mi się dostrzec, że kobieta ta może być ciężka we współżyciu i jeśli coś nie dzieje się według wyznaczonych przez nią reguł, grunt pod nogami domowników mógł bardzo szybko stać się bardzo grząski.

Ojciec Hanki musiał mieć być po pięćdziesiątce, lekko przygarbiony o spracowanych rękach. Był to wysoki mężczyzna, może nieco wyższy ode mnie o silnych ramionach i wielkich jak bochenki chleba dłoniach. Jego ręce chyba nie były tutaj takim zbiegiem okoliczności, bo jedynie tak duże dłonie mogły pomieścić w sobie piersi siedzącej obok kobiety. Ubrany jakby w pośpiechu, wrzucił na siebie koszulę, wyglądał, jakby czuł się w niej nieswojo i był trochę skrępowany. Człowiek ten całe życie musiał spędzić na usługiwaniu żonie. Czasami już rodzą się tacy ludzie, pomyślałem, którzy to mają za zadanie sprawianie, by życie innych wiodło się lepiej i łatwiej niż im samym. Pracę miał wypisaną w szarych oczach, na widok których o mało nie zważyło mnie z nóg, tak bardzo były podobne do oczu Hanki. Domyślałem się, że człowiek ten w domu nie ma zbyt wiele do powiedzenia, zawsze ulega żonie i raczej stara się nie doprowadzać do konfliktów, które ze strony jego drugiej połowy siedzącej obok niego musiały przebiegać ostro i niezbyt przyjemnie. Cechował go ogólny spokój. Zrobił na mnie bardzo miłe wrażenie.

Hanka wzięła sprawy w swoje ręce i przedstawiła mnie:

– Mamo, tato, to jest Konrad. A to moi rodzice.

Wymieniliśmy uściski rąk i grzecznościowe słowa powitania jak to bywa w zwyczaju, a potem zasiedliśmy do stołu, gdzie pomoc domowa przyniosła zaparzone kawy i świeże ciasteczka. Jak w jakimś filmie, pomyślałem.

– Co cię do nas sprowadza, Konradzie – zapytała pani domu, zwracając się od razu do mnie pery ty, co jednak mi nie przeszkadzało.

– Zupełnym przypadkiem poznałem Hankę w Krakowie, poszliśmy razem do kawiarni i jakoś tak wyszło, że mnie zaprosiła. Zupełny zbieg okoliczności – powiedziałem, jakbym chciał się usprawiedliwić.

Przyjrzała mi się uważnie.

– Nie wierzę w zbiegi okoliczności – odpowiedziała.

Zbiła mnie tym z tropu.

– Ja przeciwnie – spróbowałem się bronić – wierzę, że nasze

życie to jeden wielki znak zapytania i zbieg okoliczności. Ale oczywiście nie twierdzę, że tak jest naprawdę.

– Z pewnością tak nie jest – usłyszałem i zapadła niezręczna cisza.

Ojciec Hanki uśmiechnął się.

– To może napijesz się domowej wódki? Sam zrobiłem.

To był chyba dobry pomysł.

– Tak. Z chęcią.

Pomoc domowa raz dwa przyniosła wódkę i kieliszki, nalała wszystkim i wypiliśmy.

– Mocna – zauważyłem. – Ale dobra.

– Co właściwie porabiasz? Bo chyba masz jakąś pracę? – zapytała matka Hanki, zarzucając nogę na nogę.

Patrzyłem, jak bierze do ręki filiżankę z kawą i zbliża ją do ust.

– Mam i nie mam. Akurat można powiedzieć, że wziąłem urlop.

– To znaczy co?

Przyjrzałem się jej. Spojrzałem na Hankę, jakbym ją chciał przeprosić, że nie powiedziałem jej wszystkiego.

– Sprzedaję trumny.

Pani domu zakrztusiła się i spojrzała na mnie, jakby dopiero teraz mnie zauważyła.

– Trumny?

Hanka popatrzyła uważnie. Widocznie takiej odpowiedzi nikt ode mnie nie oczekiwał.

– Robił to mój ojciec. – Wzruszyłem ramionami. – Poszedłem w jego ślady. To tak jak z tą wódką.

Matka spojrzała wymownie na ojca, na córkę, potem znowu na mnie.

– Nigdy nie mogłabym tego robić. To okrutne.

– Ale ktoś to robić musi. Każdy z nas swego czasu będzie potrzebował trumnę.

Matka się wzdrygnęła.

– To chyba... przynosi ci spory dochód? – powiedziała

ostrożnie, ale doskonale wyczułem w jej głosie niechęć oraz pewność, że na trumnach człowiek po prostu nie może się wzbogacić.

– Można na tym niezłe zarobić, nie ukrywam. Dlatego też to robię.

W salonie panowała niezręczna cisza.

– Zajmujesz się również wyrobem?

– Tak. Od lat wyrabiam trumny. Własnoręcznie.

– I nie myślałeś o zmianie zawodu?

– Nie.

Chyba nieczęsto siedząca naprzeciwko mnie kobieta nie miała nic do powiedzenia. Teraz tak właśnie było. W tym momencie zareagowała Hanka.

– To może pokażę Konradowi dom?

Wstała pośpiesznie i pociągnęła mnie za rękę. Matka uśmiechnęła się krzywo, ale uprzejmie, kiwając głową.

– Oczywiście – przyzwoliła.

Opuściliśmy salon.

– Mama dostała szoku – szepnęła, ciągnąc mnie do jakiegoś pokoju. – Nie lubi mówić o śmierci. Przerazają ją te sprawy.

– Przecież niedawno zmarł ci brat? Chyba powinna być z tematem, że tak powiem, na dzień dobry?

– Nie zajmowała się pogrzebem. Nie była w stanie.

– Żartujesz? To kto to wszystko załatwił?

– Nieważne. – Wykręciła się od odpowiedzi. – Nie wiedziałam, że masz firmę. Wspominałeś, że dałeś wypowiedź...

– Przepraszam. Jakoś tak wyszło. Po prostu opuściłem firmę, żeby odpocząć, to jak dać na chwilę wypowiedź. Mam ludzi od zajmowania się interesem. Chyba się nie złościsz?

– Nie. W porządku. Ale o śmierci raczej przy matce nie wspominaj.

– Dobrze. Nie wspomnę.

Oprowadziła mnie po całym domu, pokazała swój pokój i wreszcie zaprowadziła do tego, w którym miałem spać.

– Za bardzo nic się w tym pokoju nie zmieniło – powiedziała,

wprowadzając mnie do środka. – Wygląda tak, jak parę lat temu, kiedy opuścił go mój brat.

Przyjrzałem się czterem ścianom, na których wisiały plakaty Sandry, Madonny, Samantha Fox i Rickiego Martina. Na jednej stronie znajdował się regał z książkami, na drugiej regał z płytami cd. Pokój wyposażony był w szafę, łóżko, biurko z komputerem, stolik z wieżą hi-fi i rododendronem przy oknie.

– Czasami zachodzę tutaj i wspominam stare czasy – powiedziała Hanka, siadając na łóżku.

Zrobiłem parę kroków, a kiedy zauważyłem wiszącą na krześle kurtkę, zatrzymałem się. Nagle zacząłem się dusić, brakowało mi powietrza.

– Czy mogę otworzyć okno?

– Nie czujesz się dobrze? – zapytała. – Zbladłeś jakoś...

– To może od tej wódki... – powiedziałem niepewnie. –

Może...

– Może było jej za mało? – Uśmiechnęła się.

Roześmiałem się. Była z niej fajna dziewczyna, potrafiła mnie rozśmieszyć.

– Może tak. – Puściłem jej oczko.

– Nie piję często, właściwie rzadko, ale dziś zrobię wyjątek i możemy się wieczorem napić. Tylko we dwójkę.

– Może być.

– W takim razie zostawię cię teraz na chwilę samego.

Możesz się odświeżyć, tamte drzwi prowadzą do łazienki. Przyjdę po ciebie za chwilę.

Skinałem jej głowę.

– Dobrze. Dzięki.

Zostałem sam. Rozejrzałem się po pokoju, a serce biło mi jak szalone. Bałem się czegoś dotknąć, żeby przypadkiem nie sprofanować pozostałego po zmarłym mauzoleum. Usiadłem na chwilę na łóżku i zamyśliłem się. Po dłuższej chwili zdjąłem ubranie i poszedłem wziąć prysznic, przebrałem się w inne ciuchy i znowu usiadłem, czekając na Hankę. Głowa pękała mi od tłumionych na siłę myśli.

Zapukała do drzwi jakieś dziesięć minut później.

– Chodź, pójdziemy gdzieś. Pokażę ci moje ulubione miejsce.

Przed wyjściem stał przygotowany kosz z jedzeniem, dużym parasolem do ochrony przed słońcem i koc.

– Pikniki w naszej rodzinie są na porządku dziennym – zagaiła rozmowę. – Mama uwielbia przesiadywać na świeżym powietrzu. Często zaprasza gości, grillujemy, bawimy się i wszyscy odpoczywamy na kocach. To bardzo przyjemne.

– Wyobrażam sobie – powiedziałem. Również byłem przyzwyczajony do takich pikników, tylko Hanka nie mogła oczywiście czegoś takiego wiedzieć. Zbyt krótko mnie znała.

– Tutaj nieopodal, na końcu ogrodu, jest takie miejsce, gdzie czuję się dobrze. To tutaj chodzę, aby pobyć w samotności.

Doszliśmy do końca ogrodu. Z tej części zarośniętego krzewami i gęstą zieloną trawą terenu nie było widać właściwie domu. Jakbyśmy nagle znaleźli się w innej krainie. Wokół pięły się róże i kwiaty, które właściwie widziałem na oczy po raz pierwszy w życiu. Przeszliśmy obok sadzawki, następnie przez wyłożoną płaskimi kamieniami dróżkę, a potem dostaliśmy się do miejsca pełnego słoneczników, maków, róż, fasoli i Bóg wie czego jeszcze. Pośrodku rosła zielona soczysta trawa, na której Hanka rozłożyła koc.

– To właśnie moje miejsce.

– Pięknie tu – zachwyciłem się, ponieważ jeszcze nigdy nie widziałem czegoś takiego. – Jak w bajce.

– Prawda? – Uśmiechnęła się. – Ale też to moja bajka, sama stworzyłam sobie ten kawałek rajy na ziemi. Na szczęście rodzice nie protestowali.

– Czemu by mieli protestować? Zrobiłaś kawał dobrej roboty.

– Tak, ale przecież nie mogli wiedzieć, co zrobię z tą częścią ogrodu.

– Na szczęście się powiodło.

– Tak. Chodź, siadaj i otwieraj wino, ja wyciągnę jedzenie i owoce.

Po chwili siedzieliśmy obok siebie, popijaliśmy malinowe wino domowej roboty i zajadaliśmy się przyniesionymi suszonymi śliwkami, gruszkami, serami i pomidorami.

Kiedy wino sięgnęło dna, śmialiśmy się, opowiadając sobie dowcipne historie. W pewnym momencie Hanka spoważniała.

– Jesteś pierwszym chłopakiem, jakiego tu przyprowadziłam. Oprócz mojego brata oczywiście, ale on bywał tu tylko na początku, kiedy miejsce nie było jeszcze gotowe. Minęły lata, zanim wszystko wyrosło i przybrało odpowiedni kształt.

– Dlaczego twój brat tu potem nie chodził?

– Wyprowadził się z domu pewnej nocy i już nie wrócił. Pokłócił się z matką. Wtedy nie wiedziałam, że to ostatni raz, kiedy widzę go żywego.

– Ile czasu minęło od tamtego dnia?

– Wiele lat, nie wiem, chyba dziewięć, może więcej.

Pamiętam, że osiemnastkę musiałam obchodzić sama, bez niego.

– Było ci smutno?

– Tak.

Na chwilę zapadła cisza. Patrzyliśmy w niebo, leżąc na ziemi w cieniu słoneczników tańczących nad nami. Piękna jest natura, pomyślałem. Szkoda tylko, że człowiek nie może żyć z nią w zgodzie i w związku, tak jak robiliśmy to teraz.

– Wiesz, całe życie właściwie byliśmy razem, ale wszystko zaczęło się zmieniać, kiedy zaczęliśmy dorastać. On się bardzo szybko zmienił. Jakby...

– Jakby go coś dręczyło? – podsunąłem.

– Tak. Skąd wiesz? – zapytała, patrząc na mnie.

– A co innego mogło się wydarzyć? Zaczął dorastać jak każdy z nas, nagle jego głowa stała się pełna nowych wrażeń, coś odeszło w zapomnienie, coś zaczęło dręczyć jego duszę, pojawiły się nowe uczucia, sytuacje. Na wiele spraw zaczęliście patrzeć inaczej. Świat zaczął rodzić się na nowo. A może dopiero zaczęliście patrzeć na niego bez różowych okularów...

– Zgadzam się z tobą. Doskonale to opisałeś. I mnie dręczyło wiele spraw, ale z nim było inaczej.

– To znaczy?

– Zamknął się w sobie. Przestał z nami rozmawiać. Potem zaczął znikać z domu, czasami na długie godziny. No i pojawiły się pierwsze scysje. Matka zaczęła go chorobliwie kontrolować. Ojciec mówił, aby dała mu spokój, że to chłopak i potrzebuje więcej swobody, ale nie. Ona nie potrafiła pogodzić się z faktem, że dorastamy. Że ja dorastam, to było normalne, ale on... wiesz, on był ukochanym synem matki. Rodzice zawsze kochają jedno ze swoich dzieci trochę więcej niż się powinno. Nigdy nie darzą wszystkich takim samym uczuciem i z nami było tak samo. Ona go... uwielbiała. Był jej oczkiem w głowie, ja oczywiście byłam znowu ulubienicą ojca, więc jakoś się to wyważyło. Matka jednak... chciała sprawować kontrolę nad jego życiem, tak jak to było do tamtej pory. Jakoś nie docierało do niej, że on potrzebuje rozwinąć skrzydła, które mu wyrosły i były gotowe do lotu. Chciała w nim widzieć swojego małego syna, który dzieliłby się z nią marzeniami, myślami i stał przy niej.

– Ale mały chłopiec gdzieś zniknął?

– Tak. I na jego miejscu pojawił się dorosły młody mężczyzna. Może z nami kobietami jest łatwiej żyć czy utrzymać nas przy sobie, ale on nie należał do osób, które dałyby się stłamsić i zatrzymać. Chciał żyć po swojemu, kierować życiem. Matka mu tego nie ułatwiała i starała się go zatrzymywać. Zaczęło dochodzić do kłótni. Coraz częściej słyszałam ich krzyki, żadne nie chciało ustąpić. Ale brat nie był ulepiony z tej samej gliny co mama. Miał w sobie twardość mamy. Ale był również miękki po ojcu. Z początku skarżył mi się, jak bardzo ma już tego wszystkiego dosyć, jak zaczyna mieć uczucie, że wariuje i jeżeli coś się wkrótce nie zdarzy, dojdzie do tragedii. Nie wiedziałam, o co chodzi. Kiedyś usłyszałam, jak płacze. Była noc, a on wrócił późno, kiedy już spałam. Obudziłam się, bo jak wiesz pokoje mamy przegrodzone ścianą i poszłam zapytać, co się dzieje. Wyglądał okropnie. Klęczał obok łóżka, opierając się o nie, ubranie miał w nieładzie. Obok niego stała butelka otwartej wódki. Chciał, żebym odeszła, ale nie mogłam zostawić go w takim

stanie. Zapytałam, co się dzieje, a on powiedział, że już ma tego wszystkiego dosyć, że jego dni w tym domu są policzone.

Spytałam, czy mogę mu jakoś pomóc, a on powiedział, że jemu już nic nie pomoże. Nie wiedziałam, o co chodziło i wtedy uznałam to za brednie pijanego człowieka, ale potem zdarzyło się coś, co mi otworzyło oczy. Wtedy niestety już było na wszystko za późno...

– Co się stało? – zapytałam cicho.

– Właśnie wtedy wszystko uległo zmianie. To jednak – oparła się na łokciu i spojrzała na mnie – przemilczę. Pewne rzeczy powinny być zapomniane.

– Dlaczego?

– Może dlatego, by uczcić uczucia i pamięć człowieka, którego dotyczyły?

– A może kryje się za tym coś więcej? Może ktoś nie chce, aby się o tym rozmawiało z zupełnie innego powodu? Może ktoś nie chce, by prawda o tajemnicy nie wyszła na jaw, by to właśnie żyjący nie czuli się skrepowani i odpowiedzialni za to, co się zdarzyło? Może wiele spraw mogło potoczyć się inaczej?

– Nie wiem. – Opadła znowu na koc i popatrzyła w niebo. – Nie wiem. Wiem tylko, że żyję od wielu lat w jakimś zaczarowanym kręgu i nie potrafię się wydostać.

– Myślisz, że jemu się udało?

– Co? Wydostać się z tego złego kręgu? – Uśmiechnęła się niepewnie. – Wiem, że tak.

– To znaczy?

– Znalazł sens życia poza naszym domem. Ale nie chcę o tym mówić, nawet nie wiem, dlaczego zaczęłam wspominać, może dlatego, że ta chwila jest taka... rozumiesz?

– Rozumiem. Chciałaś, aby kiedyś twój brat zobaczył to miejsce. Tymczasem pojawiłem się ja i byłem pierwszym mężczyzną, który je zobaczył. Oprócz twojego ojca.

– Och, ojciec się nie liczy – wykrzyknęła. – To jest ojciec, co innego ty. Ty jesteś... obcy.

– Po tylu dniach znajomości?

– Nie, no oczywiście, że nie to miałam na myśli...

– Wiem. – Uśmiechnąłem się. – Specjalnie się z tobą drocę.
– Och ty... – Nie umiała znaleźć słów, by mnie określić.
– Dręczycielu niewinnych młodych dziewcząt? –
podpowiedziałem.

– Tak!
– Tylko nie mów, że ci się to nie podoba!?! – Chwyciłem
garść zielonej trawy, urwałem i rzuciłem w nią.

– Wypowiesz mi wojnę? – Wstała raptownie i również
narwała w pośpiechu trawy, ciskając mi na głowę.

Po chwili Hanka uciekała z piskiem po ogrodzie, a ja
starąłem się ją dogonić, złapać i pokazać, jakim jestem
dręczycielem. Co prawda była zwinna i szybka, ale jednak miałem
dłuższe nogi i więcej energii, i nie trwało długo, kiedy złapałem ją
w pół.

– Puszczaj! – wołała, wyrywając się.
– Dopiero jak cię zadręcę! – odpowiadałem i energicznie
kręciłem się z nią dokoła. W pewnym momencie pozwoliłem jej
wreszcie złapać trochę oddechu, a wtedy zatoczyło jej się w
głowie, więc musiałem ją złapać.

Nasze usta spotkały się zupełnym przypadkiem. Kiedy ją
pocałowałem, wiedziałem już, że od teraz nic nie będzie takie jak
kiedyś. Zrobiłem coś czego nie powinienem robić.

Czy kiedyś to sobie wybaczę?

Część 2 Droga ku zatraceniu

5

– Wiesz, to dziwne, ale wydaje mi się, jakbym cię znała całe życie – powiedziała Hanka wieczorem.

– Uhm – wydusiłem z siebie, ponieważ właśnie zajadałem się zapiekanką z serem. – I ja mam podobne uczucie.

Z tym, że ja ciebie znam, pomyślałem, ale ty o niczym nie masz pojęcia.

– Niby to dopiero parę dni, ale jednak takie rzeczy się zdarzają, nie?

– Tak – przytaknąłem.

– Może znaliśmy się w innym życiu? Może nasze drogi miały się przeciąć? Może mamy tu jakieś zadanie do wykonania, wspólne...

– Kto wie...?

– Mnie się wydaje, że tak. Nie myśl sobie, że jestem głupia i wierzę w te wszystkie bajki o życiu wiecznym, ale musisz przyznać, że coś w tym jest.

– Jest.

– Może nawet Bóg sobie nie istnieć, ważne, że istniejemy i że kiedyś może się znaliśmy.

Jadłem, pozwalając jej się wygadać. Też wiele razy zastanawiałem się nad tym samym i chyba każdy człowiek tak ma, to naturalne.

– Ech, nieważne. Właściwie to wszystko jedno.

Na chwilę zapadła cisza, którą przerwałem, gdy skończyłem jeść.

– A może wybierzemy się gdzieś razem? Na przykład do Gdańska?

– Nie mam nic przeciwko temu. Powiem rodzicom i możemy jechać nawet jutro rano.

Wolałem zbyt długo tu nie przybywać. Czułem, że znowu nadchodzi mnie smętne myśli, a jeżeli melancholia da o sobie znać, nie będę w stanie żyć w terażniejszości. Ten dom wpływał na mnie przytłaczająco.

Wieczorem uzgodniliśmy dokładną godzinę wyjazdu, Hanka skontaktowała się z szefem i załatwiła sobie pięć dni urlopu. Rano opuściliśmy dom i pojechaliśmy przed siebie. Wiele godzin później postawiliśmy nogi na gdańskiej ziemi i mogliśmy odetchnąć innym powietrzem.

Hotel znaleźliśmy na terenie Starego Miasta. Odświeżyliśmy się i wyruszyliśmy na miasto.

Nie będę się tu zbyt wiele rozpisywał o naszym pobycie, ważne było, że byliśmy sami, że nie otaczały nas ściany domu Hanka, że zniknęła gdzieś ta wymowna cisza i sekret skrywany w sercach domowników. Tutaj było inne życie. Przeżyliśmy trzy cudowne dni, podczas których poznaliśmy się jeszcze lepiej. Stwierdziliśmy, że jest nam ze sobą naprawdę dobrze.

W ciągu tych paru dni uspokoiłem się wewnętrznie. Dawno nie czułem się tak pewny siebie i moje płuca długo nie napełniały się świeżym powietrzem tak lekko i bez bólu.

Patrzyłem na Hankę i nie mogłem uwierzyć, że dzieje się to naprawdę.

Jej śmiech.

Ruchy.

Wzrok.

To było więcej, niż kiedykolwiek oczekiwałem. I musiałem dostać jeszcze. Pragnąłem zobaczyć, jak to jest żyć w ten sposób. Chciałem się poddać próbie i jakiegokolwiek sentymenty odłożyłem na bok, zamknąłem do jakiejś starej szuflady w mózgu i zapomniałem o znaczeniu tego słowa. Musiałem iść do przodu, bo coś mnie do niej pchało, przyciągało i odpychało równocześnie. Były to tak silne wrażenia, jakich właściwie nigdy nie zaznałem. Jakby wszystkie te siły tańczyły ze sobą w nieznanym wariacjach mojego własnego ja.

To właśnie tam powiedziałem do niej:

– Wyjdź za mnie.

Był ranek, leżeliśmy oboje w łóżku i wyglądała wtedy tak znajomo, tak dobrze, spokojnie. Tak rozkosznie i delikatnie jak nigdy. Tak inaczej, a jednak tak samo...

– Co powiedziałaś?

– Wyjdź za mnie – powtórzyłem cicho.

Popatrzyła ze zdziwieniem i niepewnością. Roześmiała się.

– Ech, ty żartownisiu – rzuciła we mnie poduszką.

– Nie żartowałem.

Nagle spoważniała. Czekałem i patrzyłem, jak jej oczy się nagle rozszerzają ze zdziwienia, a potem na całej twarzy pojawia się uśmiech.

– Naprawdę myślisz to na poważnie?

– Tak. Nigdy wcześniej nie byłem poważniejszy.

Nagle miałem ją przy sobie. Wtuliła się we mnie na chwilę, a potem z bliska spojrzała mi w oczy.

– Zgadzam się.

– Kiedy?

– Kiedy zechcesz...

Rzuciliśmy się na siebie...

Po godzinie siedzieliśmy na spóźnionym śniadaniu.

– Jak myślisz, co na to twoi rodzice?

– Nie mam pojęcia. Ale wiesz co?

Pokręciłem głową.

– Po raz pierwszy w życiu jest mi to obojętne.

Odetchnąłem z ulgą.

– Nie będę cię odsuwał od nich, mam nadzieję, że będą się cieszyć z naszego szczęścia.

– Ja też.

Wieczorem Hanka zauważyła moją skrzynkę schowaną w plecaku.

– Co to za skrzynka?

Drgnąłem speszony i nagle serce zaczęło uderzać mi mocniej.

– To... – Spojrzałem na nieszczęśliwie wyglądające pudełko.

– Przechowuję w nim swoje rzeczy.

– A może mogę na nie zerknąć? Ciekawi mnie, co taki facet jak ty przechowuje w tajemniczym pudełku.

– Nie. Nie możesz – powiedziałem łagodnie, ale z pewnością w głosie.

Wydeła usta.

– Dlaczego?

– Bo to, co się w nim znajduje, to mój mały sekret – odpowiedziałem, mając nadzieję, że nie słyszy mojego głośno bijącego serca.

– Masz przede mną tajemnice? Ja przecież nie mam żadnych, wiesz o mnie właściwie wszystko i...

– Nie – przerwałem jej. – Nie wiem o tobie wszystkiego, tak jak ty nie wiesz o mnie. Ta skrzynka jest zamknięta, aby ją otworzyć, musiałabyś znaleźć klucz, a klucza nie znajdziesz. Zresztą wierzę, że będziesz respektowała potrzebę do przynajmniej małego skrawka prywatności, jeżeli chodzi o mnie. Ja również pozwalam na jakąś prywatność tobie i, tak mi się wydaje, będzie najlepiej.

Chwilę się nadała. Usiadła do mnie tyłem i się nie odzywała.

– A co, jeśli jesteś jakimś narkomanem? Jeśli tam masz strzykawkę i narkotyki?

Roześmiałem się.

– Nie kombinuj niepotrzebnie. Jeśli tak bardzo chcesz wiedzieć, są tam na przykład listy.

– Listy? – zapytała podejrzliwie. – Od kogo?

– A na przykład od mojej matki.

– Och, przepraszam, nie wiedziałam...

– Że miałem matkę, czy że chcę zachować jej listy tylko dla siebie?

– Nie, no to jasne, że wiedziałam, że miałeś matkę, ale... przepraszam. Naprawdę pomyślałam, że tam może być coś... zresztą nieważnie... i...

– Nie musisz za nic przepraszać. Wszystko jest okej.

Przynajmniej najważniejszą dla mnie sprawę załatwiliśmy przed ślubem. Jeżeli ty chcesz mieć jakieś swoje małe prywatne sekrety, zachowaj je dla siebie. Jeżeli masz jakieś prośby czy żądania, powiedz, postaram się je spełnić.

– Mam! – wykrzyknęła natychmiast. – Mam wiele prośb. Bardzo wiele!

– Ech. – Machnąłem ręką. – To ja może jednak zastanowię się nad tym ślubem...

– Coś ty! Teraz już się nie możesz wycofać! Za daleko się posunęliśmy, zresztą jakoś sama myśl o weselu bardzo mi się spodobała i zapaliłam się do całej tej sprawy.

– Kobiety! – Westchnąłem.

– Mężczyźni! – Westchnęła, starając się przybrać mój ton.

Roześmialiśmy się oboje.

– Dobra, teraz będą moje warunki.

– O, od prośb nagle doszliśmy do warunków?

– Nie nabijaj się ze mnie. Słuchaj!

– Zamieniam się w słuch.

– A więc na pewno chciałabym, abyś zamieszkał w domu moich rodziców. Cały ich majątek będzie kiedyś nasz, więc nie chciałabym wyjeżdżać do miasta, ja po prostu kocham wieś i bez mojego miejsca w ogrodzie nie przeżyłabym zbyt długo.

– To się da załatwić.

– I raz w miesiącu będziemy jeździć do Krakowa lub Gdańska.

– Może być.

– Chciałabym też czasem chodzić w twoich koszulach.

Roześmiałem się.

– Niech będzie.

– I wypijać rano wspólnie kawę.

– Też bym tego chciał.

– Wspólnie gotować.

– Dobrze.

– A czego oczekujesz ty? – zapytała wreszcie.

– Żebyś była taka, jaka jesteś. To mi wystarczy.

– Tylko tyle?
Wzruszyłem ramionami.
– Dla mnie aż tyle.
Uśmiechnęła się i przytuliła do mnie.
– Więc wszystko będzie dobrze – szepnęła.
Mam taką nadzieję, pomyślałem.
Po powrocie usiedliśmy przy stole wraz z rodzicami. Hanka cała podekscytowana zakomunikowała im nowinę.
– Mamo, tako. Konrad poprosił mnie o rękę.
Ojciec zastygł w bezruchu. Matka spojrzała na córkę jakby ta nie wiedziała, o czym mówi, potem nerwowo spojrzała na męża, założyła rękę na rękę.
– To chyba jakiś żart – powiedziała wreszcie po długiej chwili milczenia.
– Nie. To prawda. Właśnie w Gdańsku się zaręczyliśmy. Co prawda nie mam jeszcze pierścionka, ale Konrad obiecał go jak najszybciej kupić.
– To w Gdańsku nie mógł tego zrobić? Nie wziął ze sobą gotówki? – zapytała sarkastycznie, nie patrząc na mnie, jakby mnie nie było.
W Hance obudziła się niepewność, co wyczułem w jej głosie.
– No nie, ale...
Matka zaczęła się śmiać.
– Oświadcza się i nie ma pieniędzy nawet na pierścionek. Dobrze sobie wybrałaś, gołego jak palec pana młodego.
– Nie powiedziałem, że nie mam pieniędzy – zareagowałem, czując jak wzbiera we mnie złość.
– Nie musiałeś, doskonale wiem, że ich nie masz – powiedziała z wściekłością, czego już nie udało się jej ukryć.
– Skąd pani wie?
– To widać, mój drogi. Z daleka. A ty pieniędzmi nie śmierdzisz.
– Mamo! – zawołała Hanka. – Nie mogę wierzyć, że coś takiego mówisz Konradowi! Przecież to nie wypada.
– Wypada, nie wypada, chyba najlepiej wiem, co mówię,

prawda?

– Ale nie w taki sposób.

Matka szturchnęła ojca ramieniem.

– Powiedz jej coś.

– A co mam powiedzieć? – mruknął, jakby obudzony ze snu.

– Że nie może sobie życia zniszczyć z takim człowiekiem.

Przecież to wyrabiacz trumien!

Nie mogłem uwierzyć, że mówi to na głos i to przede mną. Kim była ta bezwstydną kobieta? Czy nie miała nawet krzty poczucia przyzwoitości?

– Nie miałem i nie mam złych zamiarów – odezwałem się – ale proszę mnie nie traktować jak kogoś gorszego od siebie. Pani zachowanie doskonale pokazuje, jakiego pokroju człowieka mam przed sobą, jednakże postaram się zapomnieć o wszystkim z powodu Hanki.

– A jakie jest moje zachowanie?

– Nie chciałyby pani wiedzieć. Da się poznać od razu, dodam tylko.

– Pomimo to chcę wiedzieć.

– Rynsztokowe! – wybuchnąłem.

Rozszerzyła oczy.

– Słyszałaś? Właśnie kogoś takiego zamierzasz wziąć sobie za męża. Moje gratulacje, kochana. Jeżeli nie potrafi uszanować starszej od siebie kobiety, twojej matki, to...

Hanka nie pozwoliła jej skończyć.

– Sama zaczęłaś! Nie miałaś prawa wymawiać mu braku pieniędzy!

– A za co będziecie żyć, twoim zdaniem? Nie bądź głupia, przejrzyj na oczy. Potrzebujesz innego człowieka niż ten... ten...

Wstałem gwałtownie.

– Ta rozmowa nie ma sensu!

– Słusznie – powiedziała pani domu.

– W takim razie do widzenia – powiedziałem. – Hanka, chodź ze mną, zabiorę swoje rzeczy.

– Nie! Nigdzie nie pójdziesz!

– A to co ma znaczyć? – Matka wlepiła w nią oczy.
– To, że to ja sama będę decydowała, jakiego człowieka wybiorę sobie na męża. A wybrałam Konrada i nic tego nie zmieni. Ty – powiedziała do mnie – siadaj. Wy – zwróciła się do rodziców – macie z nim rozmawiać jak z człowiekiem, a nie jak z jakimś kundlem.

Zapadła grobowa cisza. Powoli usiadłem na miejscu.

– Pieniądze nie grają dla nas roli. Jeżeli chcecie, nie musicie mi nic dawać, przepiszcie majątek na kościół, czy na co chcecie. Czy nadal będziesz chciał być moim mężem, kiedy zostanę bez grosza?

– Tak. Finanse nie mają z tym nic wspólnego.

– Ale jeśli będziecie jednego dnia musieli mieszkać pod mostem i wychowywać tam dzieci, sytuacja nie będzie już taka ciekawa – złośliwie wyrzuciła z siebie matka.

– Proszę pani, jeżeli uważa mnie pani za życiowego nieudacznika i niedołęgę, trudno, nic na to nie poradzę. Ale proszę, a właściwie życzę sobie, aby więcej nie rzucała pani we mnie oskarżeniami tego typu, ponieważ to godzi w moją dumę, a, przepraszam Hanka, że to powiem, ale to, że jej pani nie ma, nie oznacza, że nie mają jej inni.

Matka się zapowietrzyła. Hanka uśmiechnęła.

– Masz rację, Konrad. Wszyscy zasługujemy na szacunek. Nie możemy się oskarżać bez powodów.

– Prawdą jest, że od paru miesięcy nie pracuję regularnie.

– No proszę! To właśnie przez cały czas miałam na myśli – powiedziała pani domu triumfalnie. – Miałam rację.

– Myli się pani. Moja firma przynosi doskonałe zyski. Mam ludzi od tego, aby robili tę pracę za mnie.

Znowu zapadła cisza.

– Jak więc widzicie, nie zginiemy z głodu. – Postanowiłem być trochę nieprzyjemny. – Ludzie umierają codziennie. Trumny sprzedają się jak świeże bułeczki.

– Trumny! – Prychnęła, jakby mówiła o łajnie. – Ile też można zarobić na trumnach? Zresztą kto normalny zajmuje się

takimi sprawami?

– Może ten, który w pewnym momencie jedną z nich będzie musiał zrobić dla pani? A może chce być pani pochowana w czarnym worku? Bo nie rozumiem pani tendencji do bagatelizowania tych spraw, a już zupełnie takiego podejścia do całej sprawy. To śmieszne.

Byłem wściekły. Kim była ta kobieta o dużych piersiach i wymalowanej twarzy, która starała się uchodzić za kogoś, a tymczasem pogardzała innymi, ponieważ ich praca była według niej gorsza? Im dłużej na nią patrzyłem, tym bardziej jej nie lubiłem, a jednocześnie wiele spraw zaczynałem rozumieć i widzieć w zupełnie innym świetle.

– To nie ma sensu – zaczęła Hanka. – Kłócimy się o pieniądze, jakbyśmy ich mieli niedostatek! Mamo! Co się z tobą dzieje? Masz coś do Konrada? Daj mu szansę, nie rozumiem twojej awersji, tym bardziej że poruszanie tematu finansów wydaje mi się zupełnie niepotrzebne. Konrad jest zabezpieczony finansowo i to nie ulega tutaj żadnej kwestii. Po prostu zachowujemy się jak normalna rodzina i...

Matka zaczęła się śmiać i kręcić głową.

– Normalna rodzina? Czyś ty zwariowała? Od kiedy twój brat zrobił z nas pośmiewisko, przestaliśmy być normalną rodziną. Chyba o tym nie zapomniałaś?

Spojrzałem na Hanke, a ta ze strachem rzuciła na mnie okiem.

– Powiedziałaś mu? – zapytała matka.

Hanka siedziała cicho.

– To ja mu powiem. Niech wie, jaka przyszłość go z tobą czeka. Do jakiej to rodziny próbuje się wepchnąć.

– Nigdzie się nie wpycham! – warknąłem.

– Jej brat... – zaczęła, ale nie pozwoliłem jej skończyć.

– Czyli pani syn? Bo chyba nie miał innej matki?

– Jej brat – kontynuowała, jakby nie dosłyszała tego, co powiedziałem – zhańbił imię całej rodziny. Cała wieś się z nas wyśmiewała i nadal jeszcze krążą po domach plotki na nasz temat.

Zrobił z nas pośmiewisko, kiedy pewnego dnia postanowił pokazać, że nie jest nikim innym jak zwykłym pedałem.

– Nie mów już nic więcej... – odezwał się ojciec, jednak matka dopiero zaczynała się rozkręcać. Podniosła się, przeszła do barku i naląła sobie koniaku. Wypiła haustem i ponownie napełniła kieliszek, siadając na sofie.

– Rozumiesz, co chcę powiedzieć?

– Wiem, co oznacza słowo pedał.

– Ale nie wiesz, jak to jest mieszkać na wsi i być napiętnowanym przez ludzi! Wszyscy się od nas odsunęli, przestali do nas przychodzić. Już nie mamy dobrych sąsiadów, to obcy ludzie, którzy się od nas odwrócili, ponieważ czegoś takiego jeszcze tutaj nie było.

– Czyli czego? Bo nie rozumiem.

– Bezceństwa! – wypluła niemalże to słowo. – Świństwa!

– Mamo, proszę – jęknęła Hanka.

Siedziałem wtedy na wprost niej i patrzyłem jej prosto w oczy.

– Niech mówi – odezwałem się. – Nie powie wszystko, nie ma przecież czego ukrywać.

– Skalał imię naszej rodziny! Zrobił z nas wyrzutki społeczeństwa. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak to jest mieszkać na takiej wsi i być wytykanym palcami nawet przez najgorszych pijaków i świnię!

To akurat mogłem zrozumieć, jak również potrzebę ucieczki w alkohol.

– Uważają się za kogoś lepszego niż my, bo oni nie mają w domu pedała, rozumiesz?

– Nie rozumiem. Nie rozumiem też, gdzie jest teraz pani syn.

– Nie nazywaj go moim synem! Mój syn nie zachowałby się w ten sposób, nie byłby pedałem i nie zrobiłby z naszej rodziny bandy wyrzutków.

– Jednak faktów pani nie zmieni. Gdzie jest teraz pani syn?

– Nie żyje – szepnęła Hanka.

– To wiem. Ale gdzie jest jego grób? Kto mu zamówił

trumnę? Kto szedł w kondukcje pogrzebowym i kto złożył mu kwiaty na grobie?

– Na nic takiego nie zasłużył. Kiedy nas pogrzyżył, przestał być naszym synem. Nie miał tu prawa wstępu. Stracił matkę, bo aczkolwiek go błagałam na kolanach, powiedział, że się nie zmieni, że taki się urodził. Nie chciał zrozumieć, że nigdy w życiu nie wydałabym na świat pedała!

Matka znowu podeszła po alkohol. Tym razem przyniosła całą butelkę.

– Więc do takiej rodziny wchodzisz! Teraz wybieraj.

Siedziałem cicho. Najlepiej uciekłbym stąd, gdzie pieprz rośnie. Narastała we mnie tak wielka złość, że chciałem krzyczeć i bić w ściany. Już nie byłem pewien, czy aby przybycie do tego domu było dla mnie dobrym rozwiązaniem. Może popełniłem błąd, przyjeżdżając tutaj.

Nagle usłyszałem, jak mówię:

– Wybrałem już parę dni temu. W przeciwieństwie do was nie interesuję się tym, co mówią ludzie. Po prostu mam to gdzieś, zresztą żyję w mieście i sprawy, o których mówicie, są tam na porządku dziennym, nikt nie robi z tego powodu problemów. To zupełnie naturalne i...

Matka zaczęła się znowu histerycznie śmiać.

– Naturalne? Hanka, ja nie mogę, kogoś ty przyprowadziła do tego domu? Ja zwariuję! To nie jest naturalne! – ryknęła.

Drgnąłem.

– A wyrzeczenie się własnego dziecka jest naturalne? – Nie potrafiłem się powstrzymać, by jej tego nie powiedzieć. – Bo dla mnie to właśnie naturalne nie jest.

– Zrobiliśmy to, co do nas należało. – Pociągnęła nosem. – Nie możesz wiedzieć co przeżywaliśmy każdego dnia i jak bardzo złamał nam serca!

Nagle zaczęła płakać.

– Nie mówmy już o tym, – Hanka podeszła do mamy i przytuliła ją. – Mamo, Konrad to dobry człowiek, zobaczysz. Daj mu szansę.

Po jakimś czasie opuściliśmy salon, ponieważ z matką nie można było dojść do porozumienia. Przestała się z nami komunikować, więc lepiej było odejść. W pokoju usiedliśmy na osobnych krzesłach.

– I co teraz? – zapytała Hanka.

– Nic. Po prostu weźmiemy ślub.

Uśmiechnęła się słabo.

– Jak najszybciej?

– Jak najszybciej.

– Nawet, jeśli...

– Ci... nie mówmy już o tym. Zostawmy to tak, jak jest.

Wiedziałem, że tak będzie najlepiej. W tej rodzinie od dawna panował chaos, ból i niesprawiedliwość. Dziwiłem się, że Hanka zachowała w sobie taką pogodę ducha. Jej matka była ciężkim przeciwnikiem. Ale wszystko będzie musiało się ułożyć.

Miałem dziwne przeczucie, że nie ułoży się nic...

Następnego dnia wróciłem samochodem do domu.

Dzwoniliśmy do siebie codziennie, opowiadała mi właściwie o wszystkim. Przyzwyczailem się do jej głosu i słuchałem go z wielką przyjemnością. Powiedziała, że matka zaczyna coraz bardziej skłaniać się do myśli o zbliżającym się weselu. Zaczęła robić już przygotowania i jakby budziła się do życia. Co prawda wesele miało się odbyć za dwa miesiące, ale przecież jakoś to przeleci i już wkrótce będziemy razem.

Zajmowałem się firmą i rzeczami, które należało załatwić przed ślubem. Z interesem nie było zbyt wielu problemów. Miałem zaufanego pracownika, więc wiedziałem, że wszystko jest w porządku.

W każdy piątek wyjeżdżałem do Hanki i zostawałem u niej na weekend. Przesiadaliśmy w ogrodzie, jeździliśmy na zakupy, planowaliśmy i robiliśmy przygotowania, aby wszystko było związane na ostatni guzik.

Pewnej nocy jednak obudziłem się w swoim pokoju. Śniłem o życiu dawno minionym, o tym co było i co już nie wróci i było mi w tym śnie tak dobrze. Dlaczego sny nie mogą trwać wiecznie?

Te dobre sny...

Spojrzałem na telefon. Druga w nocy.

Chwyciłem po telefon, napisałem esemesa: „Możesz teraz przyjść?”. „Będę za chwilę” otrzymałem natychmiastową odpowiedź.

6

Czekałem na dzwonek, a potem otworzyłem drzwi. W pokoju było ciemno.

– Zapal światło – usłyszałem.

– Nie. Lepiej, żeby było właśnie tak.

Chciałem chociaż na moment powrócić do snu! Tak bardzo tego pragnąłem, że nie mogłem racjonalnie myśleć. Wiedziałem, że to nie ma sensu, że to nie może się dziać naprawdę, a jednak...

Nie musiałem zamykać oczu, by móc sobie w spokoju wyobrazić to inne ciało, które dotykam i w które wchodzę po dokładnym zwilżeniu. Wbijalem się mocno i głęboko. Z uczuciem. Oczami wyobrażałem sobie tamten moment, kiedy działo się to naprawdę, tamto ostatnie lato, które spędziliśmy razem. Przez chwilę nawet wydawało mi się, że to właśnie się dzieje naprawdę, że wszystko wróciło, ale jęki, które słyszałem, przywróciły mnie do rzeczywistości. Osiągnąłem spełnienie, wylewając z siebie strugi nasienia i wbijając się bez opamiętania i tak mocno w to poddające się i uległe ciało, aż wreszcie, nie mogąc wytrzymać napięcia, rozplakałem się.

Opadłem na łóżko i skuliłem się w sobie.

– Nie mogę – jęczałem. – Nie mogę...

– Co się dzieje?

– Duszę się. Duszę się w sobie, nie potrafię oddychać...

– Jak ci mogę pomóc? Co mam zrobić?

Tutaj nie można było zrobić już nic. Tutaj wszystko było zrobione.

Plakałem tak jeszcze jakiś czas. W pokoju, oprócz moich spazmatycznych szlochów, nie było słycać nic. Kiedy się

uspokoilem, poczułem się trochę lepiej. Uczucie duszności na chwilę minęło.

– Robię straszną rzecz – wydusiłem z siebie. – Idę na zatracenie, sam sobie kopię grób.

– To tego nie rób. Zostań tu. Przecież nic nie musisz.

– Nic nie rozumiesz. Muszę! Właśnie, że muszę! To mnie zabija i jeśli nie pójdę dalej, będzie to mój koniec.

Poczułem delikatny, drżący dotyk na swoich plecach.

– A ja?

– Ty? – Nagle uświadomiłem sobie, że tak, że są jeszcze inni, którzy coś dla mnie znaczą lub którzy czegoś ode mnie oczekują. – Ty zostań.

Tylko tyle. Nic więcej. Ty zostań.

Nie zasnąłem już tej nocy, nie mogłem, czując kapiące na moje piersi z tamtych oczu łzy. Byłem bezsilny. Nie mogłem zrobić nic.

Musiałem iść za głosem serca.

Jeżeli to był jego głos...

Parę dni później opuściłem mieszkanie i przeprowadziłem się na dobre do domu Hanki.

Część 3 W pułapce uczuć

7

– Jesteście mężem i żoną... – jak echo słyszałem dochodzące do mnie słowa księdza.

Wszystko było za nami, cały koszmar z przygotowaniami i z kościołem. Po co ludzie tam chodzą? Przecież za wszystko musieliśmy zapłacić wielkie pieniądze! Nie możesz żyć z kimś na kocią łapę, ale jak się chcesz ożenić, najpierw porządnie zapłać. Zresztą patrzyłem na księdza i w jego oczach widziałem, że dziś w nocy będzie w łóżku równie aktywny jak ja, więc o co tu chodziło? Tak, było mi to jedno, czy śpi z kimś czy nie, ale z wiekiem, im bardziej się starzałem, tym bardziej cała instytucja kościoła wydawała mi się groteskowa.

Jesteście mężem i żoną, brzmiały mi te słowa w uszach, i nie dawały spać. To nie tak miało być, powtarzałem sobie, nie tak. Wszystko było inaczej, postawione na głowie. Mój świat przewrócił się do góry nogami. Robiłem rzeczy złe i występne, ale kto był temu winny? Ja? Przecież miałem inne plany i chciałem żyć po swojemu. Według tego, co mi mówiło serce. To, że życie się ze mnie pewnego dnia naigrawało, a potem pokazało mi, że ma mnie gdzieś, nie oznaczało przecież mojej winy.

W mojej głowie każda półkula mózgu działała inaczej. Jedna wspominała dawne czasy i płakała nad tym, co robiłem. Druga rwała się do kolejnych kroków, każąc mi oszukiwać siebie i wszystkich wokół.

W pewnym momencie pomyślałem: przecież mi się udało! Wróciłem do przeszłości i w jakiś dziwny sposób oszukałem przeznaczenie. Wygrałem.

Tylko za jaką cenę?

Hanka spała spokojnie obok, nie wiedząc, że noc w noc przeżywam koszmary, nie potrafię spać, a w głowie kołują tysiące

myśli, które sprawiają, że rzucam się co chwilę na wszystkie strony i nie potrafię znaleźć odpowiedniej pozycji do zaśnięcia.

Jesteście mężem i żoną...

Boga nie ma, stwierdziłem. Gdyby był, nie pozwalałby na to i zatrzymałby mnie zawczasu. Wróciłbym do swojego życia, tak bardzo różniącego się od tego, w którym nagle się znalazłem. A zresztą czemu miałby być Bóg, skoro i tak człowiek wszystko musi robić sam? Bóg będący tylko po to, by ludzie mieli się do kogo uciekać w godzinach znoju, był niepotrzebny. Jeżeli już się ktoś do niego uciekał to prawdopodobnie z przyzwyczajenia.

Usiadłem na łóżku i wpatrywałem się beczynn timer przed siebie. W pokoju było ciepło, dlatego wstałem i wyszedłem na otwarty balkon. Tam usiadłem na wiklinowym krześle i zapatrzyłem się w księżyc.

Kiedyś wyglądał zupełnie inaczej...

Teraz był tylko zimną, zawieszoną w próżni srebrną kulą.

Czasami miałem ochotę uciec stąd i nie wracać. Pisząc „stąd”, nie mam oczywiście na myśli z tego domu, ale ten świat. Ile bym dał za to, by móc siedzieć teraz na księżycu i wpatrywać się w ziemię. Być tam do końca swoich dni w samotności, patrząc, jak ludzie nie potrafią się dogadać, jak jedni drugim robią na przekór, jak nie chcą zrozumieć drugiego, chcą rządzić i krzywdzą się nawzajem. Jak kochają, umierają i zdradzają. Zabijają.

To wszystko by mnie ominęło. I mógłbym być szczęśliwy. Miałbym tylko siebie.

– Czemu nie śpisz? – zapytała senna Hanka, pojawiając się w drzwiach.

– Jakoś nie umiem spać.

– Masz jakieś problemy?

– Nie.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Wracaj do łóżka. Za chwilę przyjdę.

Odeszła, pozostawiając mnie samego. Nawet nie wiem, kiedy zasnąłem. Zbudziła mnie dopiero rosa osiadająca na moim ciele i poranny chłód. Gdzieś za koronami drzew wyglądało słońce, ale

nadal jeszcze była noc. Pospiesznie wstałem i wsunąłem się pod kołdrę. Zasnąłem.

Hanka obudziła mnie kawą przyniesioną do pokoju. Przywitała mnie pocałunkiem.

– Co to za okazja? – Uśmiechnąłem się. – Nie zamawiałem służącej na rano.

– Służącej! – Oburzyła się. – A może zamawiałeś żonę? Udałem, że się zastanawiam.

– Może być. W końcu służąca czy żona to jedno i to samo...

– Och ty! – krzyknęła i skoczyła na mnie. – Nie będziesz mi tu robił takich porównań!

Zacząłem się śmiać. Wyglądała przy tym tak pięknie, ze związanymi z tyłu głowy włosami, że miałem ochotę ją przytulić, co też zrobiłem.

– Puszczaj, brutalu jeden! – Wiła się i wyrywała.

– Nie puszczę – szepnąłem do jej ucha i pocałowałem je.

– Puścisz!

– Nie puszczę.

– Już ja się wydostanę, to dopiero popamiętasz.

– Najpierw się jednak musisz wydostać z mojego uścisku – szepnąłem znowu i zacząłem ją całować. Nie trwało długo, a lgnęła do mnie całym ciałem.

– Wiedziałem, że to na ciebie zadziała – powiedziałem do siebie, nie zdając sobie sprawy, że mówię na głos.

Hanka zamarła i spojrzała podejrzliwie.

– Skąd wiedziałeś? – zapytała marszcząc brwi.

– Co?

– Skąd wiedziałeś, że to na mnie działa? Że ci ulegnę?

Boże, pomyślałem, co ja wyprawiam? Nie mogę trzymać gęby na kłódkę?

– Na wszystkie kobiety działa dominacja faceta, to chyba jasne, nie?

Patrzyła niepewnie.

– Chyba nie myślałaś, że jesteś moją pierwszą dziewczyną?

– Nie, oczywiście, że nie – wymówiła szeptem.

– Więc widzisz...

Zbliżyłem swoje usta. Wyglądała teraz dokładnie tak idealnie, jak tylko mogła wyglądać. Niestety odsunęła ode mnie twarz.

– Puść mnie.

– O co chodzi?

– Po prostu mnie puść. Kawa stygnie.

Puściłem ją więc, usiedliśmy i doprowadziliśmy się do porządku, a potem wyszliśmy na zewnątrz wypić kawę. Żadne się nie odezwało.

Innym razem również popełniłem błąd, co uświadomiłem sobie zbyt późno.

Kiedy wracałem z miasta, postanowiłem wejść do sklepu i kupić jej świeże figi. Były wielkie jak pięści, więc kupiłem od razu dziesięć, dokupiłem jeszcze parę innych rzeczy i wróciłem do domu.

– Zobacz co ci przywiozłem – zawołałem już z daleka, unosząc w górę woreczek trzymany w dłoni. – Figi! Twoje ulubione!

Siedziała z mamą na werandzie, czytały książki i piły popołudniową kawę. Hanka nie zrobiła nic, tylko wstała, książkę położyła na ławie i weszła do domu, zamykając za sobą drzwi.

Straciłem całą pewność siebie. Matka popatrzyła na mnie z ukosa, ale się nie odezwała. Udawała, że nie patrzy, a jednocześnie obserwowała i wyczuwała otaczającą nas atmosferę.

Poszedłem za Hanką. Siedziała w pokoju na łóżku z rękami na głowie, wpatrując się w podłogę.

– Skąd wiedziałeś? – zapytała ostrym głosem.

– Nie rozumiem? – Byłem zbity z tropu.

– Skąd wiedziałeś, że lubię figi?

Pobladłem.

– Ja...

– Tylko nie kłam. – Głos jej drżał.

Przez moją głowę przelatywało tysiące różnych myśli, a jednocześnie miałem w niej pustkę. Nie wiedziałem, co

powiedzieć. Po chwili poczułem, jak robi mi się ciepło.

– Nie wiedziałem, że je lubisz.

– Więc dlaczego powiedziałeś, że przywiozłeś moje ulubione figi?

– Nie wiem. Po prostu tak powiedziałem.

Spojrzała z wyrzutem.

– Co się z tobą dzieje? – zapytałem.

– Nic się ze mną nie dzieje – odparła.

– A jednak robisz mi jakieś dziwne sceny. O jedno głupie słowo, które powiedziałem nie w takim kontekście, jak miałem. To już nie mam prawa do pomyłek lub do złego formułowania słów? To się zdarza każdemu właściwie codziennie.

Siedziała cicho, nic nie mówiąc.

– Wiesz co, nie będę tu stał i robił z siebie głupca. Masz te figi i zrób sobie z nimi, co chcesz.

Wyszedłem z pokoju odkładając woreczek z owocami na stół i poszedłem wypakować z auta resztę zakupów. Potem poszedłem do ogrodu i położyłem się na leżaku, popijając piwo.

Hanka przyszła po jakimś czasie, usiadła na trawie i spojrzała na mnie.

– Przepraszam – powiedziała. – Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Jestem ostatnio jakaś podenerwowana.

– W porządku – odpowiedziałem, ale wiedziałem, że w porządku to nie było. Nie z mojej strony, ale Hanka nie mogła o niczym wiedzieć.

– Pójdziemy nad jezioro?

– Możemy.

Wyszliśmy z ogrodu i ruszyliśmy w stronę jedynej w tej okolicy jeziora o czystej jak łza wodzie. Nikogo w okolicy nie było, byliśmy tylko my, dlatego nie trwało długo, a pływaliśmy nadzy, śmiejąc się jak dzieci.

– Nigdy nie pływałam nago – przyznała.

– Czemu? – Zdziwiłem się.

– Jakoś nigdy nie przyszło mi to do głowy.

– A to mieszkasz na wsi całe życie. – Pokręciłem głową.

- To nic nie znaczy.
- Ale podoba ci się to?
- Bardzo.
- Nie boisz się, że ci ryba... no wiesz...
- Masz na myśli, że mogłaby...
- Mrugnąłem okiem. Krzyknęła.
- Teraz to mnie wystraszyłeś. Wychodzimy.
- Niech sobie popatrzą – powiedziałem.
- Kto? – Nie zrozumiała.
- Ryby.
- Wariat! – Połała mnie wodą. – Dość się już napatrzyły.

Teraz wychodzę.

Po chwili opalaliśmy się na miękkiej jak aksamit trawie. Życie na wsi mogło być piękne, pomyślałem. Taki tu wszędzie spokój, tak zupełnie inaczej niż w mieście, gdzie nieustannie coś się działo.

– Ładnie tu – powiedziałam, patrząc w niebo, po którym płynął jak po morzu samolot.

– Prawda? Też tak sędzę.

Ale mogło być jeszcze piękniej, odezwała się jakaś złośliwa myśl w mojej głowie. Wszystko mogło być lepiej...

Spojrzałem na nią. Leżała z zamkniętymi oczami, mokre włosy przylegały jej do czoła. Doskonale widziałem jej idealnie zarysowany profil. Wyciągnąłem rękę i pogładziłem ją. Uśmiechnęła się, pokazując swoje równe białe zęby. Nie wiem, kiedy to się stało, ale nagle znalazłem się nad nią i wchodziłem w nią głęboko. Otworzyła się przede mną jak kwiat otwiera się przed słońcem. Przyjęła mnie z cichym jękiem, wpijając się paznokciami w skórę i oplatając mnie nogami.

W blasku zachodzącego słońca przyglądałem się, jak oddycha. Jej piersi wznosiły się w górę i opadały w rytm oddychania, serce biło pod skórą rytmicznie, co wyczuwałem pod ręką, a moje nasienie znajdowało się głęboko w jej łonie.

To właśnie w tym momencie został spłodzony nasz syn, który urodził się w niecałe dziewięć miesięcy później, kiedy

kolejne lato było już w pełni.

8

Przez czas trwania ciąży nasze życie, mogę śmiało napisać, było szczęśliwe. Chyba nie było na świecie nikogo bardziej zakochanego w sobie jak my i żadni rodzice tak bardzo nie cieszyli się na przyjście wyczekiwanego potomka. W jakiś sposób zmieniła się sytuacja rodzinna. Moi teściowie stali się milsi, co z początku, jeżeli chodzi o teściową, przyjmowałem z podejrzeniem, ale szybko przyzwyczałem się do jej uśmiechów i braku kąśliwych uwag rzucanych w moją osobę. Może to dziecko było naprawdę dobrym rozwiązaniem? Może właśnie tak miało być? Przecież to zupełnie naturalne, że dzieci zmieniają ludzi. Zmieniło również nas.

Brzuch Hanki rósł z dnia na dzień, ale ona nie przytyła zbyt wiele, jak to bywa u niektórych kobiet. Nie wyglądała jak ciężarówka, co bardzo mi się podobało. Jakoś nie potrafiłem jej sobie wyobrazić grubej.

– To, że jestem w ciąży, nie oznacza, że mam się obżerać o obrastać tłuszczem – mówiła często, zajadając się marchewką.

– Tak ale dziecko potrzebuje witamin i... – wtrącała się matka, lecz Hanka nie pozwalała jej nawet dokończyć.

– Dostaje ich w nadmiarze. Nie będę się toczyć po domu jak beczka albo jak Baśka z sąsiedztwa. Minęło dziesięć miesięcy od porodu, a ona nie zgubiła nawet kilograma. Nawet wydaje mi się, że Robert ją zdradza. Ostatnio – zwróciła się do mnie, siadając jednocześnie obok na kanapie – pożaliła mi się z jednej nieprzyjemnej sprawy. Powiedziała, że nazwał ją grubą jak świnia. Siedzi teraz i zalewa się łzami. Schudnąć nie potrafi.

– Ale jeść trochę więcej ci nie zaszkodzi, kochanie. – Nie ustępowała matka.

– To jedz sama, mamo. Nie zmuszaj mnie, bo wiesz że mam wahania nastrojów i nigdy nie wiemy, jak to się może skończyć.

Matka kapitulowała, co oczywiście było wielką rzadkością w tym domu, ale jak widać działa się naprawdę.

Jedynym problemem okazało się imię dla dziecka.

– Będzie miał na imię Jan, jak jego dziadek – oznajmiła nam jednego wieczoru teściowa. – Długo się nad tym zastanawiałam i doszłam do wniosku, że jeżeli w przyszłości macie przejąć dom, który twój ojciec, Hanko, wybudował własnymi rękami, byłoby dobrze, gdyby jego wnuk nosił to samo imię.

Spojrzałem na nią, potem na Hanke.

– Wybraliśmy z Konradem inne imię – zareagowała żona.

– Nonsens! – wykrzyknęła matka, podskakując na fotelu jak ukłuta igłą. – Imię już jest wybrane, więc, moi drodzy, nie traćcie czasu na wymyślanie kolejnych, zupełnie niepotrzebnych, no chyba że macie na myśli drugie imię, to oczywiście nie ma problemu.

– Ale my już mamy imię dla naszego dziecka!

Dyskusja ta uświadomiła mi, że teściowa wcale się nie zmieniła, a tylko na chwilę przybrała inną skórę.

– Nasz wnuk będzie nosił dumne imię swojego dziadka – powiedziała z wielkim naciskiem na słowo „nasz”.

I w tym momencie to nie był już nasz syn, to był po prostu ich wnuk.

– Ale imię naszego chłopca już dawno zostało wybrane.... – powiedziała już trochę niepewnie Hanka, patrząc na mnie i nie wiedząc, co zrobić.

Zerknąłem na teściową i postanowiłem iść za ciosem.

– To prawda. Jan oczywiście może być drugim imieniem. Ale jego pierwsze imię nie ulega żadnej kwestii. Będzie się nazywał Rafał.

W pokoju zapanowała cisza jak makiem zasiał.

– Zwariowaliście – szepnęła matka, ale na tyle głośno, byśmy to usłyszeli.

– Wydaje mi się, że jesteśmy przy zdrowych zmysłach – odparłem.

– Czemu Rafał? – zapytał ojciec, który mało kiedy się

odzywał, a teraz wydawał się bardzo poruszony tematem.

– Na pamiątkę waszego syna, o którym w tym domu się głośno nie mówi. Dla uczczenia człowieka, który powinien dziś tu siedzieć z nami, a niestety nie było mu to dane. To z szacunku – powiedziałem.

– Po co wywoływać martwych z grobu? – znowu odezwał się ojciec.

– Co to za głupie pomysły? – Nie dawała spokoju matka. – Hanka? Co on nam tu wmawia? Kim ty jesteś? – powiedziała nagle, przyglądając mi się oskarżycielsko. – Wszedłeś do naszej rodziny i od początku siejesz zamęt. O co ci chodzi? Co chcesz tym osiągnąć? Nasz wnuk powinien się nazywać Jan!

– Mamo... – Hanka próbowała się wtrącić, ale jej matka już była jak rozpędzona lokomotywa, której nie dało się zatrzymać.

– Od początku coś z nim jest nie tak i ja to doskonale wiem. Takich ludzi jak on wyczuwam z daleka. Bawi się z nami w jakąś grę, ale mnie nie przechytrzy, o nie. Ja nie pozwolę, by panoszył się tutaj jak u siebie...

– Ale jestem u siebie! – warknąłem.

– Jesteś u nas! – syknęła.

– Mamo! – Hanka podniosła głos. – To nie Konrad, to ja zaproponowałam imię Rafał. On się tylko zgodził.

Matka popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

– Jezus Maria, czy wyście już wszyscy rozumiemy pogubili? To ty przeciwko nam jesteś? Czy nasze słowo się w tym domu nie liczy?

– Liczy. Ale zapominacie, że to nasze dziecko. Nasze! Nie wasze!

– To nasz wnuk! Mamy prawo przecież...

– Nie macie! – Uciałem krótko próbę jej ponownej kanonady. – Jeżeli chodzi o naszego syna, nic nie macie! I nie będziemy już więcej o tym rozmawiać.

Wstałem. Miałem dosyć tego cyrku.

– A jeżeli mi jeszcze raz wyrzucicie, że mieszkam w waszym domu – powiedziałem spokojnie – to ten wasz perfekcyjny dom od

razu opuszczę i nigdy więcej się w nim nie pojawię.

Wyszedłem do pokoju. Tam zapaliłem papierosa, aczkolwiek nigdy tego nie robiłem. Nie wiem dlaczego, pewnego dnia kupiłem paczkę miętowych Marlboro, po prostu coś kazało mi to zrobić. Zapaliłem i nawet mi zasmakowało. Po każdym papierosie czułem się spokojniejszy. Teraz też wciągałem dym w płuca i wypuszczałem go powoli, czując, jak robi mi dobrze.

Po chwili weszła Hanka.

– Znowu palisz?

– Tak. Tego też nie mogę robić w tym domu? – Natarłem na nią trochę za ostro.

Zmieszła się.

– Nie, przecież nic takiego nigdy nie przyszło mi przez głowę. Co moje to twoje. To twój dom. Po prostu nie chcę, żebyś niszczył sobie zdrowie.

– Niszczy mi go twoja matka, więc jeden papieros naprawdę mi już tak bardzo nie zaszkodzi.

– Przepraszam za nią.

– Po co? – Spojrzałem na nią.

– Co po co?

– Po co za nią przepraszasz? To ona mnie powinna przeprosić, nie ty. Ty w niczym nie zawiniłaś.

– Wiem, ale...

– Wiesz co? – zapytałem, wstając i chodząc tam i z powrotem. – Jeżeli ona nadal będzie się tak wpieprzać, pewnego dnia spakuję rzeczy i się wyniosę.

– Nie myślisz tego na poważnie!

– Myślę to bardzo, kurwa, poważnie. Już mam tego dosyć.

– Musisz zrozumieć, że ona taka już jest i nic jej nie zmieni.

– Nie? Jeżeli się porządnie wkurwię, to ja ją zmienię.

Hanka odwróciła się i odeszła, by usiąść na sofie. Widziałem, jak drżą jej ręce.

– Nie wierzę, że mógłbyś zrobić coś głupiego – powiedziała, blada na twarzy.

– Dla każdego z nas słowo głupie oznacza coś innego. Więc

zależy, jak się na to zapatrzymy. Ale długo cierpliwy nie będę, to ci obiecuję.

Hanka zaczęła płakać.

– Czemu płaczesz? – zapytałem ostro, już miałem dosyć jej łez na zawołanie. Nie należała do kobiet płaczących, ale w ciąży zrobiła się taka wrażliwa, że działała mi na nerwy. Nie znosiłem słabości.

– Przepraszam...

Walnąłem ręką o szafę, aż trzasnęło głucho i mebel jęknął w proteście.

– Kurwa, co się z tobą dzieje? Znowu mnie przepraszasz? Przecież nic nie zrobiłaś, a ja cię tylko zapytałem, czemu znowu płaczesz, bo w ostatnich tygodniach staje się to już męczące.

– To chyba ta ciąża – zaczęła wycierać oczy chusteczką.

Westchnąłem, przeczesalem włosy palcami i wyszedłem na taras.

– To wszystko mnie wcześniej czy później zabije – szepnąłem i zapatrzyłem się przed siebie.

Następnego dnia wstałem wcześniej rano i spakowałem rzeczy. Hance zostawiłem wiadomość, że wyjeżdżam na weekend i wrócę w poniedziałek. Potem wsiadłem do auta i ruszyłem do swojego mieszkania.

9

Musiałem odpocząć od całej tej rodzinnej idylli i piekła jednocześnie. Czułem się pomiędzy nimi jak w klatce, jakbym się dusił, jakbym nie mógł zrobić żadnego kroku, bo nieustannie byłem pod dozorem, jak więzień, którego nieustannie śledzą i rejestrują każde jego pierdnięcie. Pospiesznie rozwiązałem krawat i rzuciłem go na tylne siedzenie, rozpiąłem też koszulę, by lepiej się oddychało. Puściłem muzykę na całego i dodałem gazu. Kurcze, dopiero teraz poczułem się wolny, a im bardziej się oddalałem od tamtego życia, tym robiłem się spokojniejszy.

Zapaliłem papierosa, ale nagle mi nie smakował, więc

wyrzuciłem go przez okno. Za niecałą godzinę byłem w mieszkaniu. Kiedy wszedłem do środka, gdy zobaczyłem, że wszystko było na miejscu, tak jak kiedyś, westchnąłem z ulgą. Obawiałem się, że rodzinne życie nigdy nie było moją mocną stroną i teraz zaczynało mi się dawać mocno we znaki.

Zadzwoił telefon. Spojrzałem na wyświetlacz. To Hanka.

– Cześć – powiedziałem cicho.

– Cześć.

Zapadła cisza. Nikt z nas nie wiedział, co powiedzieć.

– Czemu odjechałeś? – zapytała cicho, drżącym głosem.

– Musiałem.

– Aż tak ci ze mną źle?

– Hanka, proszę cię, nie zaczynaj.

– Przepraszam. Nie chciałam, aby to tak zabrzmiało. Jeśli chcesz odpocząć, rozumiem, chociaż tak naprawdę nie rozumiem. Ale nie będę robiła z tego powodu scen.

Odetchnąłem. Na sceny nie miałem najmniejszej ochoty.

– Dzięki. W końcu mam tu jeszcze to mieszkanie. Będzie jak w serialu. Seks w wielkim mieście. Pamiętasz?

Często oglądaliśmy ten serial razem, leżąc wieczorem w łóżku i zajadając się marchewkami i ogórkami zielonymi pokrojonymi w długie zapalki.

– Tak. Carrie wróciła do siebie, by odpocząć, co nie oznaczało, że nie kocha swojego Pana Doskonałego.

– Dokładnie.

– Tylko co ja powiem mamie?

Westchnąłem.

– Po prostu nic jej nie mów. To sprawy między nami. Twojej mamie nic do tego.

– Masz rację.

– Wkrótce sama zostaniesz matką, nie możesz przez całe życie tłumaczyć się przed swoją, te czasy to już przeszłość. Dawno przestałaś być dzieckiem i nie powinna cię tak traktować.

Znowu chwila ciszy. Było mi jej żal i już powoli zaczynałem mięknać, dlatego czym prędzej postanowiłem zakończyć rozmowę.

– Wrócę w niedzielę wieczorem. Do tego czasu nabierzemy nowych sił i będzie dobrze. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, zadzwoń. Matce powiedz, że pracuję.

Odłożyłem telefon na półkę i nabrałem powietrza w płuca. Zatrzymałem oddech na tak długo, że zaczynało mi się kręcić w głowie. Dopiero potem wypuściłem je powoli z sykiem i odetchnąłem. Staralem się zapanować nad sobą, ale pomimo wszystko jakoś mi się nie udawało. To, co się działo, to było tylko kwestią czasu. Jak mogłem być tak głupi, by przypuszczać, że ona da mi to wszystko, czego oczekiwałem od życia? Oczywiście dawała mi wiele, jednakże nie spełniało to moich oczekiwań. Najlepiej więc w życiu nie mieć żadnych, ponieważ później może człowiekowi czegoś bardzo, ale to bardzo brakować. Ale jak nie mieć, kiedy wiem, że jednak ta możliwość istnieje? Przecież przeżyłem to całe wieki temu...

Z miłością jak z zakazanym owocem. Raz spróbujesz i nie zapomnisz tego smaku już na zawsze. Kiedy potem kosztujesz podobnego owocu, ale nie tego samego, czujesz różnicę, i nie osiągniesz spokoju, dopóki nie odnajdziesz go znowu.

Nie można tak naprawdę zasycić głodu namiastką jedzenia. Można go tylko na chwilę oddalić, ale on zawsze powróci i będzie skręcał żołądek tak długo, aż mu nie dasz odpowiedniej pożywki.

Aby czymś się zająć i trochę zrelaksować, wstałem, napeściłem wannę wody i zanurzyłem się w niej z kawą pod ręką i książką. Jak dobrze było chwilę побыć w samotności. Czy tylko ja tak miałem, nie licząc ludzi z serialu, czy może miewają tak mężczyźni? Jakoś nie umiałem sobie wyobrazić, że facet całe życie mieszka z rodziną, która kontroluje każdy jego krok. Może byłem za bardzo usamodzielniony? Może nie nadawałem się do związków? Nie, to raczej mieszkanie z rodzicami Hanki doprowadzało mnie do frustracji. Po ślubie mieliśmy się wyprowadzić i koniec. Dom zawsze się może przejąć na starość lub kiedy przyjdzie potrzeba, teraz powinniśmy mieszkać w mieście, nie na jakiejś głupawej wsi. Tak, podobało mi się tam, ale życie w tym cichym domu... Boże! Przez miesiące na okrągło

natykałem się na jej matkę, która nieustannie przesiadywała w domu, przyjmowała koleżanki, szczebiotała i po prostu była. Wszędzie! Oprócz naszych pokoi nie mogłem czuć się tam swobodnie, po pierwsze dlatego, że dom nie był mój i czułem się w nim intruzem, po drugie nie mogłem chodzić po domu nagi, co mnie denerwowało, a po trzecie cokolwiek chciałem zrobić, zawsze musiałem zapytać o pozwolenie.

Z tych trzech rzeczy chyba najbardziej dokuczał mi brak chodzenia nago po domu. Pewnego dnia rozebrałem się i już miałem zamiar przejść do łazienki, kiedy to drzwi raptem otworzyły się i pojawiła się w nich matka Hanki. Doskonale widziałem wzrok utkwiony w kroczu, od którego nie mogła oderwać oczu. Stałem tak i pozwalałem jej patrzeć, kiedy z drugiego pokoju wyszła Hanka i zobaczyła, co się dzieje. Pokłóciliśmy się, bo zdaniem mojej żony pokazuję się matce i nawet nie staram się zasłonić. Teraz musiałem więcej uważać i nie zadziałały nawet argumenty, że matka powinna nauczyć się pukać, zanim wejdzie do naszego pokoju.

Wypiłem kawę i odłożyłem książkę. Moje myśli zaczęły uciekać w zakazanych kierunkach. Patrzyłem, jak penis powiększa się, nabrzmiewa i wychyla się filuternie spod wody. Zignorowałem go jednak, wyskoczyłem z wanny, ubrałem się i poszedłem do pracy, gdzie nie zasiedziałem się długo. W południe byłem znowu w mieszkaniu, z małymi zakupami i butelką Jacka Danielsa na wieczór. Zadzwoiła Hanka i chwilę pogadaliśmy. Celowo okłamałem ją, że jestem w firmie i że jeszcze długo będzie trwać, zanim wyjdę do domu. Powinna być spokojna, w końcu jest w ciąży i nosi nasze dziecko pod sercem. A kłamstwa, jak wiadomo, są lepiej akceptowane od prawdy. Nawet jeśli są gorsze. Taka ludzka natura.

Potem zrobiłem rzecz straszną. Chwyciłem za telefon i wstrzymując dech, napisałem szybkiego esemesa. „Jestem w mieszkaniu. Przyjdiesz? Możesz zostać na noc”. Na odpowiedź musiałem tym razem poczekać prawie godzinę, w czasie której chwyciłem za butelkę i napiłem się parę porządnych łyków.

Zdenerwowanie niemalże sięgnęło zenitu, kiedy telefon zapiszczał. Raz dwa odczytałem wiadomość: „Przyjdę o szóstej”. Była trzecia, a więc jeszcze trzy godziny czasu. Co ja będę przez ten czas robił? Pić nie mogłem, bo bym się upił i nici z wszystkiego. Serce waliło mi i łomotało w piersi. Czułem, że robię rzecz straszną, ale nie mogłem postąpić inaczej.

Raz dwa podjąłem decyzję o pójściu na siłownię. Spakowałem rzeczy i opuściłem mieszkanie. Jak za starych czasów wchodziłem do nowoczesnego centrum i z radością przywitałem się z Mariolką, kobietą na recepcji.

– Dawno cię nie było – zauważyła z uśmiechem.

– Tak. Jakoś mało czasu na ćwiczenie, a dużo pracy.

– Skąd ja to znam... – Westchnęła i podała mi klucz.

Już odchodziłem, kiedy zawołała jeszcze:

– Jak życie? Układa się jakoś?

Odwróciłem się na pięcie i zawróciłem.

– Układa. Ale teściowa się nie udała.

Mariolka się roześmiała. Miała piękne kręcone, czarne włosy i miły uśmiech. Dorabiała tu sobie od lat i dobrze było wiedzieć, że są ludzie, którzy mnie znają i nadal pozostają na tych samych miejscach.

– Moja teściowa też nie za bardzo.

– Wyszłaś za męża? – Zdziwiłem się.

– Tak. Ale matka mojego męża nadal nie potrafi pogodzić się z utratą syna.

– Widzę, że płyniemy na tej samej fali.

– Chyba tak.

Zadzwoił telefon. Mariola mnie przeprosiła, a ja odszedłem z jakimś sentymentem w duszy. Nie byłem tu dopiero parę miesięcy, a jednak smutno mi było, że tamten czas się skończył. Muszę to chodzić częściej.

Wszedłem do środka, przebrałem się i poszedłem biegać. Po pół godzinie, kiedy schodziłem zlany potem, usiadłem na ławce, by odpocząć. Parę minut później rzuciłem się do godzinnego treningu. Po skończeniu wziąłem prysznic i wyszedłem do domu,

wcześniej jeszcze zamieniając parę słów z Mariolą.

Kiedy wyszedłem na piętro do mieszkania, zauważyłem, że ktoś siedzi pod drzwiami.

– Cześć...

Janek patrzył na mnie swoimi wielkimi oczami, a mnie zrobiło się ciepło na sercu.

– Cześć.

Podszedłem pod drzwi i wyciągnąłem klucze z kieszeni.

– Wstawaj, wejdź do środka. Długo tak siedzisz?

– Skończyłem wcześniej pracę i od razu przybiegłem.

Czyli że siedział długo, tylko nie chciał się do tego przyznać.

Otworzyłem drzwi i wpuściłem go do środka. Zamknąłem.

Ściągnęliśmy buty. On usiadł w fotelu. Niepewny. Cichy.

Czekał na mój ruch.

10

Nie pytając, przygotowałem dwa drinki.

Usiadłem naprzeciwko niego. Spojrzałem w jego oczy, kiedy odważył się wreszcie na mnie zerknąć.

– Czemu płaczesz? – zapytałem.

– Nie wiem. – Pokręcił głową.

Ponownie zacząłem badać jego delikatną, niemalże kobiecą twarz. Miał pełne różowe usta, białe blond włosy ścięte według najnowszej mody, ale nie dla jakiegoś tam szpanu, zbyt dobrze go znałem, by wiedzieć, że nie ma w nim nawet cienia potrzeby pokazywania się czy idealizowania siebie przed innymi. Był dosyć szczupłutki, ale pod koszulką można było dojrzeć doskonale zarysowane mięśnie. Z racji jego osiemnastu lat w wyrazie twarzy miał czającą się naiwność i prostotę, które mimowolnie przyciągały wzrok człowieka. Emanowała z niego młodość. Nie należał do wysokich chłopaków, na oko musiał mieć niecałe metr sześćdziesiąt pięć, ale nie wszyscy przecież muszą być wysocy. Miał prawdziwie niebieskie oczy, które przywodziły na myśl szafir oglądany pod słońce. Długie rzęsy dodawały mu uroku, a głos był

stonowany i nadal chłopięcy, pewnie nigdy nie będzie mówił prawdziwym męskim barytonem, ale to też należało do jego atutów.

Prawdą było, że od ślubu nieustannie o nim myślałem.

Od tamtej ostatniej nocy, kiedy poszedł do domu, czułem, że zrobiłem coś, czego robić nie powinienem. Że nie mam prawa jeździć za Hanką, kiedy on tu wiernie i cierpliwie czeka, i wierzy, że jednego dnia będziemy razem.

– Wiem, że to z mojego powodu – powiedziałem cicho, podając mu szklankę z trunkiem.

Jeszcze nie chciał ze mną mówić otwarcie i dobrze to wyczuwałem. Rozumiałem, że potrzebuje trochę czasu na ponowne oswojenie się z moją osobą. I dawałem mu ten czas. Siedzieliśmy razem w ciszy, popijając drinki. Kiedy wypiliśmy, zrobiłem następnego.

Nie widzieliśmy się wiele długich miesięcy. Od naszego ostatniego spotkania wiele się zmieniło. Wiele... właściwie całe moje życie obróciło się o sto osiemdziesiąt stopni.

– Wszystko u ciebie w porządku? – zapytałem wreszcie, ponieważ cisza zaczynała mi już ciążyć, a wyczułem też w międzyczasie i zauważyłem, że Janek coraz częściej zerka w moją stronę.

– Raczej tak – mruknął.

– W szkole wszystko w okej?

Wzruszył ramionami.

– Mogło być lepiej.

Spodziewałem się tego, że mój wyjazd i takie raptowne zniknięcie z jego życia w jakiś sposób się na nim odbije, ale miałem też nadzieję, że jednak da sobie radę. Tymczasem prawdopodobnie opuścił się w nauce, a był to jeden z lepszych uczniów w klasie.

Popatrzyłem na niego i zauważyłem, że znowu spływa mu jedna łza po policzku. Zrobiło mi się ciężko na sercu i żal tego chłopaka.

– Chodź do mnie.

Wstał raz dwa jakby na dany rozkaz i od razu znalazł się w moich ramionach. Przyciągnąłem go do siebie mocno i łapczywie zacząłem wdychać zapach jego skóry. Pachniał niebiańsko. Zakręciło mi się w głowie. Oszłołomił mnie.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo mi ciebie brakowało – szepnąłem, całując go w szyję. I była to prawda.

– Zapomniałeś o mnie – wyszeptał ledwo dosłyszalnie i wyczułem, jak resztką sił powstrzymuje się przed kompletnym rozklejeniem.

– Nie zapomniałem – wyszeptałem równie cicho jak on. – Przecież widzisz, że nie zapomniałem.

– Wyjechałeś – jęknął. – Zostawiłeś mnie i nie interesowałeś się mną.

Boże, jęknąłem w duchu. Miał rację, nie chciałem się nim interesować. Chciałem czegoś zupełnie innego i... zresztą nie, chciałem jego, ale chciałem też Hanki, bo gdybym jej nie dostał, rzuciłbym się z najbliższego mostu. On tego nie rozumiał, nic o tym nie wiedział. Może nawet nie zrozumiałby, co się działo w mojej głowie i duszy od tamtego czasu, kiedy skończył się dla mnie świat. Nie wiedział, co przeżywałem, i co się ze mną działo przez te wszystkie następne miesiące, które nastąpiły po tamtym zdarzeniu. Właściwie nie wiedział nikt.

– Wyjechałem, ale nie zapomniałem o tobie.

Ścisnąłem go tak mocno, że po chwili jęknął.

– Duszę się – powiedział.

– Przepraszam. – Zwolniłem uścisk.

Nawet gdybym chciał, nie potrafiłbym go jednak wypuścić z objęć. Jego wątłe, a jednocześnie dosyć umięśnione ciało, było dla mnie w tej chwili na wagę złota.

– Kiedy wyjechałeś, przestałem chodzić do szkoły – przyznał. – Mama nie wiedziała, co się dzieje. Nie wychodziłem z domu i chciałem umrzeć.

Przez ciało przebiegły mi zimne dreszcze.

– To dlatego opuściłem się w nauce i doszło do tego, że...

– Co się stało? – zapytałem, kiedy umilkł.

– Nieważne...
– Powiedz. Muszę to wiedzieć.
– Chciałem się zabić. Połknąłem jakieś tabletki i poszedłem spać. Nie wiem, kiedy mama mnie znalazła, i co się działo ze mną potem. Obudziłem się w szpitalu.

– Chciałeś się zabić?!
Nagle poczułem, jak całe moje ciało sztywnieje, jak zasycha mi w gardle.

– Tak.
– Z mojego powodu?
– Tak.
– Mogłeś zadzwonić.
– Nie. Zostawiłeś mnie. Nie chciałeś...
– To nie tak – jęknąłem.

Żeby ktoś się chciał z mojego powodu zabijać, tego było dla mnie za wiele. Poczuję się nieprzyjemnie.

– Nigdy więcej tego nie rób – nakazałem. – Rozumiesz? Nie możesz odbierać sobie życia z powodu żadnego człowieka. Tego się po prostu nie robi.

– Nie mogłem inaczej.
Biedak jeden. Co ja właściwie zrobiłem? Nagle to wszystko, co się stało, zaczęło do mnie docierać i coraz bardziej odkrywałem przerażającą prawdę o sobie.

Zanim się spostrzegłem, moja ręka już ścisnęła jego jądra uciśnięte w spodniach, a usta wpijały się w niego mocno, chciwie, nie bacząc na ból, jaki sprawia mu mój zarost.

W niczym nie protestowałem. Nawet gdy zrzuciłem ubrania, przewróciłem na brzuch i rozszerzyłem nogi, wchodząc w niego powoli. W tym właśnie różnił się od Hanki, może od wszystkich kobiet: nigdy nie protestowałem. Nie oznaczało to oczywiście, że podoba mi się dlatego, że mogę z nim robić, co zechcę, czy też traktować w jakikolwiek sposób, jaki mi odpowiada. Nie. Podobał mi się w zupełnie inny sposób: fizyczny, ale również przyciągała mnie do niego wierność, oddanie, delikatność, spokój i cisza emanujące z całej jego postawy. I oczy patrzące na mnie z

miłością.

Tej nocy zostanie na noc, postanowiłem.

Kiedy leżeliśmy w objęciach po szybkim akcie, przytulałem go do piersi, a on wtulał się we mnie, jakby miał mnie stracić.

– Kiedy wracasz z powrotem? – zapytał cicho.

– Jutro wieczorem.

– A kiedy znowu przyjedziesz?

– Nie wiem...

Zapadła cisza.

– Zostań dziś na noc – powiedziałem. – Jutro skoczymy gdzieś razem na obiad.

– Możemy ugotować w domu?

– Pewnie, że tak. Upichcisz mi coś?

– Uhm. – Wydał z siebie ziewnięcie i wcisnął się we mnie jeszcze bardziej.

Bardzo intensywnie odczuwałem jego bliskość, więc nie wróżyło to dla niego nic dobrego.

– Chodź, połóż się na mnie. – Pociągnąłem go w górę. – I podciągnij trochę nogi... o, tak... tak...

Znowu byłem w nim. Tym razem bez problemów wszedłem, ponieważ jeszcze wyciekały z niego moje soki z przed chwili. Był dobrze otworzony i ciepły, zawsze gotowy, by mnie wpuścić do środka. Wystarczyło tylko powiedzieć, a otwierał się jak kwiat.

Noc oczywiście przebiegała jak podobne jej noce: budziliśmy się, kochaliśmy i zasypialiśmy. Rankiem otworzyłem oczy, jakbym był zupełnie nowym człowiekiem. Słońce, stare łóżko, cztery znane kąty i Janek leżący obok. Czemu to wszystko zmieniłem?, pytałem się w duchu. Dlaczego pozostawiłem to wszystko, co miałem, by znaleźć szczęście gdzieś indziej?

Bo obsesyjnie pożądałeś Hanki, odpowiedział mi wewnętrzny głos.

Tak, była to prawda. Moim życiem kierowała obsesja i nie mogłem zrobić nic, ponieważ sprawy zaszły za daleko. Ale tak to bywa, kiedy bawimy się w zakazane gry, kiedy bierzemy od życia coś, co nam się normalnie nie należało. Za wszystko przecież się

płaci.

Lepiej już o tym nie myśleć...

Kiedy Janek się obudził, poszliśmy pod prysznic, a potem zaparzyliśmy sobie kawę. Zjedliśmy śniadanie składające się z maślanych biszkoptów, a potem znowu rzuciliśmy się do łóżka.

Było mi z nim dobrze. I to nie wróżyło niczego dobrego. Bo nie powinno tak być. Leżałem i patrzyłem w jego oczy i nie wiedziałem, co począć. Logiczna droga była tylko jedna: musiałem wracać do domu. Do Hanki.

Janek był smutny przy pożegnaniu. Staralem się nie pokazywać, jak ciężko mi na sercu, że muszę go tu zostawić. Najlepiej zabrałbym go ze sobą do domu. Życie z nim i z Hanką byłoby najlepszym rozwiązaniem. Każde posiadało inne zalety i z każdym było mi dobrze, ale w inny sposób. Dlaczego ludzie tak skomplikowali sobie życie i nałożyli na siebie niewidzialne kajdany w postaci praw, według których starali się głupio żyć? Celibat przecież jest jednym z największych niedorozumień człowieka. Jak mógłbym pójść do klasztoru i być pewnym, że jednego dnia nie obudzę się i nie będę chciał za wszelką cenę ugasić pragnienia, jakie musi rozpalać się z dnia na dzień w młodzięcym, dojrzewającym ciele? Nie wierzyłem, żeby jakiś Bóg chciał w ten sposób karać ludzi. Żaden Bóg nie mógłby w tak bezmyślny sposób wymagać posłuszeństwa i wiary. Bo natura ludzka jest stworzona do uprawiania seksu. Tak zostaliśmy skonstruowani.

Ludzie dziwią się wielożeństwu, Europa go nie akceptuje i jest czymś, co nigdy nie zostanie uznane, tymczasem osobiście nie widziałem w nim dziś nic złego. Gdyby tylko ten świat nie był psychicznie uciśnięty, gdyby ludzie nie byli podobni do stada baranów, może wszystko wyglądałoby inaczej. Tak wygląda nasza wolność i prawo decydowania za siebie: nic nie możesz właściwie robić, bo ktoś inny powie, że to złe.

Wsiadłem do samochodu i odjechałem. Po godzinie parkowałem przed domem. Hanka nawet nie wyszła, a musiała przecież wiedzieć, że przyjechałem. Wszedłem do środka i

poszedłem na górę do pokoju. Hanka siedziała w fotelu i czekała.

– Nie napisałeś, nie zadzwoniłeś – powiedziała na dzień dobry.

– Przepraszam. Nie zadzwoniłem, bo chciałem być sam. Stało się.

Podszedłem, pochyliłem się i chciałem ją pocałować, ale odsunęła się.

– Co się dzieje? – zapytałem.

– Jak to, co się dzieje? Kompletnie o mnie zapomniałeś, nie zainteresowałeś się, co z twoim dzieckiem!

– Przecież nic się nie stało.

– Ale mogło!

– Ale nie stało!

Nasze głosy zaczęły się niebezpiecznie zbliżać do wysokich tonów. Położyłem torbę i zacząłem wyciągać dokumenty, którymi planowałem zająć się w tygodniu.

– Jestem z powrotem. Nie musimy niepotrzebnie robić scen. – Podszedłem, usiadłem obok i ją przytuliłem, chociaż próbowała się odsunąć.

– Zostaw mnie w spokoju.

– Nie. Przyjechałem do domu, wiedziałaś, gdzie jestem.

Dogadaliśmy się. Teraz mi pokaż, jak się ma nasz syn.

Położyłem ręce na jej brzuchu, a wtedy Hanka jakby trochę się uspokoiła.

– Cały dzień był niegrzeczny – powiedziała.

– Kopał?

– Tak. Będzie silnym facetem.

– Po ojcu – zauważyłem. – Mnie się wydaje, że wyczuwał, że mnie nie ma. Jak sądzisz?

– Możliwe. Kto wie, co odczuwają takie dzieci, a to oznacza, że nie powinieneś wyjeżdżać z domu. Bałam się.

– Czego?

– Nie wiem. Po prostu miałam takie dziwne uczucie, że coś jest nie tak.

Odsunąłem się i powróciłem do opróżniania torby.

– Wiesz co, powinnaś częściej wychodzić z domu. Siedzisz tutaj, a potem myślisz niepotrzebnie o rzeczach, które nawet nie mają miejsca.

Zauważyłem, że nawet nie czuję się potwornie, kłamiąc w żywe oczy. Robiłem to dla jej dobra. Czasami jest dobrze skłamać, by kochający człowiek nie musiał cierpieć.

– Może pojedziemy gdzieś na parę dni?

– Nie wiem. Muszę pomyśleć.

Wziąłem prysznic i wróciłem do niej. Nadal siedziała na tym samym miejscu.

– Mamy coś do jedzenia?

– Na dole coś znajdziesz – powiedziała, nie patrząc na mnie.

Zdziwiłem się, bo jeszcze niedawno coś by mi sama chciała przygotować i jeszcze przynieść, a teraz się nawet nie ruszyła.

– To idę poodkurzać lodówkę.

Poszedłem. Nabrałem talerz jedzenia i wróciłem na górę. Hanka poszła się położyć, więc włączyłem telewizor i puściłem teleturniej. Potem otworzyłem sobie wino, nalałem do kieliszka i tak przesiedziałem może z godzinę, zanim udałem się na spoczynek.

Hance trwało jeszcze parę dni, zanim wreszcie doszła jakoś do siebie i znów stała się tą samą dziewczyną, jaką znałem.

Na parę tygodni wszystko wróciło do normy.

Potem jednak doszło do konfliktu pomiędzy mną a matką mej żony. Jeżeli ktokolwiek słyszał kiedyś o złych teściowych, te wszystkie kawały i mrożące krew w żyłach historie, niech wie, że to czysta prawda. Incydent, do którego doszło pomiędzy nami, zdarzył się pewnego dnia, parę dni przed porodem, kiedy to Hanka leżała na werandzie wychodzącej na ogród, ponieważ nie czuła się dobrze. Dzień był dosyć duszny, pociałem się jak mysz, więc parę razy w ciągu dnia brałem prysznic. Nie lubiłem uczucia, kiedy koszulka przylegała do ciała i kiedy ma się wrażenie, że nie można oddychać. Wyobrażałem sobie, jak musiała się czuć Hanka z opuchniętymi nogami i brzuchem sięgającym nieba.

Zdjąłem ubranie, wszedłem pod prysznic i odkręciłem zimną

wodę. Zamknąłem oczy i postarałem się na moment zapomnieć o całym świecie. Nagle poczułem ręce na penisie. Drgnąłem. Otworzyłem oczy i odwróciłem się przestraszony. Przede mną stała naga teściowa z doskonałymi piersiami i brodawkami sterczącymi dumnie wprost na mnie jak dwa wskazujące palce.

– Wiedziałam, że będziesz duży – wyszeptała, nadal starając się go pobudzić do życia.

Z początku nie wiedziałem, co mam robić. Tak, miała piękne ciało, jej piersi były duże i w żadnym razie nie obwisłe jak u kobiet w jej wieku. Miała szczupłą sylwetkę, jakby nigdy nie rodziła dzieci, opalone ciało, a pomiędzy nóg wyłaniał się różowy pęczek kwiatu, który nie jednego przywiódłby o zawrót głowy.

Mój penis jak na złość ożył i zaczął nabrzmiwać, pomimo cieknącej zimnej jak lód wody. Zacząłem odczuwać podniecenie i to właśnie doprowadziło mnie do nieoczekiwanej reakcji. Odruchowo odrzuciłem jej dłoń, aż plasnęła głośno o drzwi kabiny.

– Zwariowałaś?

Nie było to pytanie skierowane do niej, ale do siebie. Przecież gdybym stracił panowanie nad sobą, mogłem ją mieć tu i teraz, a mój penis, jak widziałem, nie miałby nic przeciwko temu. Kiedy uzmysłowiłem sobie, co mogło się stać, zrobiło mi się niedobrze.

Jej ręce nadal próbowały błądzić po ciele, sutki miała sztywne i widziałem, jak bardzo była podniecona. Chwyciłem ją za przeguby i mocno ścisnąłem.

– Wynoś się stąd! Wynoś się, zanim Hanka cię zobaczy!

Otworzyłem drzwi i wypchnąłem ją z kabiny. Potem zatrzasnąłem je za sobą i odwróciłem się tyłem, aby jej nie wiedzieć. Nie wiem, jak długo tak stałem, ale kiedy wreszcie zdecydowałem się wyjść, jej już nie było. Ubrałem się i zrobiłem sobie mocnego drinka. Nadal nie potrafiłem się uspokoić.

– Pijesz już? Nie za wcześnie? – Zdziwiła się Hanka.

– Jakoś miałem ochotę. – Wymówiłem się głupią odpowiedzią.

Tego dnia nie widziałem już teściowej, jakby zapadła się pod ziemię. Przez dwa tygodnie chodziła zamyślona i tylko przyglądała mi się niepokojąco. Ten wzrok coś mi mówił, ale nie wiedziałem co. Szkoda, że wtedy nie zareagowałem i nie zacząłem się mieć na baczności...

W tym czasie dwa razy spotkałem się jeszcze z Jankiem. Spędziliśmy razem niezapomniane chwile, każde nasze spotkanie kończyło się jego łzami, a mnie było coraz ciężiej na duszy. Byłem w piekle własnego labiryntu. Zaplątałem się i nie potrafiłem wyjść. Szedłem drogą, nieustannie obierając inny kierunek. Nie wiedziałem, jak się wydostać z tej pajęczej sieci.

11

Tamtego dnia raniem przy śniadaniu teściowa była w nastroju królowej lodu. Zachowywała się złośliwie i nieustannie mi docinała, aż wreszcie Hanka zapytała, czy się czasem źle nie wyspała, ponieważ jest zgryźliwa i zaczyna ją to denerwować.

– Nie jestem zgryźliwa, kochanie – odpowiedziała matka. – Wydaje ci się, bo sama jesteś podenerwowana.

Miała rację, Hanka od szóstej była na nogach i nieustannie chodziła tam i z powrotem, aczkolwiek chodzenie nie należało w ostatnich czasach do jej ulubionych czynności.

– Nie kłam, jesteś, dobrze cię znam.

Teściowa popatrzyła na mnie, jakby się nad czymś zastanawiała. Wreszcie powiedziała:

– Może to z powodu twojego męża.

– A co on ma wspólnego z twoim humorem?

– Właściwie nic, ale jedna sprawa nie daje mi spokoju – powiedziała ostrożnie, powoli, patrząc przy tym mi prosto w oczy.

– Jaka? – dopytywała się Hanka. – Co się dzieje?

– Nie wiem – odpowiedziałem, bo nie miałem zielonego pojęcia.

– On wie, ale nie chce mówić, zresztą nie ma się czemu dziwić. – Teściowa spojrzała na mnie z wyrazem triumfu w

oczach.

– Mamo! Masz mi zaraz powiedzieć, o co chodzi! Już! Nie zniosę tej całej maskarady i owijania w bawełnę!

– Właściwie nie powinnam tego mówić...

– Powiedz! – Teraz to ja nie wytrzymałem i walnąłem ręką w stół.

Hanka spojrzała na mnie przerażona. Jej matka uśmiechnęła się. Udało jej się mnie sprowokować i to dosyć szybko.

– To może powiesz jej, kim jest ten chłopak, z którym spędzasz czas w domu?

Zamurowało mnie. Skamieniałem.

– Jaki chłopak? – Hanka zwróciła się do mnie.

Siedziałem i rosła we mnie wściekłość. Na tę jędzę siedzącą obok mnie. Powinienem wiedzieć, że jeśli nie dałem jej tego, co chciała wtedy pod prysznicem, będzie chciała się zemścić.

– Konrad? – Żona potrząsnęła moją ręką. – Słyszysz?

– Słyszę – odpowiedziałem, kiedy już oprzytomniałem.

– Co za chłopak?

– Chłopak. – Padła moja odpowiedź. – Na to pytanie jednak będzie ci musiała odpowiedzieć twoja matka, jeżeli mnie szpiegowała, dobrze wie, kim ten chłopak jest.

Wstałem od stołu tak gwałtownie, że rozlała się kawa.

– I najlepiej powiedz jej też, jak ostatnio narzekałaś na zbyt zimną wodę pod prysznicem.

Odwróciłem się i odszedłem, pozostawiając je same.

Poszedłem do ogrodu, do tego miejsca, gdzie Hanka lubiła często przesiadywać. Wiedziałem, że sprawy zaszły za daleko i należało coś z tym zrobić. Ale myliłem się. Jeszcze nie zaszły daleko. Dopiero miały zająć, ale jeszcze o tym nie wiedziałem. Stałem na grząskim gruncie i ukryte pod nim ruchome piaski miały raz dwa wciągnąć mnie w czeluście.

Myślałem, że Hanka przyjdzie porozmawiać, ale nie przyszła. Myślałem też o tym, co się właśnie przed chwilą stało. Znalazłem się w pułapce uczuć, ponieważ kochałem Hanke, ale jakiś czas temu uświadomiłem sobie również, że nie potrafię

zrezygnować z Janka. Kochałem go tak samo jak żonę. I nie wiedziałem, co mam począć. Cokolwiek zrobię, mogę zranić jednego z nich. Stałem na rozdrożu.

Rozmyślałem tak, a w tym czasie Hankę chwyciły pierwsze bóle, więc kiedy usłyszałem krzyki, od razu wbiegłem do domu i zawiozłem ją do szpitala.

Dwie godziny później przyszedł na świat nasz syn.

Część 4 Zaslona opada

12

Narodziny Rafała oddaliły na jakiś czas konflikt, do którego doszło w dzień porodu. Hanka jakby zapomniała o wszystkim wokół, rozpluwając się nad małym. Nie dziwiłem się jej, był to najpiękniejszy niemowlak na świecie. Stałem się dumnym ojcem. Cokolwiek doprowadziło do powicia tego stworzenia, nie mogło być złe. Tylko z miłości rodzi się tak piękne dziecko. Widząc go i patrząc na wątłe ciało bezradnej istoty, zdanej na dorosłych, widziałem w nim cud i boski przejaw natury.

Hanka promieniała. Nie było piękniejszej matki na świecie niż ona. Cały świat nagle nabrał dla nas innych barw. Coś się zdarzyło. Coś wielkiego, niepowtarzalnego. Wielka rzecz. Daliśmy życie temu oto dziecku, sprowadziliśmy je na świat, a najważniejsze to to, że był częścią nas, połączeniem dwóch ciał, zmysłów i psychik. Czarodziejska mieszanka stwarzająca z małego plemnika doskonałość i piękno samo w sobie. Patrzyłem, jak spokojnie ssie pierś matki i widziałem w nim blask, siłę, spokój, dobro. A przede wszystkim niewinność samą w sobie. Ciało i duszę pozbawioną zła.

Przecież kiedyś wszyscy byliśmy tacy niewinni, pomyślałem. Zawsze powinniśmy byli tacy pozostać. Niestety, ludzie wokół nas sprawiają, że dusza zmienia się i to nie zawsze na lepsze. Obrastamy pancierzami, ranimy siebie i innych, gubimy gdzieś welon naiwności, budząc się nadzy i pozbawieni złudzeń. Okrutny los człowieka.

Wiem, że dla każdego rodzica jego dziecko wydaje się najpiękniejsze. I tak jest bardzo dobrze. Ale wydawało mi się, że to właśnie nasze dziecko było ponad innymi.

– Jest taki malutki – szeptałem, delikatnie dotykając jego małej rączki swoim palcem, który przy jego paluszku wydawał się

ogromny. Mleko co chwila spływało po piersi Hanki. Moja żona uśmiechała się. Wyglądała pięknie jak nigdy.

– Ale wyrośnie na tak dużego, jak jego ojciec – szepnęła, uśmiechając się do mnie.

Ze szczęścia zadzwoniłem do pewnej kwiaciarni i zamówiłem kosze kwiatów, które przyniesiono do pokoju Hanki. Śmiała się, że nie powinienem, bo to dużo kosztuje, ale przecież mnie urodził się syn! Żadne pieniądze świata nie dają nigdy człowiekowi tego, co otrzymałem tego dnia.

Nawet matka Hanki, kiedy przyszła do szpitala, wydawała się jakaś inna. Teściowie uśmiechali się i nie mogli napatrzeć na wnuka, co bardzo mi zaimponowało. Jakby nie było, to ja byłem twórcą tego piękna.

Wieczorem upiłem się z teściem w ogrodzie, a kiedy już byliśmy trochę w dobrym humorze, pojawiła się teściowa i dosiadła się do nas. Nie miałem nic przeciwko temu. Przecież są dni, kiedy nawet walki ustają na świecie, niech i u nas będzie święto, niech zapanuje spokój. Jednowieczorne zawieszenie broni.

Ten dzień należał do dni wyjątkowych w moim życiu. Zapomniałem o bożym świecie, żona urodziła nam zdrowe dziecko, teściowie przy wódce śmiali się, tak jak to powinno być w normalnym życiu. Rodzinna idylla.

Ale potem nastął ranek, a ja wiedziałem, że to tylko gra pozorów. Matka Hanki się nie zmieni. Ojciec zawsze będzie pod pantoflem i nigdy nie będzie można na niego liczyć. Hanka z pewnością powróci do przerwanej rozmowy, jak tylko dojdzie do siebie. Katastrofa wisiała w powietrzu i kiedyś przecież spadnie deszcz. Każda ciężka chmura raz na jakiś czas się oberwie.

Tymczasem zapomniałem o wszystkim i postanowiłem się niczym nie przejmować. Chciałem świętować. Kochać. Cieszyć się. Nieustannie pragnąłem trzymać syna na rękach, więc kiedy wreszcie oboje z Hanką mogli wrócić do domu, odetchnąłem z ulgą, że wszystko przebiegło w najlepszym porządku.

Rafał należał do spokojnych dzieci. Mało kwilił, dużo jadł, często spał i jak tylko zaczął lepiej widzieć i rozróżniać kształty

naszych twarzy, uśmiechał się szeroko, co było dla nas prawdziwym szczęściem.

– Mamo, zobacz, on ciągle się śmieje – zauważyła Hanka.

– To dla mnie nic dziwnego – odpowiedziała z rozmarzeniem rysującym się na całej twarzy. – Jest taki sam jak twój brat, też się ciągle uśmiechał, kiedy był dzieckiem.

Nagle w domu zrobiło się cicho.

– Pójdę zrobić kawy. – Teściowa wycofała się i zniknęła w mgnieniu oka.

Popatrzyliśmy po sobie, ale nic nie powiedzieliśmy. W tym momencie było dobrze nie poruszać pewnych spraw.

Od dłuższego czasu już nie jeździłem do mieszkania. Janek pisał niemalże każdego dnia. Tęsknił i prosił o przyjazd, ale nie mogłem się zdecydować na ten krok. W domu panowała tak dobra atmosfera, że nie chciałem jej psuć.

Kiedy doszło do chrzcin i zjechała się reszta rodziny, stwierdziłem, że takie życie nie jest dla mnie odpowiednie. Nie znosiłem męki, jaką przeżywałem w zimnym kościele, głupich przemów, pisków, zachwyków odwalonych starych bab, zrobionych włosów, zapachu perfum, hałasu, jaki robiły, i nieustannego kłapania jadaczkami. Przeżyłem to, ale byłem tak wykończony jak nigdy. Rodzinne życie, tak. Ale nie w ten sposób.

Po tym wszystkim mogliśmy znowu odetchnąć i zacząć żyć w miarę spokojnie. Życie miało wrócić do normy. Teściowa zaczęła znikać na całe dni z domu i nawet dało się w nim jakoś mieszkać. Lubiłem dni, kiedy byliśmy sami.

W jakiś miesiąc po chrzcinach Rafała dostałem wiadomość od Janka. Chciałby się ze mną widzieć, sytuacja jest poważna.

Wystraszyłem się nie na żarty. Janek, jeśli już pisał, to tylko że tęskni. Tym razem chodziło o coś innego. Poszedłem do ogrodu i zadzwoniłem.

– Wydaje mi się, że ktoś o mnie wypytywał w mieście.

– Co? Niby gdzie i w jakim celu?

– Na siłowni, powiedziała mi to ta dziewczyna z recepcji.

– Mariola?

– Tak, chyba tak ma na imię.
– Ale... przecież ty nie chodzisz na siłownię.
– Chodzę od paru tygodni.
– Po co?
Cisza.
– Po co tam chodzisz? – powtórzyłem pytanie.
– Żeby się tobie spodobać – odpowiedział cicho. –
Pomyślałem, że może jeśli będę lepiej wyglądał, to może...
– Przecież ty wyglądasz dobrze – wykrzyknąłem zaskoczony,
że nic o tym nie wiedziałem.
– Ale już do mnie nie jeździsz.
– To nie dlatego, że mi się nie podobasz! Mam rodzinę,
urodził mi się syn. Nie tak łatwo teraz się spotykać.
– Raz w tygodniu jesteś przecież w mieście.
– Tak, ale tylko w firmie i zaraz wracam z powrotem. Słuchaj
– przeczesałem ze zdenerwowania włosy – nie musisz chodzić na
siłownię. Gdyby mi się podobali napakowani chłoptasie, dawno
bym sobie takiego znalazł. Mnie się podobasz taki, jaki jesteś.
Rozumiesz? Oczywiście możesz chodzić tam i ćwiczyć, bo to
zdrowe, ale nie przesadzaj. A co ta Mariola?
– Jakaś kobieta wypytywała o ciebie i chciała wiedzieć, czy
często tu chodzę z tobą.
– A co Mariola na to?
– Powiedziała prawdę, że zawsze chodzisz ćwiczyć sam.
– Czy wiesz, jak ona wyglądała?
– Blondynka, z dużymi piersiami, nie za miła...
Miałem podejrzenie, że to moja teściowa. A więc knuła coś
przeciwko mnie? Ja pierdzielę!
– Słuchaj, niczym się nie przejmuj. Jeżeli ktoś cię będzie o
coś wypytywał, nic nie mów. Ja się tym zajmę.
Już miałem zawiesić rozmowę, ale się powstrzymałem.
– Janek... Posłuchaj. Nie wiem, jak to wszystko załatwić, ale
jakoś to zrobię. Mam na myśli nas. Okej? Nie martw się. Daj mi
czas. Trochę się zapędziłem w kozi róg i ciężko się wydostać, ale
będzie dobrze. Poczekasz jeszcze chwilę?

– Poczekam.
– Dobrze. I z tą siłownią naprawdę nie przesadzaj. Jesteś ładny taki, jaki jesteś, pamiętaj.
– Kocham cię, Konrad. – Nagle wyrzucił z siebie. – Tęsknie za tobą...
– Wiem. Ja też tęsknię. Ja też... – Chciałem powiedzieć, że go kocham, ale jakoś nie umiało mi to przejść przez gardło. Nie dlatego, że nic do niego nie czułem, bo czułem, i to więcej niż do Hanka, jak sobie już dawno uświadomiłem, ale dlatego, że nie chciałem w nim rozpalać niepotrzebnych złudzeń, w razie gdyby się nie udało załatwić spraw, jak zamierzałem.

– Kiedy się zobaczymy?
– Wkrótce – powiedziałem, pożegnałem się i rozłączyłem. Chodziłem tam i z powrotem, a potem ze zdziwieniem zauważyłem, że drżą mi ręce. Wróciłem do domu, zamknąłem się w pokoju i znalazłem swoje sekretne pudełko. Otworzyłem, wyciągnąłem paczkę i zamknąłem na klucz. Potem otworzyłem drzwi z pokoju, a sam wszedłem na balkon i zapaliłem. Pudełko LM-ów leżało tuż obok. Przypominało mi zdarzenia sprzed wielu miesięcy... Hanka wiedziała, że palę Marlboro i to powinno było kazać mi schować paczkę do skrzynki, ale w tym momencie pomyślałem, że muszę to zrobić. Pozostawiłem ją na stole, tak aby była widoczna.

Zapalony papieros miał mnie utrzymać w równowadze. Zaciągnąłem się i zakaszlałem. Powtórzyłem ten proces jeszcze parę razy. Trochę zakręciło mi się w głowie.

Nie byłem jeszcze w połowie, kiedy na balkon nieoczekiwanie weszła Hanka. Spojrzała ze zdziwieniem.

– Znowu palisz papierosy?
Nie odpowiedziałem. Zaciągnąłem się. Wypuściłem dym. Hanka podeszła bliżej. Odruchowo spojrzała na stół.
– LM-y? Miętowe?

Wzruszyłem ramionami. Jakoś było mi wszystko jedno, co sobie mogła pomyśleć. To były w końcu moje płuca. Moje życie. Podeszła do krzesła i usiadła na nim. Nagle popatrzyła na

mnie takim dziwnym wzrokiem. W jej oczach zabłysło zrozumienie.

– Takie same palił mój brat...

Drgnąłem. Świat stanął w miejscu. Serce przestało bić.

– I co z tego? – wydusiłem gardłowym głosem.

Cisza była ogłuszająca. Hanka znalazła się nagle za niewidzialną szybą, którą jednak doskonale wyczuwałem. Była w innym świecie, niedostępnym dla mnie. Niezrozumiałym. Obcym.

– Miliony ludzi na świecie pali te papierosy, co z tego, że palił je twój brat?

Wyglądała, jakby się nad czymś zastanawiała.

Nagle zmieniła się na twarzy.

– Kim jesteś? – wyszeptała.

Zapatrzyłem się na ogród. Latały motyle, bzyczały osy, gdzieś tam może czekał pies. Nic nie słyszałem, jakbym nagle stracił słuch.

– Kim jesteś? – ponownie zapytała Hanka, ale nie reagowałem.

Ważne było, abym trzymał tego papierosa w ręce. Ten papieros to byłem ja. Wypalałem się jak on. Byłem jak marionetka w czyichś rękach, zdany na cudzy los.

Hanka wstała i wyszła. Papieros dopalił się do końca. Sparzył mnie w palce. Gorący dym wpłynął do płuc. Zakrztusiłem się znowu. Następnie nabrałem w płuca świeżego powietrza. Poczulem się lepiej.

Zgasiłem tłący się żar w palcach. Poczulem swąd palącej się skóry. Ból gdzieś tam również się pojawił, ale nie docierał do mnie. Jakbym nagle zrobił się na niego odporny.

Potem opuściłem balkon i ściągnąłem koszulę. Poszedłem na tyły domu, gdzie od jakiegoś czasu leżało przygotowane do porąbania drzewo. Chwyciłem za siekierę. Postawiłem kawał drzewa na pniu i zamachnąłem się. Rozpadło się na dwie części.

Wpadłem w trans. Pot lał się ze mnie strumieniami. Ojciec Hanki mignął mi kątem oka, nie zwracałem na niego uwagi. Gdzieś z domu docierały do mnie jakieś uderzenia, ale również nie

reagowałem. Po prostu unosiłem siekiere i zamachiwałem się z całych sił. Kiedy przede mną leżał już cały stos, opuściłem siekiere i opadłem z sił.

Rzuciłem się na trawę i leżałem tak, dysząc ciężko. Po chwilowym odpoczynku, nadal zlany potem, poszedłem do domu, by wziąć prysznic.

Wszedłem do pokoju.

Hanka siedziała na łóżku.

Na podłodze leżała moja skrzynka. Rozwalona na części.

Trzymała w dłoniach to, czego nigdy trzymać nie powinna.

Spojrzeliśmy sobie w oczy. I już wiedziałem, że ona wie. Że wszystko skończone. Gra dobiegła końca. Nie było już nic. Zostałem obdarty z kłamstwa i ze złudzeń. Wszystko przepadło. Moje życie się skończyło. Świat, z którego przybyłem, nagle pojawił się przede mną w całej okazałości. Jej świat okazał się dla mnie utopią jak całe nasze życie, które, jak mi się wydawało, zdolny byłem stworzyć, dbać o nie i pielęgnować. Żyć w nim jak zwyczajny człowiek. Jak ktoś, komu dana była jeszcze jedna szansa na zbliżenie się do ukochanego. Ukochanego, który dawno umarł, a jednak żył w postaci innego człowieka.

Patrzyłem na leżące na podłodze listy i długo trwało, zanim byłem zdolny wykrztusić przynajmniej jedno słowo. W tym momencie zrozumiałem też jedno, cokolwiek by się stało, nawet gdyby Hanka nie przeczytała tych listów, sama myśl, że była zdolna do otwarcia tej skrzynki, by zobaczyć, co w niej jest i zignorowania moich słów, by nigdy do niej nie zaglądała, zniszczyłaby już wszystko. To była część mojego życia przeznaczona wyłącznie dla mnie, dla nikogo innego. Nikt poza mną nie miał prawa zaglądać do środka.

– Po co to zrobiłaś? – pytałem raz za razem, poblady na twarzy.

– Musiałam wiedzieć – odpowiedziała, nie patrząc na mnie. – Od samego początku czułam, że coś przede mną ukrywasz. Byłam głupia, że się w tobie zakochałam. Popatrz, co zrobiłaś, zniszczyłaś nasze życie, w które tak bardzo wierzyłam.

– Gdybyś tego nie czytała...

– Ale przeczytałam – wykrzyknęła. – I wiesz co? Robi mi się niedobrze na samą myśl o tym, jakim jesteś człowiekiem. Przecież ja cię tak naprawdę wcale nie znam! Kim ty jesteś? Kim?

– Jestem twoim mężem – odpowiedziałem cicho.

– Nigdy nim nie byłeś!

– Przecież wzięliśmy ślub...

Rzuciła we mnie wściekle paroma listami.

– Ale ON zawsze stał pomiędzy nami! To jego przez cały czas kochałeś, nie mnie! Ja byłam tylko lustrzanym odbiciem, ale nie rozumiem, jak mogłeś posunąć się tak daleko, by nas w to wszystko wciągnąć. Boże, przecież to nie jest normalne! TY nie jesteś normalny!

– Nic nie rozumiesz! Walczyłem ze sobą, przez cały czas wmawiałem sobie, że nie mogę tego robić, że robię coś złego, ale kiedy cię zobaczyłem... To było jak... nawet nie wiem, jak mam to opisać, żebyś zrozumiała. Po jego śmierci ogarnęła mnie obsesja, szukałem dla siebie ratunku, chciałem się zabić, rozumiesz? Tak bardzo mi go brakowało, że już nie widziałem dla siebie sensu! W pewnym momencie pogrzebałem gdzieś dumę i stałem się tylko cieniem tamtego człowieka. Aż nagle pojawiła się myśl, że on przecież gdzieś tam jest, nadal żyje, co prawda nie w dosłownym znaczeniu tego słowa, ale przecież dobrze wiesz, jak bardzo go przypominasz. Kiedy cię zobaczyłem tamtego dnia, po prostu nie mogłem przestać o tobie myśleć. Obsesyjnie zacząłem cię pragnąć, chciałem cię przytulić, kochać, czuć...

– Ty jesteś chory... – wyszeptała, ocierając oczy z łez.

– Może tak. Chory z miłości. Chory z tęsknoty, bo rozpaczam po stracie najbliższego mi człowieka, a tymczasem w tym domu nikt nawet nie chce o nim rozmawiać! Widzisz chociaż tę różnicę? Co tu jest tak naprawdę chorego? Może nie tylko ze mną jest coś nie w porządku, ale z wami również. Zamknęliście się w sobie, zapomnieliście o nim na siłę tylko dlatego, że był inny! Może postąpiłem nieuczciwie, może zachowałem się jak wariat, ale nie wy powinniście mnie sądzić. Mielibyście spojrzeć na siebie i

zastanowić się, czy wasze milczenie było na miejscu! Jak możecie spokojnie spać, wiedząc, że wasz brat i syn umierał gdzieś odrzucony od matczynego serca! Czy to jest dla ciebie normalne? Czy matka wyrzekająca się dziecka jest zdrowa? Czy rodzina, która odrzuca jednego członka tylko dlatego, że kochał kogoś podobnego do siebie, jest normalna?

Siedziała i płakała.

– Odpowiedz! – krzyknąłem.

– Nie! – zawołała. – Nie jest to zdrowe. Nigdy się z tym nie pogodziłam...

– Ale nigdy też nie napisałaś do niego nawet jednego listu, kiedy odszedł z waszego domu. Jakby nagle przestał istnieć!

Hanka zaczęła wyć. Łzy kapały jej z oczu wielkie jak grochy. Podobnie jak z moich.

– Kochałam go! Tęskniłam za nim! Przeplakałam tyle nocy....

– A jednak nic nie zrobiłaś. Pozwoliłaś mu wierzyć, jak twoi rodzice, że jest kimś złym, niegodnym. Kimś gorszym od człowieka, bo tak się właśnie czuł!

Zaczęła jęczeć i skamleć. Łapała powietrze jak ryba wyciągnięta z wody.

– Próbujesz nas teraz oczerniać, ponieważ sam zrobiłeś nikczemną rzecz, jakiej się robić nie powinno. Zwiodłeś mnie i całą moją rodzinę! Udawałeś miłość, wiedząc, że tak naprawdę kochasz tylko jego! Jak mogłeś być tak podły, by zrobić ze mnie rzecz, zabawić się mną i moimi uczuciami tylko dla zadowolenia siebie i swojej chorej tęsknoty! Przecież ja, jakkolwiek by nie było, nigdy nie byłam moim bratem!

W tym momencie była tak do niego podobna, że zobaczyłem w niej Rafała. Tak bardzo mi go przypominała...

– Kocham cię... – wydusiłem z siebie. Mówiłem to do Rafała. Nie do niej.

Roześmiała się histerycznie.

– Kochasz mnie? Jak możesz mnie kochać? Czy ty jesteś ślepy, czy twoja obsesja nie pozwala ci zauważyć, że nie mam między nogami penisa?!

W tym samym czasie otworzyły się drzwi. Przywołana krzykami weszła matka Hanki.

– Co tu się dzieje? Czemu tak krzyczycie?

Stałem błądy i patrzyłem na trzęsącą się i płaczącą Hankę.

– Hanka? Co on ci zrobił? O czym ty mówisz?

– Mamo... zostaw nas samych – poprosiła Hanka, starając się uspokoić.

– Ale przecież...

– Wyjdz!!! Wyjdz, słyszysz? To ty jesteś temu wszystkiemu winna, ty!

– Proszę, uspokój się... – Podeszedłem i próbowałem oddzielić matkę od córki.

– Zostaw mnie! Nie dotykaj mnie tymi brudnymi łapami, którymi dotykałeś jego!

– Kogo dotykał? – zapytała matka. – Co tu się dzieje?

Hanka spojrzała na nią z nienawiścią w oczach. Zaczęła ciskać w nią listami.

– Twojego syna! Rozumiesz? Przeczytaj sobie, tu leżą wszystkie listy. Był kochankiem twojego syna!

Teściowa cofnęła się.

– Jezus Maria, wy oboje powariowaliście...

– Cała nasza rodzina jest zwariowana, a wiesz czemu? Nie? To ci powiem, bo od kiedy wyrzuciłaś Rafała z domu, wszystko było nie tak! Gdybyś pozwoliła mu wieść normalnie życie, nie zdarzyłaby się cała ta sytuacja. Konrad trzymałby się ode mnie z daleka i nie wykorzystałby mnie w tak podły sposób!

Hanka ukryła twarz w dłoniach.

– Nadal nie rozumiem, co Rafał ma wspólnego... – zaczęła matka, ale tym razem to ja nie wytrzymałem i rozkazałem jej opuścić pokój.

– To mój dom! – warknęła.

– A to moja żona! I mam prawo z nią rozmawiać na osobności.

– Od początku czułam, że jesteś jakiś dziwny! Od tamtego momentu, kiedy przekroczyłeś próg tego domu! Wiem o tobie

wszystko!

– Bo mnie szpiegowałaś! – warknąłem.

– Tak! Szpiegowałam! I dowiedziałam się, że cię zdradza! – zwróciła się do córki. – Sypia z facetami za twoimi plecami! A ty taka głupia jesteś, że nawet tego nie wiedziałaś! – krzyczała, wskazując na Hankę palcem.

– Mamo! Wyjdź! Proszę cię, wyjdź! – jęknęła Hanka.

Rozległy się kroki w stronę drzwi, a następnie głośne trzaśnięcie. Pozostaliśmy sami.

– Hanka, ja...

– Ty lepiej już nic nie mów. Nie ma o czym gadać.

– Musimy to jakoś załatwić.

– Ale co załatwić? – Spojrzała na mnie. – Co? Przecież już nie ma czego załatwiać. Wszystko się załatwiło samo! Czy nie widzisz?

– Chcę porozmawiać o nas. O... o tym. – Wskazałem na leżące listy.

– Rozmawiać mogłeś wcześniej, zanim zacząłeś walić tego chłoptasia! – wyrzuciła z siebie teściowa, która stała za drzwiami i podsłuchiwała.

Hanka na chwilę ją zignorowała.

– Porozmawiać miałeś ze mną tamtego dnia, kiedy mnie poznałeś! Wodziłeś mnie za nos przez cały czas, a ja głupia ci wierzyłam. Możesz sobie pogratulować, że zrobiłeś ze mnie wariatkę! Naiwna gęś ze wsi idealnie musiała się nadawać jako lek na twoją obsesyjną chorobę!

– Nie miałem zamiaru robić z ciebie wariatki i nie zrobiłem...

– To po co w ogóle to robiłeś? – wrzasnęła. – Po co włączyłeś do mojego życia? Czy nie mogłeś zostawić mojej rodziny w spokoju? Czy śmierć Rafała nie pokazała ci, że pewne rzeczy się kończą i nie ma szans na przedłużanie i wyszukiwanie czegoś, co dawno minęło? Jeżeli świeca wypali się do końca, nie ma knotu, nie ma wosku, więc nie może się już palić. Czy ty nie rozumiesz?

– Ja...

– Jesteś potworem! Czuję do ciebie obrzydzenie za to, jak się

zachowałeś, co zrobiłeś... Gdybyś chociaż skrzywdził mnie, ale jest tu jeszcze dziecko... Jak mogłeś być taką nieczułą świnią? Jak w ogóle mogłeś to wszystko zrobić? Jesteś... Jesteś obrzydliwy! Chce mi się rzygać, kiedy na ciebie patrzę, bo widzę w twoich oczach kłamstwo i miesiące oszukiwania. Od początku się mną bawiłeś, owinąłeś mnie sobie wokół palca, wiedząc, że... – Nagle złapała trochę powietrza w płuca. – Co ty sobie zresztą myślałeś? Że ja się o niczym nie dowiem? Że kiedy się dowiem, że spałeś z moim bratem i byłeś jego kochankiem przyjmę cię z otwartymi ramionami? Co właściwie tobą kierowało? Co sobie myślałeś ty... ty...

Stałem tak i patrzyłem na nią oszołomiony, ale wreszcie zagotowała się we mnie krew!

– Nie wiem, co sobie myślałem! Nie wiem! Rozumiesz to? Kiedy Rafał umarł, nie wiedziałem, co mam zrobić. To było straszne! Dniami i nocami płakałem, myślałem o nim, widziałem go wszędzie! Chodził po moim domu!!! Nie mogłem spać, nie potrafiłem jeść, przestałem o sobie dbać. Od rana do nocy siedziałem w zamknięciu i nic tylko płakałem lub godzinami wpatrywałem się w ścianę. Chciałem umrzeć. Nagle całe życie... nagle wszystko przepadło. Z dnia na dzień stałem się biedakiem bez serca, opuszczonym, samotnym, niekochanym człowiekiem! A wiesz dlaczego? Bo martwi nie potrafią już nas kochać. Rozumiesz? Bo nie potrafią kochać!

Zacząłem szlochać.

– Ty jesteś chory... – wyszeptała.

– Może tak – wydusiłem. – Ale kto z nas jest zupełnie normalny? Mnie spotkała tragedia...

– Tragedia spotkała całą moją rodzinę! – rzuciła.

– Tak? A niby jak was dotknęła? Tak, że o nim zapomnieliście? Że rodzice przestali o nim rozmawiać? Że nie chodzili na jego grób? Że sam go musiałem pochować, bo nikt z was nie chciał mieć z nim nic wspólnego? To jest wasza tragedia? Jeżeli tak, kurewsko dobrze się zachowaliście, wsadzając głowy w piasek, wyrzucając syna i brata z domu tylko dlatego, że był

zasranym pedałem. Może lepiej dla was byłoby, gdyby ćpał, gwałcił i zabijał? Może gdybyście mieli w domu mordercę, dziś odwiedzalibyście go w więzieniu ze współczuciem, ściskając go za ręce. Jak więc możesz mówić, że ta tragedia was dotknęła? Popatrz tylko na twój dom, na matkę, która nic nie robi całymi dniami i nie jest w stanie współczuć synowi, pójść na grób i przynieść wiązanek kwiatów i raz w roku zapalić znicz! Jaka to matka, która wyrzeka się dziecka? Jaka?!

Nagle wpadłem w szal. Zacząłem krzyczeć tak głośno, aby wszyscy dobrze słyszeli. I ta zła kobieta stojąca za drzwiami.

– Co z was za ludzie, że wyrzekliście się syna? Kim jesteście? Jak możecie nazywać się ludźmi? Rodzicami? Jak możecie pokazywać się światu? Chodzić między ludźmi!? Udawać, że nic się nie stało? Jak?!

– Nie wrzeszcz – powiedziała słabym głosem Hanka.

– Będę wrzeszczał, bo chciałem to zrobić już tego pierwszego dnia, kiedy wszedłem do tego przeklętego domu!

Otworzyły się drzwi. Rodzice Hanki patrzyli niepewnie.

– Stoicie tu i patrzycie, jakby nigdy nic się nie stało. Nie macie żadnego współczucia dla człowieka, którego z nami już nie ma. Jest wam wszystko jedno, że cierpiał, że gorzko płakał nocami i pytał Boga, dlaczego to się stało, czemu zasłużył na takie życie i jak to możliwe, że ten wasz Bóg, który tak nakazuje wam kochać bliźniego, stworzył go homoseksualistą! Cała wiara w jakiej go wychowywaliście runęła. Bo jak miał wierzyć w lepsze jutro, jak miał wierzyć w Boga, kiedy chrześcijanie, jakimi się mianujecie, wyrzekli się go? Własnego syna? Czy wy wiecie, ile razy próbował targnąć się na życie? Tak naprawdę on nie zginął po wypadku samolotowym. Zginął, ponieważ od wielu lat jego serce było martwe. To wy go zabiliście! Wy! Najpierw daliście mu życie, a potem zdradziliście jego uczucia, złamaliście mu serce, a ze złamanym sercem człowiek po prostu nie może żyć. Może był obecny fizycznie w tym świecie, ale wewnątrz siebie był zabita duszą. I za to moi drodzy – ukloniłem się przed nimi – kłaniam się wam i mówię, jak dobrą pracę odwaliliście, pozbywając się syna i

zabijając w nim wszystko.

Na chwilę zniżyłem ton. Odetchnąłem dwa razy.

– Do końca czekał na jakiś znak z waszej strony, wierzył, że jednego dnia znowu będziecie rodziną, ale nikt z was – spojrzałem na Hankę – nikt nie był w stanie wyciągnąć ręki.

Potem podszedłem do Hanki, która odsunęła się ze wstrętem.

– Może zwariowałem. Może jestem chory, ale nigdy więcej mi nie mów, że wy jesteście zdrowi! Może przywiodła mnie do ciebie obsesja, przyznaję się do tego, ale nie widziałem innej możliwości, niż spojrzeć jeszcze raz w jego oczy! Ten blask, jaki widywałem u niego, znalazłem po tylu miesiącach znowu u ciebie! Czy ty zdajesz sobie sprawę, jak ja się wtedy czułem? Patrzyłem na ciebie i widziałem jego!

– To okrutne! – jęknęła. – Jesteś chory! To nie jest normalne. Ja nigdy nie byłam moim bratem.

– Może tak, ale właśnie dzięki tobie dziś żyję! To ty uratowałaś mnie przed śmiercią. Zanim cię poznałem, moje życie nie miało sensu, dzień w dzień myślałem o śmierci. Jawiła mi się jako słodka istota, która obejmie mnie i odbierze cały ból. Chciałem się rzucić w jej ramiona! Ale ty... te same usta, oczy, ruchy, które wykonujesz, nawet nie wiedząc, że robił je również on...

– Po prostu chciałeś mnie uważać za niego, ale nie jestem Rafałem, rozumiesz? Przez cały czas starałeś się okłamywać, że ja to on. To chore. To nie jest normalne! To... to przerażające.

– Może tak. Z początku zdarzało mi się mylić cię z nim. Kiedy zamykałem w twojej obecności oczy, czułem jego obecność. To było tak, jakby on znowu żył.

Hanka znowu zaczęła szlochać.

– To, co mówisz, jest okrutne. Już nie chcę więcej o tym słuchać. Musisz odejść z tego domu, zostawić mnie w spokoju.

– Możemy...

– Już nic nie możemy. Nigdy nie mogłabym ci zaufać. To, co zrobiłeś, woła o pomstę do nieba. Zabawiałeś się moim kosztem, złamałeś mi serce, bo ja cię naprawdę kochałam i wierzyłam, że

kochasz mnie taką, jaką jestem, a tymczasem ty kochałeś mnie tylko dlatego, że byłam podobna do brata!

– W jakiś sposób cię pokochałem...

– W jakiś sposób? – powiedziała gorzko. – Ja ciebie kochałam szczerze i mocno, z całego serca. Nie w jakiś sposób! Albo się kocha albo nie. Ty mnie nigdy nie kochałeś, taka jest prawda.

– Poczekamy parę dni, dopóki się nie uspokoiimy. Musimy przemyśleć wiele spraw, porozmawiać znowu i może wtedy...

– Nie. – Pokręciła głową. – Musisz odejść. Nie zniosę więcej twojej obecności w tym domu. Spakuj się i jeszcze dziś wyjedź jak najdalej. I nie wracaj.

Patrzyłem na nią i nie mogłem uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Wyrzucała mnie z domu. Nie chciała mnie i już nie kochała. Z drugiej strony jakby nagle zaczęło mi się lepiej oddychać.

– Może lepiej będzie, jak zostanę.

– Nie. Nie możesz tu zostać. Jest na to bardzo ważny powód. Nie zrozumiałem. Popatrzyłem ze zdziwieniem.

– Powód?

– Ty nadal go kochasz, Konrad. Może Rafał umarł wiele lat temu, może twoje życie się zmieniło, ale jedno nie ulega wątpliwości: twoja obsesja, jaką jest miłość do mojego brata, kieruje tobą nadal. Ty chcesz, żeby on żył, ale on umarł. Niestety, we mnie go nie znajdziesz. Już nie.

Patrzyłem na nią, nie wiedząc, jak zareagować.

– Naprawdę mam odejść? – powiedziałem ze zrezygnowaniem.

– Tak. Nie chcę, żebyś mnie nadal ranił. To, co się stało, było złe. Nigdy nie było dobre i nie mogło z tego powstać nic dobrego.

– Mamy syna – zauważyłem cicho.

– To jedyne, co w tym wszystkim było dobre. Spłodziłeś ze mną piękne dziecko. Za to ci będę wdzięczna do końca życia. Ale tutaj musi się skończyć nasza wspólna wędrówka. Widzisz, co się stało teraz. Jakie emocje tłumiliśmy. Jesteś hipokrytą. Oszustem.

To koniec.

Nagle jakby z nas uszło powietrze. Nastął spokój. Cisza.

Opuściłem głowę. Spojrzałem na buty. Potem zbliżyłem się do łóżka i pozbierałem wszystkie listy. Włożyłem je do skrzynki.

– Przepraszam – powiedziałem cicho.

I wyszedłem, mijając po drodze bez słowa jej rodziców. Dom Hanki opuściłem tak, jak stałem. Potem jednak wróciłem i zabrałem plecak, dokumenty, portfel i spojrzałem na swojego syna.

Przedemną stała pusta droga. Ruszyłem przed siebie.

To był koniec.

Pewne rzeczy w życiu dzieją się szybko. Coś się kończy, a coś zaczyna. Ktoś się rodzi, ktoś umiera. Jest dobrze, a potem źle. Panuje hałas, a potem nadchodzi cisza. Wiatr wieje i przestaje.

Komuś umiera jedyna osoba, którą kochał.

Osoba, która była całą jego Rodziną.

Bez której samotny człowiek stał się kaleką.

Cokolwiek się dzieje, serce ludzkie bije nadal...

Część 5 Listy miłosne

Piszę do Ciebie dnia następnego po przywiezieniu do szpitala. Całe szczęście jedna z dobrotliwych sióstr podarowała mi parę kartek drogiego papieru i długopis, w przeciwnym razie nie wiem, jak bym wytrzymał tutaj bez Ciebie. Pisząc te słowa przynajmniej wiem, że może kiedyś je przeczytasz, dowiesz się o moich odczuciach i samotności, która ogarnęła mnie już w tym samym momencie, gdy moje oczy spojrzały na biały sufit, a nozdrza wyczuły specyficzny zapach szpitala.

Nigdy jeszcze nie byłem na tyle pozbawiony sił życiowych, by znaleźć się w tym miejscu, właściwie przyznać mogę, iż panicznie bałem się dnia, w którym zrozumiałem, że stało się najgorsze: znalazłem się tam, dokąd nigdy bym nie poszedł z własnej woli.

Nie wiem, dlaczego szpitale wyzwalają w człowieku taki strach. Może bierze się to stąd, że rodzimy się wokół tych czterech zimnych ścian, nie czując właściwie nic innego poza zimnem i zdumieniem, że oto przyszło nam oddychać, coś nieznanego napęłnia nasze płuca, rozrywa je, zdaje się, na kawałki. I ta bezradność, którą przecież musi odczuwać maleństwo po opuszczeniu łona matki. Może też późniejsze choroby dziecięce, spotkanie z dentystami, właściwie zawsze z towarzyszącym płaczem i, nie daj Boże, zastrzyki, bolące tak, jakby się tego nie miało przeżyć. (Widzisz, sam mogę pomagać innym i szpital mi niegroźny, ale jak tylko sytuacja się odwróciła, stałem się bezradny jak dziecko). Zresztą czemu my tak bardzo garniemy się do tego życia? Gardzimy nim, ludźmi wokół, nawet doktorami starającymi się utrzymać nas w zdrowiu, a tymczasem to dziwaczne życie każdego dnia daje nam naučky, które muszą boleć, bo jak inaczej nauczyć się życia, jak nie w czasie udręki? Życie może czasami bywać piękne, tak na chwilę tylko, w czasie nie dłuższym niż mrugnięcie oka, ale potem... potem znowu podnosisz powiekę i

wszystko mija. Nawet ja, taki zawsze niepewny, a jednak starający się wyglądać na pewnego siebie człowieka, nawet ja przecież gdzieś w głębi siebie mam zakodowaną potrzebę bronienia się, chęci dłuższego życia, przyglądaniu się murszejącemu ciału, które raz za razem staramy się ożywiać, odmładzać, nie rozumiejąc, że przecież ciało to gra z nami w grę samych niewiadomych. Staraj się o mnie, mówi nam, staraj się, ale ja i tak ci pokażę, kto tu jest panem, jeszcze cię zadziwię, jeszcze nieraz zobaczysz, jak wszystkie twoje starania i wysiłki mogą zostać zniweczone jednym tylko niewidzialnym ruchem. Bo kiedy ciało odmówi współpracy, nie pomoże nikt, nawet doktor.

Z doktorami zresztą, kochany mój, jest jak z Bogiem. Niby wiemy, że gdzieś tam jest jakiś doktor i ordynuje w określonych godzinach, czasami na pogotowiu czy szpitalu również nocami, ale nie wiemy o nim właściwie nic i zadajemy sobie pytanie, czy jego obecność jest nam w ogóle potrzebna, czy on jest dobry, czy w skrajnych przypadkach da radę pomóc, czy czasem nie lepiej byłoby w niego nie wierzyć, mam na myśli jego umiejętności oczywiście, i czy ma jakiś sens, że on tam gdzieś jest. Dopóki go nie potrzebujemy, jest dobrze. Niech on sobie tam żyje, niech przyjmuje jakichś starych ludzi, schorowanych, przygarbionych, którym serce odmawia posłuszeństwa i którym i tak nie da się już pomóc. Wierzmy, że my jego obecności nie będziemy nigdy potrzebowali, bo przecież jesteśmy młodzi, a tylko starzy do niego przychodzą i nieustannie się uskarżają. Myślimy, że może tak ma właśnie być. Potem... nagle patrzysz na białe ściany, widzisz obok siebie stojącą kobietę o dobrych oczach i uśmiechającą się do ciebie, mówiącą: „wszystko będzie dobrze, proszę się nie martwić, pan doktor zaraz przyjdzie”, i on rzeczywiście przychodzi, bo w tym czasie, kiedy cię wszystko boli, potrzebujesz go, prosisz, by przyszedł, usilnie domagasz się jego obecności. Nagle uświadamiasz sobie, to jest DOKTOR, jedyny człowiek, który może ci dziś dać nadzieję i niewiele brakuje, a padłbyś przed nim na kolana i błagał go: „proszę mnie uratować, proszę mi dać zdrowie, ja tak bardzo chcę żyć”. I do Boga uciekamy się wtedy w

przypadku takich konieczności, bo nie wiemy już, dokąd się udać i kto może nam udzielić pomocy. Nie chodzi o to, że przez wiele lat nie zważałeś na Niego, bo nie był ci potrzebny, chodzi o to, że nagle zdałeś sobie sprawę, że On jest gdzieś obok, nawet jeśli Go nie widzisz i jako jedyny może ci pomóc. A jeśli nie pomoże... no cóż, będziemy się tak długo oszukiwać i wierzyć w nadejście poprawy, że potem albo nie zdążymy się nawet zdziwić, że to już koniec, albo po prostu ten koniec zaakceptujemy. W naszym kruchym życiu nie pozostaje nam nic innego jak akceptacja. Tylko tak możemy uzyskać spokój, aczkolwiek boli ona jeszcze bardziej. Uświadamiamy sobie, a może chcielibyśmy w to wierzyć, że nagle świat będzie się musiał zatrzymać z naszego powodu, bo przecież odchodzimy, kończy się kres jakiś, era człowieka na Boga podobieństwo stworzonego, bez którego inni przecież sobie nie poradzą.

A życie tak czy siak nie zatrzyma się, będzie toczyć się dalej.

Leżąc tego dnia na łóżku, zastanawiałem się, jak to będzie, kiedy mnie już zabraknie, bo przecież jako istota inteligentna muszę myśleć o wszystkim, również o tych nieprzyjemnych sprawach. Najważniejszym pytaniem, jakie nieustannie wierciło mi w głowie, było: jak sobie poradzisz tutaj beze mnie? Przecież każdy z nas miał określony plan działania. Każdy różnił się od drugiego i dlatego właśnie wypełnialiśmy się tak doskonale. Ja nie posiadałem twoich walorów i umiejętności, ty zaś moich. Ale co się stanie teraz, kiedy mnie nie będzie w Twoim pobliżu, jak sobie poradzisz? Przecież wiele rzeczy nauczyliśmy się razem, a najważniejsze: od lat uczyliśmy się wspólnego życia. Staliśmy się jednym. Jak będziesz musiał teraz żyć bez kawałka siebie? Przecież tego się nie uczyliśmy, nikt z nas nie miał tego w planie. To tak, jakby nagle zabrakło ci jednej nogi, czy umiałbyś to sobie wyobrazić? Bez nogi życie jest oczywiście możliwe, ale jakże ciężkie! Bez jednej nogi już nigdy nie będziesz takim samym człowiekiem, jak w momencie, kiedy miałaś dwie. Już zawsze ci będzie czegoś brakowało...

Myślałem więc, że dziś pewnie siłą rzeczy zatrzyma się

świat. Patrzyłem w okno. Chyba świeciło słońce. Gdzieś z daleka, z tego innego świata, z którego przed chwilą zostałem siłą odebrany, dochodziły mnie odgłosy: gdzieś przejechało auto, zawyła syrena, ktoś się śmiał, ktoś krzyczał...

Nic się nie zdarzyło. Świat za bramami szpitala nawet nie drgnął, nie zatrzymał się ani trochę i nie przestał biec. Nikt też z żyjących poza obrębem szpitala nie poznał, że leżę tu pośród czterech ścian. Nikt...

Mija właśnie druga noc. Obudziłem się rano zupełnie niewyspany, właściwie nie wiem, czy w ogóle chociaż przez chwilę tej nocy udało mi się zmrużyć oko. Noc tutaj, odbiegająca od normy, przypomina koszmar. Byłem pewien, że chorzy śpią spokojnie, bo przecież są chorzy i potrzebują odpoczynku. Sen dla wszystkich powinien być dobry i uzdrawiający, lecz nie, okropnie się myliłem. W tym miejscu nie ma snu, tutaj są tylko zmory pędzące od chorego do chorego, nie pozwalające spokojnie spać. Zewsząd odzywały się głosy, przybierające w ciemności zwiększoną siłę. W ciągu dnia ich nawet nie zauważałem, lecz z nastaniem nocy przybrały zdecydowanie na sile. Nagle wydawało mi się, że nikt tutaj nie śpi. Ktoś obok mnie wzdychał nieustannie, jakby mu pozostało tylko parę ostatnich chwil żywota, jakby wdychał w płuca powietrze, które nie dla niego miało już być przeznaczone. Gdzieś tam ktoś kaszlał, budząc ostatnich, a jego kaszel, pomieszany z wypluwaniem flegmy, przyprawiał o mdłości. Nie należę do delikatnisiów, lecz wysłuchiwanie tego, gdy ciało jest dręczone otwartymi ranami, zmęczone i potrzebuje spokoju, stawało się ponad moje siły. Dlaczego ten człowiek tak bardzo kaszle? Czy nie ma dla niego lekarstwa?

Za prowizorycznym parawanem leżał gruby, potężny mężczyzna z brzuchem odkrytym, zauważyłem to w ciągu dnia, ponieważ brzuch ten nie mieścił się pod koszulką, aczkolwiek rozmiarami swymi mogłaby posłużyć jako namiot dla dwojga. Chciałem, by chociaż on nie spał tej nocy. Jego chrapanie

przyprawiało mnie o ból głowy. Gdybym był zdrowy, gdyby udało mi się wstać, poszedłbym do niego i kopnął z całej siły, aby dał wreszcie spokój. Konradzie, nie ma nic straszniejszego niż w późną godzinę, gdy potrzebujesz snu, leży obok ciebie cielsko ogromne (z jakich powodów istota ta doprowadziła się do takiego stanu?!, przecież w ten sposób w oczach innych utracił całą swoją godność i Bóg mi świadkiem, nie zyska jej z powrotem za żadne skarby świata) rżące tak, że mógłbyś walić głową o mur, gdybyś był oczywiście w stanie podnieść ciężką głowę, więc nie ma nic straszniejszego od tego donośnego obrzydliwego chrapania. Gdybym był kobietą, płakałbym pewnie rzewnymi łzami, ponieważ tego nie dało się znieść. Ten bezwstydnny człowiek spał oto spokojnie, a jedynie my, ci, którzy tego snu naprawdę potrzebowali, i którzy nawet modlili się żarliwie, nie mogli dzięki niemu spokojnie zmrużyć oczu. Rankiem nie umiałem nawet spojrzeć w stronę tamtego otyłego człowieka, nie chciałem, by zobaczył w moich oczach nienawiść, zresztą może ta jego otyłość nie była odpowiedzialna za to chrapanie, ale nawet jeśli tak, to co z tego? Ten niestosownie gruby człowiek w mych oczach stracił zupełnie, jak również nappełnił mnie odrazą.

Siostry chodziły pomiędzy nami przez całą noc, nie spoczęły nawet na chwilę, nieustannie ich ktoś potrzebował, a nawet jeśli nie one same, wiedzione jakimś matczynym instynktem, przesuwały się wokół nas, sprawdzając, jak matki opiekujące się dziećmi, czy nam czego nie potrzeba. Potrzeba mi spokoju, siostro, chciałbym jej powiedzieć, ale co ona na to mogła poradzić w tej chwili? Niektórzy prosili, by pottrzymały ich chwilę za ręce, chcieli poczuć ciepło drugiego człowieka tak ważne w tym momencie. Jesteśmy wykonani ze słabego materiału, nasze organizmy, aczkolwiek mówi się o nich jako o genialnych maszynach, tak naprawdę są słabe i jedyne, czego potrzebują, to bliskości drugiej istoty, nawet jeśli nie chcemy tego przyjąć do wiadomości. Cokolwiek się zdarzy w naszym życiu, pragniemy mieć przy sobie kogoś należącego do naszego gatunku. Więc dlaczego zachowujemy się w tak nikiemny sposób, zabijamy się,

nienawidzimy, bijemy, ponizamy? Czy kiedyś nauczymy się żyć w dobroci, by te wszystkie rzeczy, jakich byłem już świadkiem, się po prostu nie zdarzały? Czy istnieje gdzieś kres zła, jakie sobie wyrządzamy wzajemnie?

Jak jest możliwe również, Konradzie, że ta genialna maszyna, która działa w sposób dla nas jeszcze nie całkiem zrozumiały, ta, która bywa jednocześnie tak krucha i niestała, ponieważ dziś tu jesteśmy, a jutro, gdy organizm przestaje nam służyć, odchodzimy w mgnieniu oka, jak więc tak szybko może przestać nam służyć? Jak to możliwe, że natura nasza pozwoliła nam stać się największym predatorem na ziemi? Przecież podporządkowaliśmy sobie całą ziemię, władamy wszystkim i wszystko potrafimy użyć do swoich celów. Jak więc nam się to udało? Przecież tak naprawdę jesteśmy tylko słabymi żyjątkami, które w chwilach umierania boją się i proszą o wybaczenie. Garną się do drugiego, łakną światła i ciepła, bliskości... Godzę się z myślą, że pewne sprawy pozostaną abstrakcją.

Tej nocy, leżąc na prowizorycznej pryczy, miałem ochotę się poddać, rozłożyć ręce i powiedzieć sobie, mam już dosyć, kończę z tym wszystkim. I może bym to zrobił, może bym się poddał, ale w jaki sposób? Przecież śmierć nie przychodzi na zawołanie... I ona sobie wybiera, przechodząc tu obok nas, spoglądając nam w twarz i pewnie śmiejąc się każdemu w oczy. Kiedyś jawiła mi się jako akrobatka, kobieta o stu twarzach, niecna i zła, ziejąca pustką i biorąca wszystko, co się nawinie pod rękę. Teraz zaczyna nabierać innych kształtów. Dziwne, ale wydaje mi się, że może być upragniona, może się podobać...

W moim pobliżu znajdował się pewien mężczyzna. Starszy ode mnie, lecz bardzo przystojny w mroku nocy, nie widziałem go jeszcze za dnia, przynieśli go tutaj dopiero wieczorem. Jako jedyny ze wszystkich wydawał mi się zdrowszy, zresztą szlachetne rysy twarzy oznaczały, że człowiek ten nie będzie się zachowywał jak reszta tego nieoczekiwanego i nieplanowanego zgromadzenia. I nie myliłem się. Był inny. Należał do innego plemienia. Patrzył na mnie tak spokojnie, uśmiechał się z początku niepewnie. Poznałem

w nim bratnią duszę, on chyba rozpoznał we mnie swojego kompana, kogoś mu podobnego, bliskiego... Wiesz dobrze, że ludzie tacy jak my potrafią rozpoznać w drugim kogoś o tej samej orientacji, więc i w naszej sytuacji było podobnie... Nigdy więc nie znamy ścieżek naszych i wyroków, jakie nam są sądzone, a ja, jak wiesz, wierzę, podobnie jak wierzyła w to Charlotte Bronte, której powieści tak bardzo kochałeś, że każdemu człowiekowi dane jest na ziemi do przeżycia to, co jest mu pisane. Jeżeli mamy cierpieć, będziemy cierpieć, i jedyne, co powinniśmy zrobić, to zaakceptować dany stan rzeczy, bunt w niczym nie pomoże. Jeżeli coś nam jest dane, to się stać musi. Może i ten mężczyzna miał się tu pojawić? I ludzie, których spotykamy na drodze, mają dla naszego życia odpowiedni sens. Wszystko jest tylko kwestią czasu...

Człowiek ten więc spał spokojnie, albo po prostu leżał tylko z zamkniętymi oczami i nie dawał po sobie poznać, jakie uczucia nim targają. Podziwiałem jego spokój i w pewnym momencie wziąłem z niego przykład. Zamknąłem oczy, by spokojnie doczekać rana.

Jakkolwiek jednak by nie było, wytrzymać noc pośród tego zgiełku okazało się naprawdę trudne i skomplikowane. Z westchnieniem ulgi powitałem świt...

Po głowie krążyła mi jedna myśl: jechałem tu ratować ludzi, a sam potrzebuję pomocy.

Moim nieustannie powracającym pytaniem, po dostrzeżeniu pierwszego promienia słońca było: Dlaczego świat za murami szpitala nagle o mnie zapomniał?

Dzień mijał w wielkim ucierpieniu. Najgorsza w tym oczekiwaniu jest niepewność. Co się ze mną stanie? Czy jest dla mnie nadzieja? Czekamy wszyscy na pojawienie się doktora jak na zbawienie. Jest tylko jeden, a nas kilkudziesięciu rannych, proszących Boga o zlitowanie. Co chwila przynoszą kogoś nowego, siostry biegają jak w ukropie, krew powoli zaczyna

stawać się czymś dla nas zwykłym i normalnym, nie tyle sam jej widok, co drażniący nozdrza fetor roznoszący się wokół. Po raz pierwszy poczułem odór śmierci. Nie spodziewałem się, że agonia może posiadać jakieś zapachy, brałem po prostu za oczywisty fakt, że śmierć przychodzi, zabiera duszę i znika bez śladu, pozostawiając bezwładne, ciepławe jeszcze ciało, ale już bez życia. Tymczasem nie, jakże się myliłem. Wyczuwalna jest na odległość. Można ją dojrzeć jeszcze gdzieś indziej. Wystarczy spojrzeć na niektórych obecnych tu rannych, a w ich błyszczących oczach bez problemu i bez zbytej uwagi na jej doszukiwanie zobaczyć zbliżający się nieokreślony cień. Jak łatwo mi nagle widzieć rzeczy, które jeszcze do niedawna bywały dla mojego wzroku niedostępne. Z dnia na dzień stałem się podobny ślepcowi, którego nagle wrócił wzrok. Widziałem. Świat cienia, mroku, świat ukryty za czarną zasłoną nagle stał się częścią mojego każdego dnia. Jak ta właściwie nigdy dokładnie nieopisana śmierć wygląda? Miałem nadzieję, że nie będzie mi jej dane jeszcze długo zobaczyć z bliska, czyli że nie będę jej w ciągu tych nadchodzących dni musiał zaglądać do oczu. Nie było dla mnie żadną tajemnicą to, że jeżeli nawiążę z nią oczny kontakt, będzie on ostatnią rzeczą, jaką zrobię w życiu...

Ludzie dopraszają się doktora, jęczą i skamlą, tracąc całą swoją godność. W obliczu tragedii i bólu niektórzy zapominają, że wszystko co nam tutaj jest dane, należy do spraw przejściowych. I ja, czując ból w piersiach, i zdając sobie sprawę z ziejącej w mym ciele rany, przygotowującej mnie o mdłości i obłąd niemalże, staram się zaciskać zęby i milczeć, by nie pozwolić sobie na uzalanie. Boję się, że jeżeli z moich ust wydostanie się pierwszy niekontrolowany jęk, tama zostanie przerwana i również ja zapomnę o godności.

Ból wyniszcza ludzkie ciała, a najbardziej psychikę człowieka. To właśnie beznadzieja i ucierpienie potrafią zrobić z nas namiastkę żyjących istot, zamienić w kłębek zwijającego się mięsa, wydusić z nas całą dobrą i pozytywną energię, nasze mózgi zamienić w miazgę, oczom przesłonić właściwe widzenie okolicy.

Ból każe nam zapomnieć, kim byliśmy, zanim nas zaczęło boleć, a czas ten zaczyna jawić nam się nierealnie, jakby był tylko krótkotrwałą fatamorganą, czymś wymyślonym, chwilowym złudzeniem. Zabija nas powoli, acz doszczętnie, z dnia na dzień robiąc z nas istoty coraz bardziej przypominające zwierzęta, bądź usychające źdźbła skoszonej trawy. Moja boleść również się nasila, najciężej bywa nocą, dlatego gdy i dziś nadejdzie wieczór, ogarnie mnie strach przed dłużącymi się godzinami. Nie wiem, dlaczego tak bywa, że to właśnie nocą, kiedy ciało powinno spokojnie odpoczywać, nie narażone na żadne dzienne stresy i problemy, obawy i zło ciało ogarnia gorączka i trawi je aż do nastania poranka. A godziny potrafią dłużyć się niemiłosiernie. Jakby noce należały do samego diabła...

Jeszcze nie nastał u mnie moment na poddanie. Spojrzałem dziś na krwawiącą ranę na mojej piersi i aczkolwiek gdzieś wewnątrz mnie ozwała się instynktowna potrzeba krzyku i strach niemalże zamienił mnie w sztywny posąg, pospiesznie wmawiałem sobie, bym przestał się nad sobą użalać, że takie okaleczenia przecież nie zawsze oznaczają najgorsze dla rannego, że przecież jest jeszcze doktor, są siostry, jest nadzieja i Ty, który tam czekasz na mnie. Nie mógłbym przecież pozostać tutaj, jak bezwolne ciele, jak pełen miech kartofli tylko dlatego, że ktoś o mnie zapomniał. A tym kimś jest oczywiście sam Bóg, w którego nie wierzę. Nocami nie udaje mi się o Nim nie myśleć, modłę się cicho w jakimś dawno zapomnianym dziecięcym języku, starając się wymawiać słowa drżącymi ustami, aby nie zwariować.

Poddać się oznaczałoby ponieść klęskę na każdym froncie życia. Na cóż by było to moje życie, gdybym teraz miał się skapitulować? Przecież niczego jeszcze w życiu nie dokonałem, nic nie zrobiłem, nic też po mnie nie pozostanie. Nie posiadam dzieci, nie zbudowałem domu, nawet nie zasadziłem żadnego drzewa. Śmiałem się, będąc dzieckiem, z tych nieważnych, błahych i właściwie infantylnych spraw, co jak robaki drążyły głowy dorosłych. Dziś patrzę na to inaczej. Gdybym chociaż to jedno drzewo własnoręcznie posadził w wykopanym łopatą dołku,

może pozostało by tutaj i szumiąc w czasach silniejszego podmuchu, opowiadało swym niezrozumiałym głosem o moim istnieniu. Tymczasem leżę tu i jedyne, co mogę zrobić, to myśleć, pisać i żałować rzeczy wcześniej niezrobionych. Na wszystko mamy tyle czasu, to i owo odkładamy na jutro, ale co, jeśli dla któregoś z nas następne rano nigdy już nie nadejdzie? Co, jeśli kolejnego dnia po prostu nie ma? Tak zwyczajnie?

Pamiętaj o mnie Ty, właściwie nie wiem, dlaczego to piszę, ponieważ nie wierzę w moje rychłe odejście z tego świata, jednakże teraz wolę się zabezpieczyć na przyszłość. Może lepiej będzie, kiedy dowiesz się o moich pragnieniach z tego listu, aczkolwiek mam nadzieję, że będę ci o nich w stanie powiedzieć sam.

Obok mnie, zdaje się, biegają złe moce. Diabły niewidoczne, zauważalne kątem oka, czyniące zło w naszych głowach i psujące krew, która nie chce się żadnym sposobem uzdrowić. Czająca się wokół trucizna, bo jak w takim miejscu może jej nie być, nakazuje mi poddać się i przestać walczyć. Nie pisz, coś mówi do mnie, ale ja nie potrafię się wyzbyć dręczącego mnie innego uczucia, silniejszego niż to, które nakazuje mi brać w ręce długopis, bo co gdyby mój czas miał się jednak tej nocy skończyć?

Gdyby mi się nie udało, pamiętaj o drzewie... Myśl o nim nęka mnie i nie daje spokoju.

Życie tutaj tak bardzo różni się od życia na zewnątrz. Nigdy właściwie nie wyobrażałem sobie, że się tu znajdę, że będę w takim stanie i położeniu. Tymczasem wszystko już się zdarzyło, jest, dzieje się, a ja jestem głównym aktorem tej części dramatu. Czas spowolnił. Modlę się, aby się nie zatrzymał, bo to oznaczało by dla mnie tylko jedno. Siostry biegają, zdaje się, jak oszalałe. Czasem jest ze mną tak źle, że nie potrafię podnieść głowy, nie mówiąc już o pisaniu, które mnie dosłownie wykańcza, tak słaby jestem od ciągłego upływu krwi.

Jedzenie, którym nas karmią, jest obrzydliwe. Staram się

myśleć racjonalnie, wiem, że jeść potrzebuję dla odzyskania zdrowia, ale te wszystkie papki, które nie mają smaku, nie chcą mi za żadną cenę przechodzić przez gardło. Przełykam, choć nie wiem, jak to robię, parę łyżek, ale potem już nic więcej, brak mi sił do zmuszania się do jedzenia. Karmią nas jak małe dzieci i chyba nagle nimi się staliśmy. Kto więc mówił, że czas nie może się cofnąć, że nie ma możliwości do powrotu dzieciństwa? Ja właśnie doświadczam tego uczucia i... nie powiem, z początku mi to nie odpowiadało, ale im bardziej opuszczają mnie siły, tym bardziej jestem rad za to, że ktoś się mną opiekuje i klękając obok, podaje mi łyżkę tego kleiku do ust. Mężczyzna jednak nie może odzyskać sił, odżywiając się takim prowiantem, zresztą na gryzienie pewnie i tak nie miałbym energii. Za każdym razem po ułożeniu głowy na poduszkę oddycham głęboko i opadam zupełnie wyczerpany. Tracę kontrolę nad ciałem.

Muszę podzielić się z Tobą jedną sprawą, aczkolwiek nie jest ona ważna ani nie jestem dumny, że opisując ją, robi mi się lżej na sercu. Otóż ten gruby mężczyzna już nie chrapie, całe szczęście. Po prostu nocą wyzionął ducha, co bardzo nam wszystkim pomogło w odpoczynku. Słyszałem wiele westchnień świadczących o radości, jakie ozwały się, kiedy wynoszono jego ciało. Czterech ludzi przyszło i musieli jeszcze wołać piątego do pomocy. Czy ten człowiek nie zdawał sobie sprawy, jakim obarczy problemem ludzi, którzy będą zmuszeni zajmować się tym cielskiem po jego śmierci? Umrzeć może i jest wygodniejsze, niż zrzucić parę kilogramów i odmówienie sobie kęsa jedzenia, ale nie ma to nic wspólnego z klasą i godnością. Słyszałem, że takimi grubasami nie obchodzą się dobrze po śmierci, ale czemu tu się dziwić, przecież to woła o pomstę do nieba.

Zmienia się moje nastawienie do świata, moje myślenie. Raz wierzę, że wyjdę z tego cało, za parę minut już wpadam w totalną depresję. Kiedy czasem zobaczę słońce i jego promyk padnie na moją twarz, uśmiecham się, przypominając sobie siebie w wieku dziecięcym i w ciągu całego późniejszego życia. Jak ja bardzo kochałem słońce! Lubiłem opalać się, leżąc na zielonej trawie na

łące, zupełnie nagi, pozwalając pieścić się palącym promieniom i patrząc na bezchmurne niebo oddychać spokojnie. Ile dałbym, aby znów znaleźć się w tych szczęśliwych momentach życia, tak bardzo chciałbym być znowu zdrowy i nie musieć się obawiać jutra.

Kiedy słońce gaśnie, ogarnia mnie melancholia i dziwne stany nawiedzają moje myśli. Zaczynam się bać, drzę na ciele i chciałbym nawet pozwolić oczom na płacz, ale jeszcze się powstrzymuję, przecież jestem dorosłym człowiekiem i nie wolno mi się mazać. Zdaję też sobie jednak sprawę, że dopóki nie pozwolę ujść łzom, dopóty nie uwolnię się od dręczących myśli demonów. Ale jeszcze się trzymam. Po co wylewać niepotrzebne łzy, zresztą, Konradzie, ile na świecie jest ludzi podobnych do mnie, ile takich samych młodych ciał? Ilu ich było przede mną i zniknął po nich ślad? Jeżeli i ja stanę się takim samym przykładem, nie powinienem płakać. Płacze się po ludziach wielkich, po wyjątkowych, nie po zwykłych zjadaczach chleba, którzy nawet nie potrafili go sobie upiec. I, żeby mnie źle nie zrozumiano, nie płakałbym po sobie, nie mnie mi jest żal, ale tego życia straconego, co może nigdy już nie będzie moje, które nie będzie mogło być kontynuowane. Tylko za życiem można by było w tym życiu płakać...

Zresztą... czy to życie, aby kiedyś było nasze? My tu tylko jesteśmy przelotnymi gośćmi, taka jest, niestety, gorzka prawda.

Wspominam nasze pierwsze spotkania, ogólnie wszystko, o czym teraz myślę, jest związane jedynie z Twoją osobą. Bardzo żałuję wielu rzeczy, a jednej najbardziej, mianowicie tej, że nigdy nie byłem na tyle silny, by zabrać cię z sobą do mojej rodziny i przedstawić cię jako swoją drugą połowę. Od lat przecież byliśmy jednością. Sposób wychowania, może strach przed jeszcze większym odsunięciem, przed wykluczeniem z rodziny, przed potępieniem. Mówiłeś, że nie zależy ci na ich poznaniu, nigdy na to nie nalegałeś, ale dla mnie życie rodzinne było niezwykle ważne, dlatego bolało mnie to, że nie rozumieją. Znam ich przecież tyle lat, wiem, jakimi drogami krążą ich myśli i na co

mogę sobie pozwolić. Pewnych rzeczy po prostu nie da się zmienić, jak nie dałoby się ich przekonać do zmiany przekonania o naszej orientacji. To właśnie dlatego, że jestem, kim jestem (oto jaki został mi dany dar od losu) zdecydowałem się na opuszczenie rodziny w tak młodym wieku i, najważniejsze, na rozstanie z moją bliźniaczą siostrą, Hanką. Z początku pisaliśmy listy dosyć często, potem jednak każde miało swoje życie, a teraz nawet nie wiem dokładnie, jak funkcjonują, jak się mają i czy jeszcze wspominają czasami syna i brata, który opuścił ich, według nich, z czystej błazenady, a tak naprawdę opuściłem ich, ponieważ nie mógłbym pomiędzy nimi żyć jak wolny człowiek, a sami wyrzekli się mnie i wyklęli. Oni pozwalaliby raczej na to, bym się dusił, niż abym był wolny i szedł za głosem własnego ja. Dziś patrzę na te sprawy inaczej i gdybym tylko mógł, cofnąłbym czas, zabrałbym cię do miejsca mojego narodzenia i dumnie przedstawił bliskim, mówiąc: oto jest ten, którego wybrałem na życiowego partnera. Oto jest Konrad, mój ukochany...

Tymczasem może nigdy nie poznają Ciebie, kochany. Może nigdy nie dowiedzą się, jak wiele stracili, nie znając cię i nie mogąc przebywać w Twoim otoczeniu. Na szczęście i pomimo wszystko jestem wybrańcem losu. I jestem szczęśliwy.

Gdybym jednak wrócił do Ciebie, nikt mnie nie powstrzyma od powrotu do domu z Tobą. Cokolwiek się stanie, jakakolwiek będzie ich reakcja, jest mi to obojętne. Żałuję bardzo, że wcześniej byłem tak ślepy i strachliwy. Nawet jeżeli mnie kolejny raz odrzucą i na nowo surowo osądzą, życie spędzę z Tobą, nie z nimi. I jeżeli trzeba będzie, odejdę z domu po raz drugi.

Dlaczego przez całe życie nieustannie się czegoś boimy? Przecież to nie ma sensu.

Tej nocy śniły mi się białe gołębie. Spadały z nieba zakrwawione, bez życia, uderzając o ziemię z charakterystycznym łopotem nieżywych, bezwolnych ciał. Kiedy zdziwiony spojrzałem w niebo, okazało się, że jest czyste i przejrzyste, tymczasem przed

chwilą coś wydarzyło się w górze, czego świadkiem były leżące na ziemi ptaki, coś, co nie dotyczyło innych. Śmierć dosięgła je, nie nas, patrzących na nie z dołu...

Pomyślałem, że przecież i ze mną jest tak, jak w tym śnie. Z tym, że ja nie spadałem w dół martwy, mnie po prostu podcięto skrzydła i nie jestem już w stanie pofrunąć dalej. Zrozumiałem też tego ranka, że nikogo innego tak naprawdę nie dotyczy moja dzisiejsza sytuacja, stan, w jakim się znajdowałem, ponieważ dla ludzi świeci inne słońce, patrzą na swoje niebo, które w moim świecie już od paru dni pozostaje zachmurzone.

Żyjemy w jednym świecie, jednak dla każdego czas biegnie inaczej i świeci inne słońce...

Sen, o którym tu wspomniałem, śnił mi się o świecie, kiedy na chwilę udało mi się zmrużyć oczy. Powoli zaczynam się przyzwyczajać, że w nocy nie będzie mi dane spać, nie staram się więc na siłę zaciskać powiek i uwalniać głowy od natrętnych myśli.

Tak bardzo chciałbym wstać i wyjść na zewnątrz, aby chociaż na chwilę odetchnąć świeżym powietrzem! Niestety, jestem tak słaby, że nie potrafią nawet usiąść. Jak długo potrwa jeszcze ta gehenna? Odwiedził mnie doktor, inny, młody, może nawet młodszy ode mnie. Od razu mu zaufałem, miał takie ciepłe, dobre oczy. Ludzie nie zawsze wierzą młodym, wolą doświadczonych ludzi wokół siebie, jeżeli chodzi o skrajne życiowe sytuacje, ale ja jestem pełen uznania i wiary w młodość. To prawda, że nie ma zbyt wielkiego doświadczenia, jednakże jego wzrok od razu powiedział mi, kim jest: człowiekiem pragnącym ratować życie drugiego, ponieważ takie jest jego powołanie. Pamiętasz, jak kiedyś ci mówiłem, że od dziecka wiedziałem, kim będę? Urodziłem się już z przekonaniem, że jestem lekarzem i nie potrafiłem zrobić nic, żeby się nim nie stać. Jakbym miał to zakodowane. Podobnie było z tym człowiekiem i on narodził się, by leczyć ludzi. To jego przeznaczenie.

Wydaje mi się, że wszystko mnie boli. Zmęczenie nachodzi mnie nawet po tym, jak na chwilę uniosę głowę, by móc spojrzeć,

co dzieje się wokół. Czasami tak bardzo jest to trudne, że wolę leżeć tylko i wsłuchiwać się w odgłosy dochodzące z pobliska. Moje uszy jakby nauczyły się słyszeć więcej, stały się bardziej wrażliwe na najmniejsze nawet i najcichsze dźwięki. Nie wiem, jak mam się ułożyć, marzę, aby chociaż przez chwilę poleżeć na boku, to taka zwykła pozycja, ale jawi mi się jako coś nieosiągalnego. Zwykle rzeczy, jak zmiana pozycji ciała, na które kiedyś nie zwracałem uwagi, były przecież takie naturalne i normalne, teraz przybierają jakąś słodką i nieosiągalną potrzebę. Potrzebę, na spełnienie której brak mi sił. Zresztą nawet jeślibym chciał, muszę leżeć na plecach, inaczej rana nie zagoiłaby się i mogłyby powstać komplikacje. Parę dni leżenia, a ja czuję się, jakbym już nie żył. Ból ciała bowiem, jego nieustanne potrzeby ruchu, są uciążliwe. Ciało czegoś się domaga, wysyła sygnały do mózgu, ale ten nie jest w stanie zareagować zadania. To prawdziwy koszmar. Szczęśliwi ci, którym nic nie dolega.

Właściwie nie ma tutaj dnia ani nocy, półmrok, w jakim żyję od paru dni, się nie zmienia. Tu nie gasną światła na noc i nie widać słońca przedostającego się przez okna o brzasku. Tylko czasami dosięgają mnie jego skryte za zimnym welonem promienie. Mam uczucie, jakbym znalazł się w nieznanym mi próżni. Jest to coś, co postanowiłem nazwać stanem nieważkości. I nie pytaj mnie o wytłumaczenie tego, bo sam nie rozumiem tej sytuacji.

Nie wiem, który to już dzień, ale po raz pierwszy czuję strach podchodzący mi do gardła. W nocy miałem silny atak, myślałem, że to już koniec ze mną i jedyne, co miałem na ustach, to prośbę do siostry, by przekazała te listy pod wskazany adres.

Bąłem się...

Nie o siebie, najgorszy jednak był strach, że te listy nie dotrą do Ciebie, że zaginą gdzieś po drodze, lub ktoś je wyrzuci do kosza, a wtedy nie pozostanie po nich ślad. Te zapisane kartki pożółkłego papieru wiele dla mnie znaczą. Odchodząc z tego świata, każdy chce w jakiś sposób być rozgrzeszonym, powiedzieć słowa, na które w ciągu życia brakło mu odwagi bądź też nie miał

czasu, o których może nie myślał, że są istotne, ważne i potrzebne.

Ty znasz wszystkie moje myśli, znasz słowa, którymi cię raczyłem każdego dnia, gdy byliśmy razem. Więc te listy właściwie pomagają mi się uspokoić, jakbyś tu był ze mną i trzymał mnie za rękę, gładził po włosach, bo tak to sobie często wyobrażam. Twoja ciepła dłoń na mojej głowie...

Chyba płaczę przez sen, bo zawsze kiedy się przebudzę, jestem spocony i mam mokre od łez policzki. Nie wiem, czemu staję się takim mięczakiem, przecież jestem mężczyzną.

Właściwie nie tak wyobrażałem sobie odejście z tego świata. Nie tak. Nigdy nie chciałem umierać w osamotnieniu, gdzieś daleko od kraju, w innej, obcej ziemi. Tymczasem stało się dokładnie to, czego zawsze się obawiałem. Ale jak ja właściwie chciałem stąd odejść? Umierając jako schorowany starzec, co chodzi pochylony aż do ziemi, szurając butami? Tak, tak właśnie siebie wyobrażałem. Niestety, trzeba będzie chyba przyspieszyć historię, zresztą co ja piszę, czas już dawno przyspieszył. Biorąc pod uwagę, jak ciężko czuję się na ciele, stałem się już owym dziadkiem.

Tak bardzo chciałbym przeczytać jakąś książkę, lecz niestety nie ma tutaj ani jednej, zresztą co by w tym miejscu zapomnianym przez Boga, robiła polska książka? Pozostaje mi więc tylko wspominać o tych przeczytanych, zacierających się w pamięci.

Gdybym dziś miał wyjść z tego całego brudu, w jakim się znalazłem, zacząłbym wszystko od nowa, jak już ci wspominałem: uśmiechałbym się częściej, zabrał cię do rodziny, poznał z moją siostrą, która z pewnością pokochałaby Cię równie mocno jak ja, przedstawił rodzicom i wreszcie starałbym się nigdy na nic nie uskarżać, cieszyć się nadal z małych rzeczy i więcej podróżować, aby widzieć trochę świata, wstawałbym szczęśliwy że nic mnie nie boli i dziękowałbym Bogu za zdrowie. Teraz, kiedy stoję na progu donikąd właściwie, żałuję, że razem tak mało zwiedzaliśmy. Świat jest taki piękny, słońce w różnych częściach świata świeci inaczej... Jest tyle wartych zobaczenia rzeczy, tyle spraw, dla których warto żyć.

Może kiedyś jeszcze będzie dane nam przeżyć wspólnie więcej, kto wie?

Może chociaż jeden szczęśliwy dzień.

Czuję się źle i na ma w tym nawet krzty przesady. Noc i dzień powoli zaczyna się zlewać, nie wiem, co się ze mną dzieje, ale wydaje mi się, że zaczynam tracić poczucie czasu. Tej nocy przywołałem siostrę do siebie i zapytałem, drżąc na całym ciele: Co się ze mną dzieje? Czy umieram? Ona pozwoliła mi trzymać swoją dłoń i miażdżyć, mimo że musiało ją boleć. Pogłaskała mnie delikatnie po twarzy i długo nic nie mówiła, dopiero nad ranem zrozumiałem, co może oznaczać jej milczenie. Tymczasem w nocy uzyskałem wreszcie odpowiedź: Będzie, co Bóg da. Trzeba wierzyć. Zaśmiałybyś się pewnie, wiedząc, jak słaba jest przecież moja wiara w Boga, mnie również by to rozśmieszyło, lecz nie było mi do śmiechu. Jeżeli do mojego wyzdrowienia potrzeba Boga, to już wiedziałem, że moja droga jest tylko jedna.

Od tego momentu poczułem się bardzo samotny. Nie mogę z nikim pogadać, a najbardziej pragnę rozmowy z Tobą, która może mi już nigdy nie będzie dana. Jakies zimno wkradło się we mnie, do głębi mojego serca i już tam pozostało. Przeczucie śmierci.

Nagle też poczułem jakies zrozumienie dla nieżyjącego już grubasa. Nieokreślona łagodność. Nie wiem, dlaczego i co to miało wspólnego ze mną, ale minęła mi surowość myśli, jaką okazywałem mu parę dni wcześniej.

Może ta samotność właśnie sama w sobie była zbliżającym się końcem.

Pisząc teraz, ręka drży mi tak bardzo, że sprawia mi to naprawdę wielki problem, lecz muszę pisać, aby wydrzeć z siebie jeszcze trochę godności. Pisanie, dzielenie się z bliskimi swoimi myślami czyni z nas człowieka.

Zaczyna rodzić się we mnie desperacja. Powoli czuję się jak zapędzone w ślepa uliczkę zwierzę. Duszę się. Pytam, jak długo to jeszcze potrwa. A potem zadaję pytanie nie wiadomo komu: Gdzie

jesteś? To do Ciebie się zwracam w swych myślach, ale dzielą nas setki kilometrów i wiem, że za żadne skarby świata nie zdołałbyś się tu dostać.

Boję się jutra... bez Ciebie.

Kochany...

Dziś przestałem odczuwać ból. Nie to, żeby zupełnie minął, nie. Jest nadal obecny, siedzi we mnie i pewnie pozostanie do końca. Po prostu się przyzwyczaiłem. Będąc dzieckiem, panicznie bałem się bólu, nie wiem, skąd się to brało, czy z innego życia, jeżeli inne są, czy też z odwiedzin w przychodniach, gdzie dawano mi zastrzyki. Takie rzeczy dzieci zapamiętują na długo. Miałem nadzieję, że nigdy nie znajdę się w szpitalu, nie będę wymagał pomocy, a przede wszystkim umierając, nie będę czuł bólu. Każdy chce przecież umrzeć spokojnie, najlepiej we śnie, po pożegnaniu z całą rodziną, z najbliższymi. Ale życie nie jest tylko marzeniem. Realność chwili jest bardzo przytłaczająca. Zrozumienie, że umiera się gdzieś w obcym kraju, pośród cudzych ludzi, budzi jakieś poczucie winy. Nie zrobiłem czegoś dobrze, jak wymagałem od siebie. Pozwoliłem, aby śmierć zastała mnie w tym głupim miejscu. Może byłem za bardzo nieuważny. Może po prostu myślałem, że nie czas jeszcze na mnie, bo niby całe życie mam przed sobą. I dopiero teraz sobie uświadomiłem, co oznacza pojęcie całe życie. Przecież w moim przypadku całe życie to niecałe trzydzieści lat. Tutaj jest koniec. Całość. Krąg się zamknie. Głupio oczekiwałem i oszukiwałem się, że umierać może tylko stary, doświadczony człowiek, a przecież tak często umierają młodzi. Dla każdego określenie całe życie ma inny sens, inną przestrzeń.

Ból jest dobry, stwierdzam to ze zdziwieniem. Przyłapuję się na tym iż zastanawiam się, jak było, kiedy nie bolało? Czy można żyć bez bólu? Ten ból, przed którym tak zawsze uciekałem, nagle okazuje swoistym wybawieniem. Jeśli boli, czuję, że żyję. Jeszcze. I to jest dobre. Jeśli boli, a ja jeszcze żyję, to oznacza również, że nie był wcale taki straszny, jak go sobie wyobrażałem. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że istnieje wiele rodzajów bólu, ale czy to

ważne? Człowiek należy do dziwnego gatunku, który odnajdzie się w każdej sytuacji. Żyje z bólem, bo najzwyczajniej w świecie się do niego przyzwyczajają. Bez przyzwyczajenia nie byłoby pewnie życia. Pamiętasz, jak kiedyś oglądaliśmy razem program o ludziach mieszkających na Syberii? Zastanawialiśmy się, jak oni tam mogą żyć, jak dają radę w tym szczypiącym, śmiertelnym mrozie, jak się kąpią, jak uprawiają seks i jak obywają się bez sklepów z książkami? Przecież dla nas nie było nic lepszego na świecie niż możliwość zdjęcia z siebie odzienia i wystawienia ciała na działanie słońca, pójścia do sklepu i kupienia paru nowych książek, odkręcenia wody w łazience, by zanurzyć się w ciepłej wannie, z której wypływała piana? A oni po prostu byli tylko przyzwyczajeni do tamtego sposobu życia. Jak my do tego swojego...

Więc ból ten, aczkolwiek nie daje mi spać, pozwala mi myśleć, wspominać, czuć jeszcze umierające ciało. Straszne to marnotrawstwo widzieć, ilu młodych ludzi tu umiera. Ile pięknych ciał zostanie zakopanych pod ziemią. Przecież te ciała, które jeszcze niedawno posiadały duszę, jak się mówi „stworzone na podobieństwo Boga” były same w sobie doskonałe. Jak więc taka doskonałość może być tak bardzo marnowana? Układana w zimnej glebie, pełnej robaków? Gdybym był Bogiem, nigdy nie pozwoliłbym, aby te piękne ludzkie ciała znalazły się w grobie. Piękno nie zasługuje na śmierć. Piękno miałoby na zawsze cieszyć świat, w którym się narodzi i z którego powstaje.

Dlaczego więc ten Twój Bóg pozwala na coś takiego?

Nie buntuję się przeciwko umieraniu. Buntuję się przeciwko marnotrawstwu. Może ten świat istot materialnych miał zostać inaczej skonstruowany. Może kiedyś Twój Bóg zaplanuje go w lepszy sposób.

Właściwie już nic nie jem, przestałem odczuwać głód. Siostry podchodzą do mnie i sprawdzają, czy wszystko jest w porządku. Widzę zmęczenie na ich twarzach. Kim jesteście?,

pytam się w duchu. Kim są ludzie, którzy swoje życie poświęcają dla ratowania drugich? Jeżeli to robią z własnej nieprzymuszonej woli i jeżeli pomaganie nie ma nic wspólnego ze wzbogacaniem się, to powinniśmy chylić przed nimi głowy. Wydaje mi się, że każda z nich to anioł. W takie anioły, jak widzisz, wierzę.

Ból się nasila, nachodzą mnie duszności, dni już dawno zlały się w jedno, nie rozróżniam nocy od świtu, oczy zachodzą mi mgłą, piszę w ciemnościach, jakie tu nieustannie panują, łagodzonych słabymi światłami żarówek. Z oddali jakiejś...

Wydaje mi się, że leżę już tutaj tygodniami, może mijają miesiące. Zesłałem i piszę już tylko resztkami sił. Już nic mi się nie śni. Już nawet nie płaczę po zaśnięciu. Czuję się tak, jakby we mnie kończyła się jesień, która nastąpiła przecież zupełnie niespodziewanie w maju. Opadły wszystkie liście, nie ma już barw...

Jak wygląda mój dom? Już zapomniałem, czasami nawet zapominam, do kogo to piszę, a potem nagle jakieś oświecenie w mojej głowie, jakby ktoś włączył lampę. Do Ciebie.

Bardzo bym chciał jeszcze tylko jedno: abyś kiedyś mógł poznać Hanę. Moja siostra, bliźniaczka, tak bardzo do mnie podobna, jest taka sama jak ja, a właściwie tak wszyscy zawsze mówili. Zresztą wiele ci o niej opowiadałem. Żałuję, że życie nie dało nam więcej możliwości.

Czy pamiętasz o naszym wspólnym interesie, o którym często marzyliśmy? Dziś widzę wyraźnie, że mieliśmy się nie bać i po prostu, jak to się mówi, wziąć byka za rogi. Udałoby nam się. Jeżeli się czegoś bardzo chce, zawsze musi się udać. Może więc jeszcze kiedyś Tobie...

Tak bardzo nagle chce mi się spać.

Dobrze mi tu. Już nie wyobrażam sobie życia poza tym szpitalem. Już pragnę spokoju. Siostra Beata obiecała, że doręczy te listy pod wskazany adres. To będzie prawdziwie anielska poczta, aczkolwiek skrzydeł nie zobaczysz.

Nie mogę już pisać, brak mi sił. Ostatnie słowa na moją prośbę piszę już pielęgniarka. Do zobaczenia, Kochany. Żyj.

Jak ciężko mi otwierać powieki! Kto by pomyślał, że ta zwykła czynność, na którą nie zwracamy nigdy uwagi, jest tak bardzo złożona i wymaga wykrzesania z organizmu tak wiele energii. Leżę więc z zamkniętymi oczami, bo patrzenie na świat okazuje się zbyt skomplikowane. Siły opuściły moje ciało. A te, które nie opuściły, umarły lub są właśnie w momencie umierania.

Z płuc odzywa się świszczanie. Oddychanie, mój Boże, to najpotrzebniejsze na świecie, oddychanie sprawia mi tyle kłopotu i właściwie każdy wdech to proces bólu. Mam uczucie, że boli mnie cała klatka piersiowa, że właściwie jej nie mam, dlatego nawet jej nie dotykam, bo gdybym rzeczywiście jej znalazł lub zamiast niej pojawiłaby się ziejąca od rany dziura?

Zatrzymuję kaszel, rżąc jak starzec. Każde takie wstrzymanie powoduje większy ból w piersiach, mam uczucie, że nie tylko płuca, ale nerki, wątroba, jelita, że to wszystko nabrzmiewa i sprzeciwia się jakiegokolwiek chęci mojego przejawu do życia.

Ten cały ból... to umieranie wszystkich komórek, ta ich chęć życia, która buntuje się przed śmiercią. Ja to wszystko odczuwam, jakbym patrzył na film. Wiem dokładnie, co mnie boli, rozumiem, jak zachowują się komórki w moim ciele, które, wiedząc, że czeka je koniec, próbują przeciwstawić się jej każdym sposobem. Ale one i tak doskonale wiedzą, że nie ma sposobu. Biegają w moich żyłach jak zwariowane, walą o ścianki naczyń, uderzają o siebie i zachowują się ogólnie jak ludzie podczas trzęsienia. Bo i w moim ciele właśnie wszystko się zawala i nie wiadomo tylko co i gdzie runie pierwsze. Z tego obłędu nie ma ucieczki. Ja może już się pogodziłem. Ja, czyli moja dusza, jeżeli ona naprawdę we mnie siedzi. Ale to ciało... te wszystkie cząstki mnie jeszcze chcą działać, chcą żyć. A ja, wiedząc, że walka przecież od dawna jest

przegrana, przysłuchuję im się, obserwuję, wyczuwam i podziwiam. Czasami bowiem walka nie ma sensu. Wiem, że lepiej się bić i iść przed siebie. Jednak w pewnych momentach po prostu nie ma żadnej szansy, więc może lepiej zamknąć oczy i spokojnie czekać? Z drugiej strony, aczkolwiek ich zachowanie nie daje mi spokoju, dziękuję im, że tworzą całą moją całość, że walczą, starają się i chcą jeszcze iść do boju za zamieszkującą to ciało duszę, która i tak od samego początku, kiedy się w nim usadowiła, wiedziała, że będzie zmuszona do jego opuszczenia i do unicestwienia całej tej kosmicznej maszyny, jaką jest nasz organizm.

Raz zimno. Raz ciepło. Rozbierałbym się i znowu otulał grubymi pierzynami, którymi w dzieciństwie matka okrywała moje ciało. Zadziwiające, jak w momencie choroby czy czegoś, co nam się dzieje złego w życiu, przed oczami staje nam matka. Może dlatego, że kojarzy nam się z czymś dobrym, z poczuciem bezpieczeństwa, miłością i wiarą w lepsze jutro? Nic innego jak dobre, kojące dłonie matki nie uleczy chorej duszy i ciała. Jakże ciężkie i puste musiało więc być życie dzieci pozbawionych matczynych rąk! Uświadamiam sobie teraz i łzy spływają mi z oczu, jak wiele dzieci bożych sprowadzono na ten świat, by cierpiały. Już od dnia narodzenia zabrakło im nie tylko pożywienia matki, ale jej obecności lub dając im złą opiekunkę, nie szczędziło im nieszczęść i nie pozbawiło chłodu z serca.

Moja matka kiedyś mnie kochała. Ale było to tak dawno temu... płaczę po nocach i wołam w snach imię. Mamo, mamo, gdzie jesteś. Mamo, przytul dziecko twoje do piersi. Mamo, obejmij mnie i pocałuj, przecież ja umieram, potrzebuję ciebie bardziej niż wszystkiego innego na świecie, bardziej nawet niż wiary w istnienie Boga.

Ale mojej matki już długie lata nie ma ze mną. Wygnała mnie z serca, zapomniała. Stałem się dzieckiem bez rodziców. Jakbym na świat po prostu przyszedł sam. Jakbym sam się narodził.

Jakbym to ja nie kochał. Jakbym zasłużył na odepchnięcie.

Czy kiedyś i moja matka będzie w takiej sytuacji jak ja? Czy i ona będzie umierała w takiej samotności i będzie czegoś żałowała? Czy wspomni mnie wtedy? A kiedy dowie się o mojej śmierci, czy chociaż raz zapłacze? Nie chcę, by płakała, ale chciałbym, aby choć raz powiedziała nad moim grobem, że jestem jej dzieckiem, że mnie kochała.

Dusi mnie ten płacz, bo płakać nie mogę, od razu kaszlę i płuca rozrywa mi na tysiące kawałków, a jednak nie potrafię nie płakać. Przestań skamleć, wycharczał jednego dnia czy nocy jakiś męski głos, ale nie byłem w stanie się uciszyć. Pielęgniarka przyszła i to ona pogładziła mnie po mokrej twarzy, pottrzymała za rękę. Ale to nie była ta właściwa ręka...

Czy moja matka również dziś jeszcze potrzebuje swojej matki? Przecież też kiedyś była mała, też była dzieckiem, też potrzebowała miłości. Czy kiedy ma się już swoje dzieci, zapomina się jakimś sposobem, lub przestaje się odczuwać takie potrzeby? A może niektórzy są uodpornieni na ten rodzaj miłości? Ta teza nawet wydaje się wiarygodna.

Wiele dni starałem się w Niego uwierzyć, ale kolejny raz dochodzę do wniosku, że nie ma Boga. Nie dlatego, że gdyby był, matka nie wyrzekła by się mnie, nie. Po prostu teraz, stojąc na progu do innego świata, bardziej schylam się ku twierdzeniu, że zmierzam do unicestwienia. Energia, która zebrała się w tym oto ciele, które kochałeś, opuści je, rozplynie się i zniknie, a w każdym razie już nigdy nie połączy się na tym świecie w tych samych cząstkach, które mnie stworzyły.

Wydaje mi się, że tam na drugiej stronie jest ciemno. Czasem słyszę dochodzący skądś krzyk i wiem, że to nie na tym świecie ktoś woła. A może to głos mojej matki, przecież całe życie byliśmy ze sobą niezwykle silnie związani. Jak dwa syjamskie bliźniaki. Może ona wie, co się ze mną dzieje? Może czuje?

Nie potrafię pisać, pomaga mi w tym siostra, a ja szepczę jej do ucha, bo już nawet nie umiem mówić na głos. Zatraciłem właściwie wszystkie ludzkie zdolności. Stałem się już tylko namiastką tamtego człowieka. Teraz oto leży tu i wypowiada się ruina.

Czuję krew z płuc wydostającą się ze mnie. Pluję nią. Potem minutami kaszlę, żeby dojść do siebie, oddech mi świszczy, a krew wylewa się na nowo. Już mnie nie męczcie, kimkolwiek jesteście. Już chcę spokoju. Tylko spokoju...

Część 6 Powrót do przeszłości

Rafała poznałem w Katowicach na jednej z dyskotek gejowskich, które wtedy jeszcze całkiem dobrze działały. Oboje byliśmy tam ze znajomymi i bawiliśmy się w swoich kręgach, pijąc i tańcząc przy świetnej muzyce. Nie wiedzieliśmy nic o sobie, nawet tego, że siedzimy plecami do siebie, niecałe dwa metry od siebie.

Nasze pierwsze spotkanie nastąpiło w łazience. Staliśmy przy pisuarze, oboje lekko wcięci. Wyczułem, że on na mnie patrzy, więc też na niego spojrzałem. Uśmiechał się i sikał, trzymając penisa w ręce. Miał najpiękniejsze usta, jakie w życiu widziałem i oczy żywe, pełne blasku. Tylko tyle. Poszliśmy każdy do swojego stolika.

W pewnym momencie moja przyjaciółka powiedziała do mnie:

– Konrad, jakiś chłopak ciągle się za tobą ogląda.

Odwróciłem się i zobaczyłem chłopaka z łazienki. Kiwnął mi głową, oddałem mu pozdrowienie i uśmiechnąłem się do Gośki.

– Fajny – powiedziałem. – Sikaliśmy razem przed chwilą.

– No proszę. – Pokiwała głową. – Tak się dziś rodzą miłości.

W ubikacji.

– E, tam. – Zbyłem ją. – Ja o sikaniu, ty o miłości. To nie wchodzi w grę.

– A ja ci mówię, że na opak.

– Daj spokój. Lepiej chodź zatańczyć.

Rzuciliśmy się w tłum roztańczonych par. Zanim się spostrzegłem, przystojniak z sofy obok znalazł się przy mnie, a Gosia zniknęła. Jak na dany znak muzyka zmieniła się z szybkiej w powolną, a my staliśmy przez chwilę niepewni, co mamy robić. Zauważyłem Gosię wynurzającą się od didżeja i starającą się mi pokazać, że mam zaprosić gościa do tańca. Właściwie nigdy wcześniej nie tańczyłem powolniaka z facetem i nie za bardzo

wiedziałem, jak to się robi. On oczywiście też zauważył Gochę i jej gesty, uśmiechnął się i zapytał;

– Zatańczymy?

Skinąłem mu głową, nie wiedząc, jak się zachować.

Wyglądał na pewnego siebie i uśmiechał się przez cały czas.

Patrzył oczami błyszczącymi od wypitego już alkoholu i jak się potem dowiedziałem, to właśnie piwo sprawiło, że zdecydował się mnie zaczepić.

Objąłem go w pasie, on założył ręce na moich ramionach.

Nagle byliśmy tak blisko siebie. Patrzyliśmy sobie w oczy.

Muzyka przestała grać w uszach, zamiast niej pojawiła się cisza. A potem usłyszałem głęboko w sobie coś nieoczekiwanego. Muzykę miłości, poprzez blisko złączone ciała, wyczuwające bicie serc.

Wtedy zatrzymał się czas. Zniknął parkiet, nie było znajomych. Byliśmy tylko my i kosmos wokół. Nic więcej. Bo niczego więcej przecież nie potrzebowaliśmy. Dwoje ludzi potrafi stworzyć nowy świat. Wiem, że to prawda, ponieważ przekonałem się o tym na własnej skórze. Przeżyłem to. Stałem się częścią stworzenia. Ciało i dusza dawały możliwości nowych narodzin, które jednak nigdy nie miałyby miejsca, gdyby nie spotkanie tej drugiej, właściwej osoby.

Nie zeszliśmy z parkietu dobre dwie godziny. Znajomi zaczęli się nas dopraszać, nieustannie ktoś nawoływał, ale nie chcieliśmy i nie mogliśmy tego zauważać. Bo widzieliśmy tylko siebie, a nasze dłonie, które spoczywały już od jakiegoś czasu na piersiach, wyczuwały jedno najważniejsze brzmienie: stukot bijących rytmicznie serc.

Nie rozmawialiśmy, tutaj nie było trzeba żadnych słów, wszystko odgrywało się poza nami. To nasze dusze łączyły się w jedno gdzieś nad głowami, a ciała były tylko agregatorami, umożliwiającymi im bliższe poznawanie się.

Zdaję sobie sprawę, że są ludzie, którzy w coś takiego nie wierzą. Po pierwsze nie zgadzają się z miłością od pierwszego wejrzenia, z tak silnymi uczuciami, które mogą wybuchnąć pomiędzy dwojgiem ludzi oraz z tak silnym połączeniem ciał. Nie

zgadzają się, bo albo kochali kiedyś za słabo, albo zostali zranieni, albo też jej po prostu tego uczucia nie poznali. I nie jestem tu od tego, by ich przekonywać, że może być zupełnie inaczej, dokładnie tak, jak czułem wtedy. Nie. Piszę to, aby powiedzieć światu, że moja miłość się zdarzyła naprawdę. Że nie była wymyślona. Nie pojawiła się wymuszona, na siłę. Po prostu przyszła do nas tej nocy i zrodziła się w nas. I świat stał się zupełnie inny.

Muzyka grała głośno, tańczące pary wokół wiły się na wszystkie strony w szybkich bitach śpiewającej Cher i jej życiu po miłości. Uśmiechnęliśmy się, bo u nas właśnie zaczynało się życie z miłością. I wszystko było przed nami. Za nami nagle nie pozostało nic. Otwierała się pusta, czysta kartka nowej książki, którą zamierzaliśmy pisać razem.

Wspomnę jeszcze o pewnej dręczącej mnie sprawie, zanim przejdę dalej w opisywaniu naszej znajomości. Otóż wychowałem się w polskiej, katolickiej rodzinie i wszyscy dokładnie wiedzą, jakie przekonania i wartości wyniosłem z domu. Wierzyłem, że kiedyś poślubię piękną kobietę i w białej sukni odprowadzę ją od ołtarza do swojego domu, gdzie będziemy żyć razem do końca swoich dni. Homoseksualizm był to dla mnie temat daleki i właściwie nic o tym nie wiedziałem. Oczywiście w szkole wyśmiewano się z takich ludzi, też się śmiałem, jak inaczej, i nadal potrafię się śmiać ze wszystkiego. Rozumiałem jednak, że to kim oni są i co robią, jest złe. Coś, czego nie akceptuje społeczeństwo. Że są kimś, kim się gardzi i wytyka palcami. Pokazuje jako tych gorszych, bo ludzie przecież lubią patrzeć na kogoś, wyszukiwać w tłumie słabszych i mówić: ty jesteś ten zły, a my jesteśmy ci dobrzy. My, dobrzy, wiemy, co jest dobre i złe, a ty nie, ponieważ jesteś zły, słaby, gorszy od nas. My będziemy ci mówić, jak masz żyć, pokażemy ci drogę, bo jesteśmy tymi lepszymi, doskonale wiemy, co jest dobre dla drugiego człowieka, tym bardziej dla takiego jak ty. Musisz też pamiętać, że my zawsze będziemy mieli rację, jeżeli chodzi o twoje skłonności, a ty nigdy nie. I jeżeli chcesz żyć między nami, a zauważ, że jesteśmy tak wspaniali, że ci na to pozwalamy, to ty się do nas będziesz musiał dostosować. My

nie zamierzamy. Bo my stawiamy warunki. Ci lepsi zawsze będą stawiać warunki, pamiętaj. Nie zapominaj.

Dokładnie tak to działa w naszym społeczeństwie.

Nigdy nie uważałem się za geja. Nie miałem problemów z dziewczynami. Spałem z nimi. Przeżywałem miłości, słabe i krótkie. Przywodziłem je do domu, chodziłem z nimi na randki. Ale nigdy nie zakochałem się w żadnej tak bardzo, abym mógł ją poprosić o rękę. Miałem czas i nie chciałem na siłę zaplątać się w gromadkę dzieci jak dziewięćdziesiąt procent moich kolegów ze szkoły. Dziś wszyscy chodzą otyli, z dziećmi u boku, niektórzy zaniedbani, zmęczeni życiem. Ja wiedziałem, że nigdy do tego nie dojdzie. Nie mogłbym żyć ich stylem życia. Urodzić się, wydać na świat dziecko, przytyć i umrzeć. Czy to jest kwintesencja życia? Spełnienie marzeń? Cel, do którego mamy dążyć? Nie.

Pewnego dnia koleżanki wpadły na głupi pomysł wyjazdu na gejowską dyskotekę. Chciały się porządnie zabawić, a jak słyszały, geje potrafią się bawić lepiej od heteryków, więc dobrze byłoby to sprawdzić. Pojechaliśmy. Nie potrafię opisać swoich uczuć, ale przyglądałem się temu światu ciekawie, ze zdziwieniem. Chłopaki trzymający się za ręce, całujący po kątach, obejmujący się i tańczący razem. To był inny świat. Ale zgadzałem się z nim. Aczkolwiek tolerancja w świecie katolickim nie istnieje, ja tolerowałem. Żyłem na świecie pełnym różności, od świata zwierząt biorąc, po świat przyrody i oceanów. Żyłem w dobrym świecie i lubiłem go. Czy Bóg dał mi prawo osądzać innego człowieka? Mówić, co jest dobre, a co złe? Czy nie mam własnej świadomości? Wiem, że każdy z nas popełnia błędy, jak również posiadam umiejętność zastanawiania się, co oznacza słowo zło. Czy to zło jest naprawdę złem, czy też tylko jest nim, ponieważ tak zdecydowali ludzie? Przecież nawet niektórzy uważają, że chrześcijański Bóg też jest zły. Wierzę czy z prawem do przyjścia na świat otrzymałem również prawo kierowania życiem innych ludzi? Tłamszenia ich? Wyśmiewania? Bicia? Poniżania? Wytykania im zła tylko dlatego, że mój mózg był na tyle ograniczony, że nie potrafiłem widzieć głębiej i jaśniej? Nie. Ale na szczęście

otrzymałem coś, czego większości brakuje: wiary w nieskończoność, w dobro stworzenia, wielkości umysłu i przyjmowania świata takim, jakim jest.

Kiedy poznałem Rafała, mój świat uległ radykalnej zmianie. Wszystko obróciło się o sto osiemdziesiąt stopni. Nagle to się stało. Trzęsienie ziemi. To uczucie mnie porwało. Było silne i nie potrafiłem się uwolnić. Nie chciałem nawet. Koleżanki śmiały się, ale nie rozumiałem ich docinków, było mi to właściwie jedno, co mówią. Ważna była dla mnie ta chwila i to, co działo się w mojej głowie i sercu. Liczyłem się tylko ja. I chłopak tańczący ze mną.

Kiedy się wreszcie od siebie uwolniliśmy, byłem zupełnie innym człowiekiem. Przeszedłem transformację. Patrzyłem na świat nowymi oczami. Moje serce dojrzało do miłości i stało się wielkie, wysyłając ze środka dobro do całego świata. Wszedłem w stan euforii. Otrzymałem narkotyk, bez którego nie będę się już mógł w przyszłości obejść. Moja dusza związała się z inną duszą i nie było ważne, jakiego jest rodzaju, że nie jest to dusza kobiety, bo dopiero wtedy zrozumiałem, że tak miało być. Na to czekałem. I stało się.

Oczywiście byłem przerażony. Sobą. Swoim zachowaniem. Silnymi uczuciami, które wybuchnęły we mnie nagle. Zazdrością, jaka się we mnie obudziła, kiedy dopiero co poznanego chłopaka zagadywał jakiś obcy facet. Bałem się sam siebie, bo nie wiedziałem, co się dzieje. Dziewczyny patrzyły na mnie najpierw ze śmiechem. Ich gadki w stylu: ale dałeś czadu, lizalesz się z nim? Tańczyłeś z nim dwie godziny, chyba się nie spedaliłeś, najpierw mnie rozśmieszały, a potem wreszcie mnie zdenerwowały.

– Zamknijcie się! – warknąłem. Miałem ich dosyć. Chciałem spokoju.

– Konrad! – Gocha nagle pobladła, albo tak mi się przynajmniej wydawało. – Nie wiedziałam, że jesteś gejem.

Nie, bo jak mogła wiedzieć, skoro spałem z nią jeszcze parę dni temu i sam tego nie wiedziałem.

Wypiłem piwo, wstałem i poszedłem do baru, ignorując kobiece ataki na moją osobę. Zamówiłem dwie tequile. Musiałem

się napić.

Nagle jakaś ręka dotknęła mojego ramienia. Drgnąłem. Obok stał gościu, który zrobił ze mnie kogoś zupełnie innego i doskonale zdawał sobie sprawę, że coś jest ze mną nie tak, ponieważ przyjrzał mi się uważnie i skinął na barmana, zamawiając jeszcze jedną kolejkę.

Wypiliśmy po tequili. Alkohol przyjemnie przelał się przez gardło. Odetchnąłem.

– Jesteś tu pierwszy raz?

– Tak.

– A to twoja była dziewczyna? – Wskazał na rozmawiające panienki.

– Wszystkie trzy są moimi byłymi.

Uśmiechnął się.

– I teraz widziały cię ze mną?

Wzruszyłem ramionami. Co miałem na to powiedzieć?

– Wiedziałaś?

– Co? – zapytałem, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

– Że jesteś gejem?

Pokręciłem przecząco głową. Dziwnie to zabrzmiało. Jeszcze nie wiedziałem, czy mi się to określenie podoba, czy nie.

– Tak myślałem. Nie wyglądałaś jak każdy tutaj. To dlatego zwróciłem na ciebie uwagę.

Wypiliśmy kolejnego kielicha. Następne zamówienie.

– Rafał jestem.

– Konrad.

Zbliżył się i zaczął mnie całować, wsuwając mi język do ust. Smakował tequilą i papierosami. Oraz miętą.

Przyjrzałem mu się. Był męski, nie ulegało wątpliwości, ale było też w nim coś kobiecego. Może długie rzęsy, może pełne usta, czy sposób patrzenia? W jego oczach widziałem wielką wrażliwość. Mężczyźni na ogół nie miewają takiej w sobie, rodzą się silni i zdecydowani, o wrażliwości nie mając zielonego pojęcia.

– Twoje kobiety na nas patrzą, przepraszam – powiedział, odsuwając się.

Wypiliśmy.

– Jest mi to jedno – powiedziałem i przyciągnąłem jego głowę do siebie. Tym razem to ja wsunąłem mu język głęboko w usta i zacząłem smakować go, jakbym chciał go zjeść.

Znowu świat przestał istnieć. Byliśmy tylko my. Całowaliśmy się z otwartymi oczami, patrząc na siebie. Zatracałem się w nim. Jego źrenice rozszerzały się jak usta, chcące abym penetrował go jeszcze więcej, posmakował najgłębsze zakamarki.

Kiedy się wreszcie od siebie oderwaliśmy, Rafał spojrział w stronę stolika, ale Gocha i koleżanki zniknęły. Natomiast pojawił się inny problem.

– Co z tym zrobimy? – Rafał się uśmiechnął.

Poszedłem za jego spojrzeniem i zrozumiałem, że chodzi mu o moją erekcję, którą było widzieć wyraźnie i na którą zwracali uwagę również przechodzący obok kolesie.

– Nie wiem – odpowiedziałem.

– To chodź. – Pociągnął mnie za rękę.

Zniknęliśmy w dark-roomie. Wszędzie pełno całujących się par. Odgłosy uderzania ciała o ciało. Z telewizorka dochodziły jęki aktorów porno. Paru gości obmacywało się tutaj i patrzyło, onanizując się. Przeszliśmy dalej. Znaleźliśmy kabinę. Zamknęliśmy się. Zdjęliśmy pośpiesznie ubrania. Było ciemno, ale i tak widziałem, jakie ma piękne ciało. Wydawało mi się, że zaraz wybuchnę od środka, mój penis był tak nabrzmiąły, że powiększył się do niebotycznych rozmiarów.

– Facet! – szepnął Rafał. – Nie wiedziałem, że jesteś aż tak wielki.

Kazał mi usiąść na ławeczce. Sam na nią wskoczył, a potem zniżył się i powoli zaczął się na mnie nadziewać. Wszedłem bez problemu, z jękiem tak głośnym, że wszyscy musieli słyszeć. To, co się ze mną stało, jest nie do opisania. Niebo złączyło się z ziemią. Może nagle obudziły się wszystkie wulkany, a morze wylało. Może też nastał koniec świata? Z pewnością tak. Przyciągnąłem go do siebie, nasadziłem jeszcze mocniej, chciałem być z nim jak najgłębiej, jak tylko się da. Nasze ciała znalazły się

blisko siebie, usta złączyły się, a Rafał delikatnie poruszał się w górę i w dół, sprawiając, że kręciło mi się w głowie. Trzymałem go za doskonale uformowany tyłek, nagle starałem się go rozszerzyć jeszcze więcej, aby gdzieś tam dosięgnąć rozkoszy, o jakiej nigdy wcześniej nie marzyłem. Chłopak jęczał, a ja przyspieszałem, a potem już nie wiedziałem, co się dzieje, po prostu wchodziłem w niego szaleńczo jak dziki zwierz i wbijałem się głęboko, aż wreszcie wypłynęło ze mnie nasienie i jednocześnie łyzy szczęścia. Tak, rozpląkałem się w tym samym momencie, kiedy moja sperma wylewała się wprost do jego wnętrza. On również doszedł, ponieważ czułem, jak po brzuchu spływają jego soki. Przytuliłem go do siebie tak mocno, że prawie go zgmiotłem. Siedzieliśmy tak nie wiem jak długo, bo czas przestał znowu istnieć, a potem ponowiliśmy próbę jeszcze parę razy. W tej samej pozycji. Nie wychodząc z niego, nie przestając się obejmować i ocierając łyzy, które nie wiem dlaczego płynęły z naszych oczu. I śmiejąc się na przemian.

Dyskotekę opuściliśmy nad ranem. Poszliśmy do hotelu, gdzie kolejny dzień spędziliśmy w łóżku. Dzwonił telefon, ale wyłączyłem go, miałem ważniejsze sprawy na głowie. Znalazłem świat, z którego nie chciałem wychylać głowy. I chciałem w nim pozostać.

Kompletnie straciłem głowę. Dla Rafała. Miał wszystko to, co powinien mieć facet: piękne ciało, usta stworzone do całowania, oczy głębokie jak studnie, męską twardość, ale również kobiecą delikatność, pewność siebie i równocześnie wiele niepewności, doskonale potrafił ze mną współgrać, oddychał tym samym rytmem i nawet nasze serca biły, zdawało się, tak samo. A kiedy wchodziłem w niego, wiedziałem, patrząc w jego rozszerzone oczy i słuchając cichych jęków, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

Oszalałem na jego punkcie. Nie chciałem opuścić hotelu i zostaliśmy na jeszcze jedną noc. Spędziliśmy godziny pod prysznicem, mieliśmy głowy pełne pomysłów na miłosne pozycje, które jak najszybciej chcieliśmy zrealizować. Spieszyliśmy się zakosztować wszystkiego, ale oczywiście nie dało się, czas

galopował zbyt szybko i zastał nas rankiem dnia następnego: nieogolonych, poobijanych, posiniaczonych, z opuchniętymi od pocałunków wargami, zmęczeniem w oczach i zmarszczkami wokół nich po nieprzespanych godzinach. Z nadmiaru seksu bolało mnie ciało i penis, zmęczenie było tak wielkie, a jednocześnie tak przyjemne, że najchętniej przytuliłbym się do niego i poszedłbym znowu spać.

Rozstanie okazało się okrutne i ciężkie do zniesienia. Każdy musiał wrócić do swoich obowiązków. Miałem pracę, o której na razie mu nie mówiłem, aby go nie wystraszyć, on od dłuższego czasu pracował w szpitalu. Wymieniliśmy się telefonami i już po paru krokach, gdy zniknęliśmy sobie z oczu, pisaliśmy do siebie.

Po przyjeździe do domu świat poszarzał. Wszystko przestało mnie bawić, chociaż powinienem być szczęśliwy, przecież nagle w moim życiu wydarzyło się coś specjalnego. Wyjątkowego. Oczywiście z wieloma sprawami musiałem dojść do porządku dziennego, ale przecież najważniejsze było, że był On.

Nie miało znaczenia, że kocham faceta. To się po prostu zdarzyło. Według mnie nie było to złe. Bo żadna miłość nie mogła rodzić się ze zła. To było dobro. Dar od Boga.

Wieczorami dzwoniliśmy do siebie. Nie mieszkaliśmy daleko od siebie, więc zaproponowałem, że każdego dnia będziemy się odwiedzać. Jeździłem do Katowic i wspólnie spędzaliśmy czas w jego wynajętym mieszkaniu. Na weekendy Rafał przyjeżdżał do mnie. Musieliśmy nieustannie trzymać się za ręce, jakbyśmy się mogli zgubić. Jakby nasze życie miało zależeć od braku ciepła drugiego człowieka. Gdyby zabrakło dotyku tej ręki, serce mogłoby przestać bić. Tęsknota za sobą zawładnęła nami i obsesyjnie się pokochaliśmy. Uzależniliśmy się od siebie. Staliśmy się jednym i nie mogło być mowy o jakiegokolwiek zmianie.

Prędko uzgodniliśmy, że zamieszkamy razem. Opowiedziałem mu wszystko o sobie, o całym dotychczasowym życiu. O firmie, jaką posiadam. Wtedy padł żart, za który mu lekko przyłożyłem.

– To kiedy umrę, przynajmniej ktoś zrobi dla mnie trumnę.

Zakazałem mu kategorycznie wspominać o czymś takim. Nasze życie dopiero się zaczyna, powiedziałem.

– E tam, nigdy nie wiadomo – droczył się ze mną, ale już więcej nie wracaliśmy do tego tematu.

Potem opowiedział mi wszystko o sobie. Poznałem okrutną prawdę o jego matce i ojcu, którzy się go wyrzekli, bo dowiedzieli się, że jest gejem, dla nich chorym człowiekiem. Wyrzucili go z domu bez możliwości powrotu. Jakby był zwykłym psem, którego ludzie pozbywają się przed wakacjami. Jakby był nikim i nic dla nich nie znaczył. Jakby przestał istnieć.

– Płakałem dniami i nocami. Raz nawet odważyłem się napisać list, ale wrócił nieotwarty. Wiedziałem wtedy, że już wszystko skończone.

– A twoja siostra?

– Hanka? Nie wiem. Gdybyś ją poznał, na pewno byś ją pokochał. To dobry człowiek, ale jest ulepiona z innej gliny. To moja siostra bliźniaczka.

– Naprawdę?

– Tak. Mamy z sobą wiele wspólnego. Nie tylko podobieństwo fizyczne, lubimy też to same jedzenia, te same filmy, miejsca... Oboje, a szczególnie ona, kochamy jeść świeże figi.

– Nie próbowała się z tobą skontaktować?

– Nie. Nawet nie wiem dlaczego, jeżeli chcesz zapytać. Ale tak czy tak kocham ją, to moja siostra. Mówię ci, pokochałbyś ją tak samo jak ja. Jest jedyna w swoim rodzaju.

Nie wątpiłem, że taka była, biorąc pod uwagę, jaki jest on, ale jakoś nie mogłem uwierzyć, że pokochałbym kogoś równie mocno jak jego.

– Kiedy cię wyrzucili z domu?

– Parę lat temu. To już przeszłość.

Po wyrazie jego twarzy wiedziałem, że choć starał się udawać, że go to nie rusza, to jednak nie było mu to zupełnie obojętne. Kochał rodzinę i nie mógł zrozumieć, jak mogli tak z nim postąpić. Nadeszły momenty, kiedy płakał w moich objęciach

i pytał, dlaczego tak musi być, ale nie wiedziałem, co mam na to odpowiedzieć. Jest tak, mówiłem, jak powinno być. Każdy z nas ma swój krzyż do dźwigania. Trzeba go tylko przyjąć i iść przed siebie.

Pocieszałem go:

– Może masz rację, że tak miało być, może miałeś mnie spotkać? Bo gdybyś nie opuścił domu, nie poszedłbyś na dyskotekę tamtego dnia?

Powiedziałem to do niego z wielkim przekonaniem, ponieważ wierzyłem, że wszystko co w życiu dostajemy, ma jakąś cenę i sens.

Wtulał się wtedy we mnie jak małe dziecko i płakał cicho. A ja płakałem z nim. Czasami żałowałem, że nie spotkałem go wcześniej, zanim rodzina o nim zapomniała. Aczkolwiek był ze mną szczęśliwy, w jego oczach widziałem smutek. Należał do wrażliwych ludzi. To było jego przekleństwem.

Nie wiedziałem jeszcze wtedy, że nie powiedział mi jednej bardzo ważnej rzeczy, która miała mieć wpływ na całą naszą przyszłość. Miałem się tego dowiedzieć już niebawem.

Nasze życie zmieniło się radykalnie, odkąd się poznaliśmy. Zwiedzaliśmy polskie miasta, jeździliśmy po świecie, na weekendy lub na dłużej, w zależności od tego, jak pozwalała mu na to praca. Mnie bowiem nie musiało ograniczać nic.

Razem patrzyliśmy zafascynowani na księżyc.

Najbardziej lubiliśmy spędzać czas wolny w domu, gdzie nadzy gotowaliśmy w salwach śmiechu i oglądaliśmy romantyczne komedie, które oboje bardzo lubiliśmy.

Czasami Rafał przynosił do pokoju piękny mały witraż, który przywiózł ze sobą, gdy wprowadził się do mieszkania. Stawiał go na oknie, tak aby słońce mogło przez niego prześwitywać. Mienił się pięknymi barwami i cieszył nasze oczy. Wieczorem odnosił go na półkę w przedpokoju.

Byliśmy z sobą już półtora roku, kiedy nagle Rafał stał się milczący. Pewnego dnia przyszedłem do domu, siedział skulony i patrzył w okno. Zapytałem, o co chodzi.

– Dostałem list.
Wziąłem go do ręki. Przeczytałem. Popatrzyłem na niego pytająco.

– Afganistan? Chyba zwariowałeś.

– Nie zwariowałem.

– Ale nie polecisz tam?

– Polecę.

– Przecież tam zabijają ludzi!

Nagle przeszła mi chęć na wszystko. Odechciało mi się nawet na niego patrzeć, dlatego usiadłem i wlepiłem wzrok w ścianę.

– Tam ludzie potrzebują pomocy...

– To niech jadą inni! – wybuchnąłem.

Zapadła cisza.

– Już dawno się zdecydowałem, że tam pojadę. Nie mogę teraz odmówić. To paromiesięczna misja. Wrócę, zanim się nie spostrzeżesz.

– Że niby według ciebie nie zauważę nawet, że cię nie ma w domu przez długie tygodnie? Nie bądź śmieszny!

– Przecież...

– A co, jeśli nie wrócisz? Co wtedy?

– Wrócę.

– Kto mi to zagwarantuje? Ty? Czy ci wariaci, którzy tam jeżdżą niepotrzebnie? Po co zresztą, żeby ginąć? Za jakieś marne pieniądze? Życia nie da się zapłacić za te grosze, które potem dostanie rodzina po śmierci.

– Nie będę walczył. Jestem doktorem.

– Napadną was i będzie wszystko jedno, kim jesteś. Zresztą kula może cię dosięgnąć wszędzie.

– Za czarno to widzisz.

Popatrzyłem wreszcie na niego i po raz pierwszy w życiu miałem ochotę mu przyłożyć. Z pięści.

– Zrezygnuj z tego! – nakazałem. – Nie pojedziesz.

– Nie mogę. Już się zdecydowałem.

– Nie chcę, żebyś jechał.

Pokręcił głową.

Poszedłem do drugiego pokoju i zamknąłem się. Nie chciałem z nim rozmawiać. Wieczorem spotkaliśmy się z łożku.

– Muszę tam jechać, zrozum.

– Jakoś nie potrafię zrozumieć, a zastanawiam się nad tym parę godzin.

– Ludzkie życie nic nie jest warte, jeśli nie można pomagać drugiemu człowiekowi. Ratować życia. To jest nasz sens na ziemi. Bez tego nie jesteśmy ludźmi.

– To pomagaj! Nikt ci nie zabrania. Czy ty wiesz, ile tu jest ludzi, którzy potrzebują pomocy? Po co zawsze pomaga się gdzieś na świecie, buduje domy i szpitale za granicami, kiedy nasz kraj tonie w biedzie i również potrzebuje pomocy. Czy naprawdę trzeba to robić poza obrębem Polski? Proszę cię, zastanów się nad tym jeszcze raz. Nie chcę, żebyś jechał. Nie życzę sobie tego.

Proponuję ci inne życie. Wyjedziemy, choćby jutro rano. Za granicę. Mam pieniądze na koncie, otworzymy gdzieś jakąś knajpkę, albo znowu będziemy robić trumny, to jest wszystko jedno. Byle razem. Pojedźmy tam, gdzie będziemy mogli wziąć ślub. Wiem, mnie też te całe śluby wydają się dziwne, ale jednak to dla głupiego człowieka jakaś pewność w tym niepewnym życiu. Chcę, żebyś nosił obrączkę na palcu, która będzie ci przypominała o mnie każdego dnia, i również mnie o tym, że należysz do mnie ciałem i duszą.

– Możemy to zrobić, jak wrócę.

– Kurwa! – ryknąłem i o mało nie wyszedłem z siebie. – Mam ochotę ci przywalić. Co się z tobą dzieje?

Nagle podniosłem się i wziąłem go za rękę.

– Błagam cię. Jeśli mnie kochasz chociaż trochę, nie jedź tam. Mam złe przeczucia, jeśli chodzi o ten zaszpany Afganistan. Niech oni się tam zabijają, jak są popieprzeni, nic na to nie poradzimy. Pomagaj ludziom tutaj, przecież w niczym ci nie bronię i nigdy nie będę. Ale miej trochę rozumu. Pamiętaj, że nie jesteś sam, jeśli coś ci się stanie, jeszcze ja będę musiał żyć na tym pustym świecie. Chyba nie jesteś aż tak egoistyczny?

– Ty nic nie rozumiesz. To coś więcej niż mój wymysł. Po prostu już dawno zostało to postanowione. Tak czy tak będę musiał jechać.

– A co z nami? – powiedziałem zrezygnowanym głosem.

– Nic się nie zmienia. Wrócę i wtedy pojedziemy gdziekolwiek będziesz chciał. Ożenię się z tobą. Będę nosił obrączkę na znak naszej miłości, aczkolwiek żadnych znaków nie potrzebujemy. Tu – powiedział dotykając się serca – już dawno został wyryty twój ślad, więc nie ma potrzeby. Ja nie zmienię swoich uczuć do ciebie. Nigdy.

Nie przespaliśmy całej nocy. Pamiętam, że w ciemności zapytałem go:

– Dlaczego nie możemy żyć tak, jak żyjemy?

Nie dostałem odpowiedzi.

13

Nadeszły przygotowania, coraz częściej nie było go w domu, a ja robiłem się coraz bardziej zdenerwowany. Czułem się tak, jakby z dnia na dzień grunt usuwał się spod nóg.

Zdarzało mi się budzić w środku nocy, byłem cały zlany potem i nie mogłem zasnąć. Śniły mi się koszmary, od których nie potrafiłem się uwolnić.

Tymczasem nadszedł czas pożegnania. Rafał za trzy dni wyjeżdżał i pojawił się w domu tylko na chwilę.

– Proszę, nie jedź – błagałem.

Zrobiłem scenę i upadłem przed nim na kolana. Chwyciłem jego ręce i całowałem szaleńczo, wtulając je w twarz. Krople jego łez spadały mi na włosy i koszulę. Rozstanie było ciężkie. Jakbyśmy się rozstawali na zawsze. Może czuliśmy wtedy, że coś pójdzie nie tak. Zbyt mocno się kochaliśmy, byśmy nie potrafili wyczuć takich spraw.

A potem wyznaliśmy sobie słowa miłości i Rafał zniknął z mojego życia.

Po paru dniach przeczytałem w gazecie o samolocie z

wojskowymi na pokładzie, który spadł podczas lądowania w Afganistanie.

Moje serce zamieniło się w bryłę lodu.

Słońce przestało świecić. Czarna woalka przesłoniła świat.

Poszedłem zapytać, czy żyje. Nikt nie chciał ze mną rozmawiać. Nie należałem do rodziny. Nie miałem prawa otrzymać żadnej informacji.

Pomyślałem, że ludzie zgłupieli już kompletnie. W jakim kierunku idzie ten świat? Przecież przed człowiekiem czeka drugi człowiek, słaniający się na nogach i chce tylko wiedzieć, czy jego ukochany żyje, czy też nie. Ten stojący człowiek, skamlący o jedną małą informację, która mogłaby mu dać nadzieję, uratować życie, dać siłę, aby przeżyć kolejny dzień, prosi o jedno słowo. I nie otrzymuje go.

Nagle wpadłem w taką wściekłość, że straciłem poczucie czasu. Zalała mnie krew. Zrobiło mi się ciemno przed oczami. Już nie wiedziałem, dokąd pójść, gdzie zapytać, kogo poprosić, przed kim jeszcze upaść na kolana i błagać, błagać...

Ludzie to jednak twarde skurwysyny. Są nieczuli na błaganie i płacz. Nieczuli i zimni jak suki, jeżeli chodzi o cierpienie drugiego człowieka. Nie mają serc w piersiach tylko kamienie, a ich jedyną myślą jest pociecha, że ich to nie spotka.

Zostawiłem w szpitalu swój numer telefonu. Na wszelki wypadek, gdyby jednak zechcieli ze mną rozmawiać.

Zechcieli.

Po dziesięciu dniach, kiedy rodzina Rafała odmówiła pochowania ciała.

Dopiero teraz nie było problemem, abym zajął się pogrzebem.

Tamtego dnia do moich drzwi zapukała policja. Otworzyłem.

– Dzień dobry. Czy pan Konrad Kowalski?

– Tak.

– Prosimy się ubrać i udać z nami.

– O co chodzi?

– My w sprawie Rafała Denarowskiego. Ciało zostanie

przesłane jutro do Polski. Należy uregulować parę spraw.

Poszedłem z nimi. Okazało się, że przed śmiercią Rafał sporządził testament, gdzie została spisana jego ostatnia wola dotycząca ciała, w razie gdyby coś mu się stało na misji, oraz upoważniał mnie, jako jedyną z żyjących osób, do wszystkich związanych z nim spraw majątkowych. Zastrzegł również, że jego rodzina nie otrzyma nawet grosza z jego pieniędzy i nie ma prawa zdecydować o pochówku. Wszystkie rozporządzenia muszą wyjść ode mnie.

Podpisałem dokumenty. Zgodziłem się na wszystko, jak inaczej, przecież większego szacunku z jego strony bym się nie mógł spodziewać.

Kiedy ciało wreszcie dotarło w przygotowanej trumnie, otrzymałem dodatkowo rzeczy, jakie po nim pozostały.

Nagle zauważyłem białą kartkę, dobrze złożoną i wsuniętą w jedną z kieszeni, ale tak, aby można ją było dostrzec.

Wyciągnąłem. Rozłożyłem.

Przeczytałem słowa: „Zawsze będę z tobą. Przepraszam. Kocham cię.”

I poczułem, jak ciemnieje mi przed oczami i jak lecę w dół.

Doszedłem do siebie w gabinecie, leżałem na kozetce z rozpiętą koszulą.

– Co się stało? – zapytałem jednego z doktorów krzątających się po pokoju.

– Stracił pan na chwilę świadomość. Był pan przy nieboszczyku, żeby się z nim pożegnać, a kiedy ktoś po pana przyszedł, leżał pan na ziemi.

Wszystko sobie przypomniałem.

– On wiedział – wyszeptałem.

– Słucham? – Doktor popatrzył uważnie.

– On wiedział – powtórzyłem. – Wiedział, że umrze.

– To wielce prawdopodobne, proszę pana. Umierający ludzie takie sprawy wyczuwają.

Odczekałem jeszcze chwilę, zanim zupełnie doszedłem do siebie i ruszyłem do dalszych spraw. To wręcz wołające o pomstę

do nieba, jak w każdej sprawie potrzeba podpisywać tyle zbędnych dokumentów. Coraz częściej patrzyłem na otaczający mnie świat jak na bandę idiotów.

Pogrzeb był skromny. Za trumną poszedłem tylko ja. Rodzina Rafała została zawiadomiona o dniu i czasie pogrzebu przez służbę pogrzebową. Nie pojawił się nikt. Ale czy mogłem się dziwić?

Z czasem kazałem wybudować mu piękny pomnik, na którym kazałem wygrawerować słowa z kartki: „Zawsze będę z tobą. Przepraszam. Kocham cię”.

I tak zakończyła się moja miłość.

Pochowałem go i nawet nie wiedziałem, co tak naprawdę się dzieje. Po pogrzebie bowiem nie wróciłem już do domu.

Nie wiem, co się dokładnie ze mną stało, widocznie oszalałem, rozbiłem parę szyb, pobiłem ludzi, zniszczyłem jakiś sprzęt...

Miesiąc przeleżałem w szpitalu dla psychicznie chorych, a kiedy wyszedłem, oślepiało mnie słońce i nie miałem w sobie życia. Byłem jak roślina. Jeżeli tak działają szpitale, to ja dziękuję. Nigdy więcej nie skorzystam, nawet gdybym był umierający. Nie wiem, jakimi tabletkami mnie faszrowali, i co jeszcze ze mną robili, ale po wyjściu pół dnia przesiedziałem na jednej z ławek na dworcu i nic tylko wpatrywałem się w buty chodzących ludzi i dziobiące resztki gołębie. Potem jakoś udało mi się wrócić do domu. Do pustego, ciemnego domu.

Zimnego.

Opuszczonego.

Do domu, w którym już od dawna zapanował smutek. I śmierć.

Zacząłem płakać.

Poszedłem do szafy, wyciągnąłem ile się dało ubrań Rafała i położyłem się z nimi do łóżka. Wtuliłem się w nie, przykryłem i wdychałem jego zapach. I płakałem.

Zgubiłem poczucie czasu, nie wiedziałem nawet, ile go minęło, odkąd wróciłem ze szpitala.

Łudziłem się nadzieją, że on kiedyś otworzy drzwi, miał klucze, więc nie będzie pukał ani dzwonił. Po prostu je otworzy i wejdzie. Podejdzie i roześmieje się.

I przyszedł jednej nocy.

Obudziłem się zlany potem. Nie wiedziałem, co się dzieje, ale coś wybudziło mnie ze snu. Jakiś ruch? Tak, przed chwilą coś się stało.

– Rafał? – zawołałem cicho.

Wskoczyłem z łóżka, poszedłem do przedpokoju. Stał w drzwiach i chyba się uśmiechał. Zacząłem drzeć tak bardzo, że musiałem trzymać się ściany.

– Rafał?

Nie mogłem uwierzyć, że to naprawdę był on. W mroku widziałem tylko jego białe zęby, kiedy się uśmiechał. Był ubrany dokładnie tak samo jak w dzień, kiedy widziałem go po raz ostatni.

Zapaliłem światło i na chwilę zmrużyłem oczy. Potem je otworzyłem i pierwsze, co zauważyłem, to jego mały witrażyk, pęknięty na pół.

Rafał zniknął.

Upadłem na kolana, potem skuliłem się na podłodze. I zacząłem wyć.

Nie odchodź, chciałem zawołać. Zostań przy mnie. Wróć.

Ale Rafał przyszedł mi powiedzieć, że już nie wróci.

I chciałem umrzeć.

14

Tamte wspomnienia są dla mnie nadal bardzo bolesne. Pęknięty witrażyk stoi na tym samym miejscu i nigdy nie będę w stanie go wyrzucić.

Nie wiem, jak to wszystko udało mi się znieść i przeżyć, ale był jeszcze Janek, który nie opuszczał mnie na krok.

I były jeszcze listy, które okazały się największym szokiem, zostały mi bowiem przesłane z Afganistanu przez jedną z sióstr, która opiekowała się chorymi. Gdy je czytałem wszystko wracało

na nowo. Popadłem w obłęd. Moja obsesja Rafałem nie miała końca. Z Janka zrobiłem sobie tylko kogoś do wykorzystywania. Myślałem tylko o swoim bólu. O mojej tragedii. Czułem jak pęka mi serce, a ból był tak ogromny, że czasami nie dawało się go znieść.

Pewnego razu w sklepie zauważyłem świeże figi.

To właśnie wtedy wpadłem na pomysł, że przecież jest jeszcze Hanka. Siostra bliźniaczka. Ktoś, kto go przypomina i dzięki komu nie będę musiał iść wykopać go z grobu, by jeszcze choć raz na niego spojrzeć. Ktoś, kto żyje, ma taką samą, a przynajmniej podobną, twarz. Ktoś, z kim był razem w brzuchu swej matki, a więc z kim musiały go łączyć silne więzi.

Chciałem spojrzeć jej w twarz. Zobaczyć, jak wygląda. Jak żyje. Dotknąć jej. Może nawet wierzyłem, że naprawdę spotkam i dojrzę w niej Rafała? Moja obsesja była tak wielka, że pewnego dnia dowiedziałem się, gdzie pracuje, pojechałem do Krakowa i zacząłem ją śledzić.

Rzeczywistość przeszła moje oczekiwania. Była piękna i doskonała. Jej oczy, usta, nos, wszystko przypominało mi Rafała. Zrobiłem rzecz najgorszą z możliwych, zacząłem ją podrywać i czarować. I dostałem, czego chciałem, aczkolwiek nie było to to, czego tak naprawdę oczekiwałem. Hanka nigdy nie mogła mi dać poczucia zupełnego szczęścia. Zaczęło mi czegoś brakować i to bardzo szybko. Wtedy przypominałem sobie o Janku. I to był koniec mojej historii, ponieważ przestałem panować nad sobą, nie zważałem na to, co robię. I wpadłem we własną pułapkę. Bo przecież skrzynkę z listami mogłem pozostawić w domu. Ale... z drugiej strony, kiedy tak patrzę na to z perspektywy czasu, chyba pragnąłem, aby Hanka je przeczytała. Chciałem, by zrozumiała i dowiedziała się, jaka wielka miłość łączyła mnie z jej bratem, co wspólnie przeżyliśmy. Chciałem, by wiedziała, kim jestem i kim byłem dla niego, kiedy jeszcze żył. Chciałem też powiedzieć jej rodzinie, jak bardzo go zranili. I zdarzyło się to wszystko. Wtedy, gdy zapaliłem papierosa...

Na szczęście.

Wróciłem do domu. Wzięliśmy rozwód. Rzuciłem się w wir pracy. A pewnego dnia szedłem do domu z siłowni i zobaczyłem na schodach Janka. Takie deja vu. Już kiedyś to się zdarzało, oczywiście, ale tym razem spojrzałem na niego i uświadomiłem sobie, jak bardzo tego człowieka krzywdziłem przez ten czas. Dlatego wziąłem go za rękę i wprowadziłem do domu. Zaprowadziłem do łóżka i zanim go rozebrałem, powiedziałem mu: „kocham cię”, na co on się zdziwił, a potem jego oczy napęłniły się łzami.

– Tylko nie płacz – szepnąłem, całując spływające łzy.

– Kocham cię od pierwszego dnia, w którym cię poznałem – wydusił.

– Wiem.

Nic więcej nie musiał mówić. Od dawna widziałem w jego oczach ten blask, który widać tylko wtedy, kiedy kocha się drugiego człowieka. Ale potrzebowałem być ślepy, żeby dojść do siebie. I doszedłem.

Zakończenie

Pięć lat później ktoś zapukał do moich drzwi.

– Janek! – zawołałem. – Otwórz!

Właśnie wychodziłem spod prysznica. Szybko osuszyłem się ręcznikiem i wszedłem do pokoju, owijając się szlafrokiem.

Stanąłem w miejscu jak wryty. Przede mną stała Hanka.

– Cześć – powiedziałem, nie wiedząc właściwie, czego mam się po tej wizycie spodziewać. Od naszego rozstania zakazała mi się zbliżać. Do dziecka też. Jej rodzina nie chciała mnie widzieć. Pomyślałem, czy nie chodzi o alimenty, ale przecież płaciłem co miesiąc i nigdy się nie spóźniłem.

– Cześć – powiedziała, ściągając z głowy ciemny kapelusz, który dodawał jej powagi i dostojności.

Wyglądała pięknie i dojrzałe jak prawdziwa kobieta. Ale też w jej oczach od razu dostrzegłem, że życie nie szczędziło jej przez ten czas problemów.

– Coś się stało? – zapytałem.

– Chciałabym, żebyś mnie zaprowadził na grób brata.

Świat nagle jakby się zatrzymał. Skinąłem głową.

– Napijesz się kawy?

– Dziękuję. Z chęcią.

Zaparzyłem trzy kawy, wcześniej poznałem ją z Jankiem, który od lat u mnie mieszkał, a potem usiedliśmy w pokoju przy stole.

– Ładnie tu macie. – Hanka rozglądała się po pokoju. – Nowocześnie i stylowo.

– Dzięki. To Janek wszystko wymyślił. Ja nie miałem do tego głowy.

Popatrzyliśmy na siebie niepewnie.

– Co u ciebie? – zapytałem.

– Rafał rośnie i coraz bardziej zaczyna cię przypominać.

Będzie wysokim chłopakiem – powiedziała dumnie. –

Pomyślałam, że powinieneś go przyjechać poznać, jakbyś chciał.

– Naprawdę? – Zdziwiłem się. – Nigdy nie chciałaś...

– Wiem. Ale wiele rzeczy się zmieniło. Może wreszcie dorosłam. Wiesz – powiedziała, kiedy napiła się kawy – pół roku temu umarł mój mąż.

– Nie wiedziałem, że wyszłaś za mąż. Przykro mi.

– Najgorsze minęło. Ale nie dlatego przyjechałam, żeby ci o tym powiedzieć. Chodzi o to, że kiedy umarł... Naprawdę go kochałam. Nie wyobrażałam sobie bez niego życia, a potem poszedł do lekarza, bo się źle poczuł. Okazało się, że to rak. Po trzech miesiącach już go nie było.

– Naprawdę mi przykro. Współczuję.

– Dziękuję. Wiesz, mieliśmy plany na przyszłość. Wiele planów. On miał głowę pełną pomysłów i był taki żywy, czasami aż za bardzo. – Uśmiechnęła się na wspomnienie. – Ale gdy go zabrakło, okazało się, że nie mogę bez niego żyć. Załamalam się i długo nie mogłam wydostać się z depresji. Pomogła mi mama, co może uznasz za dziwne, ale tak było. Przez parę miesięcy nie wychodziłam z domu, nie interesowałam się dzieckiem, byłam okropną matką. Czułam w sercu taki ból, nieustannie coś mnie dusiło, jakbym bez niego już nie mogła oddychać. Ale ty pewnie znasz to uczucie.

– Znam – przytaknąłem cicho.

– I wtedy pomyślałam o tobie. Zrozumiałam, że to co zrobiłeś, nie wynikało z chęci zrobienia ze mnie wariatki, że robiłeś coś, ponieważ tęsknota za Rafałem nie dawała ci normalnie żyć. Nie chciałeś mnie skrzywdzić.

– Nigdy nie zamierzałem zrobić ci nic złego. Uwierz mi! – zapewniłem ją żarliwie.

– Wiem. Ale wtedy tego nie rozumiałam. Był ważny tylko mój ból, wstyd, hańba, jaką się okryłam w oczach rodziców. Mój egoizm tego nie wytrzymał. Byłam tylko czymś, co miało ci zastąpić mojego brata. Kobieta coś takiego ciężko znosi, musisz wiedzieć.

– Przepraszam. Zrozum, że to nie było tak. Ty..

– Ja wiem. – Nie pozwoliła mi skończyć. – Uratowałam ci życie. Wiem, że tak było. Zrozumiałam to dopiero po śmierci Karola. Gdybym miała możliwość taką jak ty, nie wiem, czy nie zachowałabym się podobnie. Wiem, że to nie jest zupełnie normalnie, ale tonący, jak mówią, brzytwy się chwytą. Przyszłam zakopać topór wojenny. Życie jest za krótkie na wyrzucanie sobie starych błędów. Przecież popełniamy je wszyscy i zawsze możemy je naprawić. Ale tego życia już nie przeżyjemy na nowo.

– Mieszkam z Jankiem. Chciałbym, żeby mój syn go poznał, nie chcę grać w jakieś nowe gry, kłamstwa. Jestem, jaki jestem, Rafał kiedyś odziedziczy po mnie wszystko. Chcę, by wiedział, kim jest jego ojciec.

– I dowie się. Ale ja chcę, abyś ty się dowiedział, jakiego masz syna.

– Naprawdę nie będzie ci przeszkadzał Janek?

– Życie za bardzo mnie doświadczyło. Nauczyło mnie wreszcie rozumienia nawet tych spraw, których nie rozumiem.

– A twoi rodzice?

– Nie mieszkam z nimi od lat. Nie obchodzi mnie, co pomyślą. Nie interesuje mnie ich zdanie. Jestem dorosłą kobietą. Matką. Byłą żoną i wdową.

Popatrzyłem na nią.

– Ładnie wyglądasz. Pewność siebie dodaje ci urody.

– A tobie miłość służy. – Skinęła na Janka.

Wstałem i poszedłem otworzyć szampana. Janek natychmiast przyniósł kieliszki na długiej stópce.

– Takie wydarzenie musimy opić.

Po szampanie rozmowa stała się lżejsza i łatwiejsza. Pytałem ją o syna, ona zaś opowiadała o wszystkim, pokazywała zdjęcia wyciągnięte z torebki, aż wreszcie zechciała pójść na cmentarz.

Udaliśmy się tam w trojkę, ale Janek powiedział, że poczeka na ławce przed wejściem. Nie chciał nam przeszkadzać, za co jeszcze bardziej go kochałem. Nie przeszkadzałby mi tam, ale znałem go i rozumiałem, że chciał nam dać chwilę, byśmy pobyli trochę sami.

Hanka spoglądała na grób brata.

Wspomniałem jej o liście. Opowiedziałem, skąd wziął się napis na nagrobku.

– Wiesz – powiedziałem – on wiedział nie tylko to, że umrze, ale również to, że będę chciał otworzyć trumnę. To dlatego ten list. Miałem go znaleźć. Wiedział, że tak się stanie.

– Naprawdę cię kochał... – stwierdziła w zamyśleniu.

– Tak.

Dotykała grobu, jakby był zrobiony z delikatnego materiału, który łatwo uszkodzić. Kwiaty ułożyła w wazonie. Pomodliła się w ciszy.

– Konrad. Dziękuję ci.

Popatrzyłem na nią. Ona spoglądała na mnie. Chwyciła mnie za rękę i uściśnęła.

– Zrobiłeś dla niego więcej niż ktokolwiek na świecie. Jesteś dobrym człowiekiem. Jesteś człowiekiem wyjątkowym i stojąc tu nad grobem brata, chciałabym cię przeprosić za wszystko. Tak naprawdę dopiero teraz rozumiem, jakie miałam szczęście, że ojcem mojego dziecka jesteś właśnie ty. Dziękuję ci, że mi go dałeś.

Wytarłem oczy.

– Sentymentalna się robisz z wiekiem.

– Zawsze taka byłem. Ale za bardzo pozwalałam kierować sobą rodzicom. Byłam jak jabłoń, której skraca się konary i która stoi na miejscu, tam gdzie zasadził ją gospodarz. Uginałam się pod wiatrem. Dopiero później zrozumiałam, że i bez gospodarza jabłoń będzie kwitnąć co roku i da pyszne jabłka. Że poradzi sobie sama. I że ma prawo do swojego życia, bez jego ingerencji.

– Cieszę się, że mój syn ma taką matkę.

– Mam nadzieję, że myśli tak samo. – Uśmiechnęła się.

Poszliśmy w kierunku wyjścia z cmentarza.

– To co teraz zrobimy?

– Może pójdziemy na kolejną kawę?

Chwyciła mnie pod rękę.

– Może być.

Przeszliśmy przez bramkę, a tam czekał na nas, siedząc na ławce, Janeczek. Patrzył tak spokojnie. Światło jesiennego słońca nadawało jego twarzy delikatny wyraz.

Zatrzymałem się.

– On cię bardzo kocha – powiedziała Hanka. – Jest tak zakochany, że nawet ci zazdroszczę.

– Wiem. – Ścisnąłem ją za rękę. – Ja też go kocham.

Skinąłem na niego. Janek od razu zerwał się i ruszył w naszym kierunku.

– Wiesz... czasami wydaje mi się, że się pojawił w moim życiu nie takim przypadkiem. Jakby Rafał go do mnie przyprowadził. Jest w nim coś z niego, mają podobne zachowania, uśmiechają się tak samo, czasami w jego wzroku widzę cień, jakby to Rafał na mnie patrzył.

Hanka pokiwała głową.

– Wierzę, że tak było. Nie. Tak musiało być.

Janek doszedł do nas. Puściłem Hankę i objąłem go. Zdziwił się, kiedy uściśnąłem go mocno.

– Połamiesz mi zebra – wydusił.

– Mówiłem ci, jak bardzo cię kocham? – zapytałem.

– Tak.

– To powiem ci jeszcze raz. Kocham cię.

– Ja ciebie też kocham, Konrad. Przecież wiesz.

Wiedziałem. Byłem tego pewien. I kochałem go.

Chwyciłem Hankę za rękę, a Janka za drugą. Nagle lata przestały istnieć. Zniknęły gdzieś konflikty i ból. Szliśmy w trójkę, a ludzie się za nami oglądali. Niech patrzą. Niech widzą. Niech się gorszą. Niech wytykają.

Od tamtego czasu już zawsze trzymam go za rękę. Żeby mi nie zniknął jak Rafał.

Kiedyś Hanka powiedziała mimochodem:

– Tamtego dnia, wiesz, wtedy kiedy otworzyłam twoją skrzynkę...

– Tak?

– Już wcześniej podejrzewałam to, co się potem

potwierdziło.

– Naprawdę?

– Tak. Matka mi o wszystkim opowiedziała. Popytała w mieście, tu i tam czegoś się dowiedziała...

Zastanowiłem się.

– To czemu byłaś taka zszokowana?

– Bo zdałam sobie sprawę, że takich listów nikt nigdy do mnie nie napisze. I żałowałam, że nawet jednego Rafał nie pozostawił mnie...

Objąłem ją mocno.

– On wiedział, że go kochasz. Uwierz mi.

Hanka otarła pospiesznie dwie zdradzieckie łzy.

– A mimo to go zdradziłam.

– Znałem Rafała i wiem, że by ci wybaczył wszystko.

– Tak sądzisz?

– Ja to wiem. Kochał cię i nigdy nie przestał.

– Dziękuję.

Mijały lata. Razem z Jankiem odwiedzamy Hankę i syna. Staliśmy się rodziną i bliskimi przyjaciółmi.

I razem chodzimy na grób Rafała.

